

Ostrzeżenie! Czasopismo zawiera wulgarne słowa oraz nieprzyzwoite, a nawet antyrządowe i przeciwkościelne treści.

CENA 6,66 zł w tym 8% VAT NR 9 (1693) 3–9 marca 2023



**Komuno, wróć
do kościołów...**
str. 4

Służebnice PiS
str. 7

nr indeksu 367125 ISSN 0867-2237 Rys. TOMASZ WATTER



TYDZIEŃ Z GŁOWY

» Polska wciąż odchorowuje kaca po wizycie 46. prezydenta Stanów Zjednoczonych Josepha Robinette’a Bidena jr. Strach pomyśleć, co by się działo, gdyby piękny kraj nad Wisłą odwiedziło jednocześnie wszystkich czterdziestu sześciu prezydentów USA. Na przyszłość zalecamy: „Pić z umiarem!”.

» Rzeczpospolita wysłała Ukraińcom pierwszy tank typu Leopard 2. Kilka-kilka godzin później Rosjanie poinformowali, że polskiego leoparda ustrzelili. Nie do końca jest pewne, czy chodziło o ten sam czołg. W najbliższym czasie minister Błaszczak relokuje na Ukrainę 60 czołgów PT-91 Twardy. Nie mamy nic przeciwko, wszakże pod jednym warunkiem – Mariusz, ręce precz od Szarików!

» Władysław Kosiniak-Kamysz (PSL) i Szymon Hołownia (2050) przypieczętowali swój związek, debiutując wspólnym podcastem na Spotify. Nie możemy obiecać, że będziemy słuchać, a przecież słuchalibyśmy, gdyby Szymus dokoptował do projektu żonę. Przypominamy, że porucznik Urszula Brzezińska-Hołownia została uhonorowana nagrodą dowódcy generalnego Rodzajów Sił Zbrojnych za udane lądowanie awaryjne z wyłączonymi silnikami. A pani porucznik lata MiG-29. Taka kobieta to skarb!

» Nowa Lewica, Razem, PPS i Unia Pracy podpisały porozumienie wyborcze. Nie latamy migami, ale możemy – ewentualnie – odkurzyć różowe pompony cheerleaderek. Ewentualnie.

» Wiceminister spraw wewnętrznych i administracji RP Maciej Wąsik zapowiedział możliwość całkowitego zamknięcia granicy z Białorusią. W mediach społecznościowych pierwsi przechwycili to Amerykanie i tak Wąsik został Wonsikiem. Zapewne minister nie był gotowy na taką ewentualność – że jego działalność wyjdzie spoza strzechy, bo znalazłby sobie ładne pseudo-Międzynarodowe. Jak najbardziej jest jednak gotów prowadzić politykę wewnętrzną państwa, używając do tego atrybutów polityki zagranicznej. Na Wydziale Historycznym UW nie nauczyli, że takie postępowanie to szkolny błąd? Fakt – Wonsik studiował archeologię i co najwyżej w głowie mu grodzenia Biskupina (748 r. p.n.e).

» Bartłomiej Graczak, dziennikarz TVP i Polskiego Radia, zaalarmował, że Polakom zagrażają ukraińskie wilki – „bo znają smak ludzkiej krwi!”. Według Graczaka rząd Morawieckiego już rozkminia ten problem. Pinokio, odpiął się od wilków i pilnuj własnego nosa. Przypominamy: Homo homini lupus est. Choć może niepotrzebnie. W końcu Morawiecki to jednak bankster jest.

» Zostając przy TVP Szujnia. Odbyły się preselekcje do Eurowizji. Wygrała niejaka Biana. Faworytem tych, którzy jeszcze cokolwiek słyszą, był Jann. Niebinarny i uzdolniony. Ściąga z piosenkarki Madonny, ale lepiej ściągać z niej niż z tzw. remizy. Preselekcje z głosowaniem widzów były po 18. TVP na portalu TVP Rozrywka ogłosiło zwyciężczynię o godzinie 15.30. Woronicza! Słyszeliście coś tam w tym rządowym baraku o „regulowaniu zegarków” przed misjami taktycznymi?

» A w temacie innych „misji taktycznych” dobrej zmiany: Sąd Okręgowy w Krakowie częściowo utrzymał wyrok sądu pierwszej instancji w procesie odwoławczym „Broszka” Szydło versus Zwyczajny Polak Kierowca. Kościelnik, kierowca seicento, w który to pojazd uderzyło rządowe audi A8, a dalej wyjechało w drzewo, jest winny. Jednak sąd nie zasądził mu żadnej kary i nie zasądzi – przynajmniej w tym roku. Sąd ostatecznie rozstrzygnął również, że rzeczona kolumna rządowa poruszała się bez włączonych sygnałów dźwiękowych. Ucz się od polskich sędziów, królu Salomonie! Wyrok jest prawomocny.

» Partia Pracy, czyli Brytole, zaalarmowała, że jeszcze trochę takiego burdelu w United Kingdom, a na Wyspach będzie gorzej niż w Polsce. Thanks boys!

Z URNY URBANA

My ciągle o papieżu. W 2000 r. Urban trafnie przewidywał powstanie jego absurdalnego kultu. Oraz kłopoty prawne, które mogą mieć osoby ten kult lekceważące.

Papa w gablocie

W gronie pół miliona Polaków, którzy w ubiegłym roku sprawili sobie nowy samochód, nie zabrakło Polaka najznacniejszego – pana papieża Wojtyły. Osiołek Namiestnika wart jest jednak tyle, ile 50 dobrych zachodnich wózków, które przeciętnie kupują sobie jego rodacy, kosztuje on mianowicie 1 500 000 USD (półtora miliona dolarów). Limuzyna to bardzo cudowna. Z jej wnętrza Świątobliwość przez aparaturę nadawczą nieś może całemu światu pocieszenie z powodu nędzy i głodu, a znakomite filtry elektroniczne wywabiają z jego głosu wszelki ślad obłudy. Papież unosić się też może wraz z siedzeniem tak, by jego popiersie, niczym tors czołgisty, wystawało przez właz w dachu. Dzięki temu, nie wychodząc z pojazdu, Jan Paweł II razić będzie błogosławieństwem bezrobotnych i maluczkich. Autko za półtorej dużej bańki baksów stanowi prezent koncertu Fiat. Darmocha! Papież nie uszczknął swoich zasobów. Przyjmowanie takich upominków przez naczelnego moralistę

wyduje się jednak dyskusyjne pod względem etycznym, podobnie jak ich używanie.

Dotychczas papa jeździł mercedesem i oto porzucił tę markę. Każdy Polak wie, że merce pierwsze są u nas kradzione, co się zaś tyczy fiatów, złodzieja długo by prosić. Papież rzymski bierze więc udział w wypieraniu lepszej marki przez gorszą bez zmruczenia oka. Ani myśląc, jak to uraża naród polski, który jeżdżąc fiatami, marzy o mercedesach.

Nie pamiętam, który to z antykomunistów powiedział, że kolaboracja z PRL była dla niego niemożliwa ze względów estetycznych. Samochód pana papieża wywołuje jeszcze większy dreszcz estetyczny niż etyczny. Estetyka papizmu obsuwa się poniżej socrealizmu. Jak piszą i pokazują na zdjęciach, w środku limuzyny znajduje się tron wyściełany czerwonym pluszem. I oto wśród supernowoczesnej elektroniki i automatyki unosi się biedermeyerska kanapa pani Dulskiej. Zda mi się, że czuję nosem kurz i stęchliznę, widzę przynależne do takich mebli mole

oraz pluskwy. Ten to tron – pluszowa wyspa obłana morzem mikroprocesorów – urasta do rangi symbolu obecnego pontyfikatu.

Nadejdzie czas, gdy pamiętając po Wojtyłę przywiedrzą do Polski jako relikwie. Osobliwa ta limuzyna, z pluszową kanapą, obudowana wtedy zostanie garażem-świątynią i gdy beznogi dotkną kół, odrasną mu dolne kończyny. Jest to jeden z tych żarcików, za które będzie się szło siedzieć. Sfery klerykalne pilnie dbają bowiem o to, aby zaciecać różnice pomiędzy tym, co jest świętością, przedmiotem kultu prawnie chronionym przed szyderstwem, a funkcjonariuszami i instytucjami, które wolno jeszcze traktować żartobliwie.

sekr@redakcja.nie.com.pl



ILUSTRACJA: KRZYSZTOF OLEJNIK

Jak rozwiązać problemy mieszkalnictwa?



Facebook

Michał Kwiatkowski: Zawierzyc Matce Boskiej. Ze służbą zdrowia się udało.

Tomasz Skorupa: Niech ci, co mają mieszkania, a nie stać ich na jedzenie, zjedzą tych, co chcą mieć mieszkanie, ale nie mogą kupić.

Paweł Śpiewak: Zgodnie z klasyką, wyślijmy śpiwory potrzebującym.

Arek Jarecki: Dokwaterowania do mieszkań własnościowych o powierzchni przekraczającej 45 metrów kwadratowych. Dość tych lukusów!

Andrzej Bazylczuk: Niech Sasin zbuduje domki z tych kopert, które zostały po wyborach.

Krzysztof Dz: Poza M4 kazać ludziom mieszkać w L4 albo A4.

Paweł Romaniszyn: Rozpiąć między Bugiem a Odrą baldachim i wszyscy mają dach nad głową, a i duch z narodu nie będzie miał gdzie ująć.

Filip Tytus Wojtasiewicz: Państwo mamy już z kartonu i gówna, czas pójść za ciosem i wdrożyć to samo rozwiązanie w budownictwie.

Forum

Arend: Najtaniej to by wyszło wysłać w świat kolejną falę emigracji. Oszczędziłoby to kosztów pogrzebów sporej części społeczeństwa, która zawadza przy odtrąbieniu sukcesu.

Wypowiedzi pochodzą z forum internetowego tygodnika „NIE” i Facebooka.

WIEŚCI Z KRUCHTY

➤ Niezawodny ks. Michał Woźnicki podczas kolejnej odprawianej mszy, która znalazła się w internecie, zajął się złotym medalem Piotra Żyły. „Polak zdobywa mistrzostwo świata, a ten, który się z nim publicznie cieszy, trener, tu tatuż, tam kolejny tatuż. Patrzeć na to nie możesz. Tfu!” – powiedział ks. Woźnicki i splunął z ambonny. „Jest mi jednak wszystko jedno. Każdy może mówić, co mu się podoba” – skomentował trener Thomas Thumbichler. To prawda, ale dobrze mieć jeszcze do tego publikę, najlepiej właśnie internetową.

➤ „Dziewczynek nigdy nie tulilem ani nie całowałem, jedynie robiłem to z chłopcami” – zeznał w czasie jednego z przeluchań ks. Eugeniusz Surgent z parafii Matki Bożej Częstochowskiej i Świętego Floriana znajdującej się w dwóch wioskach na Żywiecczyźnie: Kiczorze i Nieleświ. „Wszystko wskazuje na to, że o wszystkim wiedział ówczesny metropolita krakowski Karol Wojtyła” – podaje „Gazeta Wyborcza”.

➤ W parafiach diecezji poznańskiej księża czytali podczas mszy list abp. Stanisława Gądeckiego, przewodniczącego Konferencji Episkopatu Polski i metropolity poznańskiego zarazem: „Każdy wierzy – w miarę swoich możliwości – zobowiązany

jest do troski o potrzeby wspólnoty Kościoła. Jedną z form tej troski jest danina diecezjalna, składana w okresie Wielkiego Postu na potrzeby naszej archidiecezji”. Troska w Poznaniu została wyceniona na 2,65 zł od głowy. Tyle każdy proboszcz ma przekazać do kurii od jednego wiernego z parafii.

➤ Co trzeci uczeń elbląskich szkół nie uczęszcza na lekcje religii. Zdaniem posłanki Lewicy Moniki Falej, która zorganizowała w tej sprawie konferencję prasową, władze Elbląga powinny przemyśleć, czy chcą finansować lekcje religii w szkołach. Lekcje religii powinny odbywać się w salach katechetycznych. Na takie zajęcia uczniowie powinni chodzić bez presji nauczycieli i rówieśników. Postulujemy i przypominamy nie po raz pierwszy. Bo kropla draży skalę.

➤ Minister edukacji i nauki prof. Przemysław Czarnek próbuje robić dobrą minę do złej gry. Po buńczucznych zapowiedziach w ubiegłym roku, że robi z religii lub etyki przedmiot obowiązkowy, właśnie przyznał, że religia pozostanie przedmiotem nieobowiązkowym w polskich szkołach. „To nie jest rola ministra, by zmuszać kogoś do religii. To nie jest też tak, że masowo się rezygnuje. Masowo rezygnuje się w centrach wielkich miast, jak Warszawa. Są miejsca w Polsce, gdzie 100 procent dzieci chodzi na religię” – stwierdził szef MEiN. Tere-fere kuku, Czarnek. Po pierwsze w roku wyborczym PiS nie chce zadymy o religię w szkołach. Po drugie nie ma takich miejsc.

KLECHA

Więści na pożytek pasterzy i owieczek czerpiemy z prasy lokalnej.



rys. TOMASZ WIATER

— PRASA — ŚNIADANIOWA

■ **Rosyjski oddział Heinekena** z dumą ogłosił osiągnięcie rekordowych wyników. Z zarabianiem na wojnie jest jak z puszczeniem bąka w towarzystwie: można to robić, ale po cichu.

■ **Lech Wałęsa** napisał, że **pisiory** są jak śmierdząca, parująca kupa. Najwidoczniej Pana Prezydenta coś zainspirowało po porannej kawie.

■ **Portal „Frona”** przypomniał, aby modłać się, nie być gadatliwym. Najwyraźniej Bóg Wszechmogący ma napięty kalendarz.

■ Pół miliona złotych rocznie płaci **PiS Rydzikowi** za transmisję mszy. I co Rydzik ma sobie za to kupić? Waciki?

■ **Andrzej Duda** zabrał **akredytowanych w Polsce dyplomatów** na kulig. Ze względu na bezpieczeństwo gospodarza kulig nie zakończył się tradycyjnym pieczeniem barana.

■ **Papież** wyraził ubolewanie z powodu wojen, konfliktów oraz klęsk żywiołowych. Pogotowie wodociągowo-kanalizacyjne ma więcej empatii po awarii wody.

MARTA M.

Minister niczego

Szykuje się zmiana na stanowisku ministra finansów. Ale spoko, nic się od tego nie stanie.

ROBERT JARUGA

Mam dla was ściśle tajną informację. Nikt jeszcze o tym nie wie! Będziecie pierwsi! Gdyby podobna wiedza trafiła do amerykańskiej opinii publicznej, budynki na Wall Street runęłyby od rezonansu wywołanego tupaniem uciekających brokerów. Rosyjscy gangsterzy z Brighton Beach zaczęliby się uczyć szwajcarskiego. A ten homoidalny Zydek od Facebooka musiałby zrozumieć, że Curaçao to nie tylko likier o kolorze denaturatu, ale i miejsce na naszej planecie.

Ale w Polsce nic takiego się nie stanie. Otóż nieuchronnie wielkimi krokami zbliża się to, co musiało się zdarzyć. Szykowana jest zmiana na stanowisku ministra finansów.

Nie jesteście wstrząśnięci? Nie czujecie strachu przed zmianami stawek: VAT, CIT, PIT i akcyzy? Nie czujecie zupełnie nic? No i słuszenie! Ponieważ wraz z odejściem minister finansów, nie pamiętam jej nazwiska, chyba Magdalena Rzeczkowska, nie stanie się absolutnie nic.

To znaczy dźać się będzie, że ho, ho! Ale gdyby ministrem była dalej Rzeczkowska, też by się działo, w ten sam sposób, ponieważ ona sama, jak i piastowane przez nią stanowisko nie mają absolutnie żadnego znaczenia. Jest to może dla was prawdą zupełnie nieistotna. Jednak postawcie się na jej miejscu.

Większość ludzi czerpie satysfakcję ze swojej pracy, mając zdrowe poczucie oddziaływania na ten świat. Fakt, że otrzymują za to jakąś zapłatę, jest dowodem, że ich wysiłki mają istotne sensowne następstwa. Natomiast minister Rzeczkowska jest zupełnie tej radości pozbawiona. Przez większość swego dorosłego życia wykonywała pracę w administracji skarbowej, która nie miała żadnego sensu. Doszedłszy na szczyt, doszła też do przekonania, że tutaj także nie ma nic. Być może jej upadek z piedestału również nic dla niej nie znaczy, ponieważ przeniknięcie z pustki w pustkę nie powinno stanowić jakiegś ogromnej zmiany stanu rzeczy.

Zrzutka na darmożjadów

Zacznijmy jednak od samego początku. O ile dylemat, co było pierwsze, kura czy jajko, został rozstrzygnięty (jajko było pierwsze), o tyle nadal nie ma pewności, co było pierwsze – pieniądze czy podatki.

Jedni uważają, że pieniądze, bo jak bez nich płacić podatki? Ich przeciwnicy obstają przy pierwszeństwie podatków, bo gdyby nie one, to po co pieniądze? Pewne jest natomiast, że kiedyś na świecie nie było podatków. Ludzie wytwarzali tylko tyle, ile potrzebowali. Aż w okresie wczesnorolniczym pojawiły się pierwsze nadwyżki. Niektórzy dawali z siebie więcej, niż mogli spożytkować. Równocześnie pojawili się inni ogarnięci – dziś by rzec – duchem morawieckości albo glapińszczyzną. Ci zauważyli, że w takim razie można nic nie robić, jeżeli zabierze się tym, którzy są ponadnormatywnie produktywni.

Aby rachunek się zgadzał, a źródółko nie wyschło, nie można było okraść jednego pracowitego. Trzeba było zorganizować system represji, składający się z podobnych pomysłodawcom leniuchów, którzy każdemu pracowitemu odbierają jakieś 10 proc. Wtedy jeden nierób na dziesięciu pracowitych mógł już żyć na poziomie takim samym, jakby robił coś pożytecznego. Najłatwiej było pomyśleć, żeby okradać pracowitych przemocą. Ale zasadniczo jest lepiej, kiedy przemoc jest uczciwie uzasadniona. Beneficjent danin robi coś pożytecznego dla innych, np. karmi zgłodniałe dzieci, buduje drogi lub jeszcze bardziej potrzebne kościoły.

Te wszystkie rzeczy zapewne również by powstały siłą społecznej solidarności i dobrowolnych wyrzeczeń, ale świat byłby wówczas zbyt dobry. A na to przecież zgodzić się nie możemy.

W każdym razie mądrością miecza i krzyża pojawiła się człowieczka lepszość, której się należy, a także jej dzieciom i dzieciom tych dzieci. Radość pobierania podatków stała się dziedziczna, podobnie jak udręka ich płacenia. W końcu wszyscy zapomnieli, że u źródeł tego dziwnego pomysłu, zwanego daninami publicznymi, leży złodziejstwo. Oczywiście występki przeciwko biblijnemu zakazowi kradzieży (siódme przykazanie) lub jak wyznawcy czego innego uważają, „niebrania niedanego”. Występek ten został skutecznie zamaskowany. Ba! Nawet ugruntowało się przekonanie, że ci, którzy unikają podatków,

są złodziejami. Natomiast ci, którzy w ogromnym systemie marnowania wytworzonych przez innych dóbr nie robią niczego użytecznego, to do broczyńcy. Na żadnym polu aktywności ludzkiej nie znajdziecie tylu nonsensów, nieuczciwości i śmieci, ile wytwarza aparat fiskalny.

W miarę rozzgnięty człowiek uwikłany w to szalbierstwo musi w końcu spozrzeć, że coś tu jest nie w porządku.

Bezmyślność egzekutora

Żeby zrozumieć ten mechanizm, przypomnijcie sobie scenę z filmu Romana Polańskiego „Pianista”. Przystojny esesman (grał go Cezary Krajewski), ogolony i pachnący, w mundurze od Hugo Bossa, wraz z podwładnymi powoła kopniakami i kolbami karabinów starszych mężczyzn na ziemię. Następnie podchodzi do każdego leżącego. Z parabellum wypala w potylicę. Po ósmym strzale kończy się amunicja. Krajewski wymienia magazynek, aby dokończyć egzekucję.

Pal licha niedolę Żydów, nad którą ubolewają wszyscy. Zastanówmy się nad odwagą, determinacją i poczuciem słuszności esesmana, udawanego przez Krajewskiego, wykonującego – co tu dużo mówić – dość niebezpieczne zajęcie. Mógł chybić. Strzelić sobie w stopę.

Esesman Krajewski jest głęboko przekonany o swojej misji. Wbijano mu w głowę, że zabijając Żydów, czyni świat lepszym oraz że jego odwaga będzie nagrodzona. Może jako człowiek będzie mieć kiedyś niejakie wątpliwości, ale wobec autorytetu władzy, która podarowała mu doniosłą misję egzekutora, w gruncie rzeczy jego sumienie jest beznisne.

Podobnie rozumują urzędnicy skarbowi. Do nikogo nie strzelają. Teraz po prostu, aby zakończyć akt egzekucji, wciskają: enter, enter, enter! To są ludzie o umyśle egzekutora Krajewskiego. Zresztą słowo „egzekucja” w przepisach podatkowych, jak ktoś to obliczył, dobrze lub nie, pojawia się 723 razy. Można się do niego przyzwyczaić, a nawet je polubić.

Tak ten system jebania człowieka przez człowieka wygląda. Na jego czele stoi obecnie szef bezproduktywnego departamentu nazywanego Ministerstwem Finansów.

Ministerstwo bezmyślności

W gruncie rzeczy, aby zostać ministrem finansów w obecnych czasach, trzeba być bardzo wyrafinowanym cynikiem o wyjąłowym sumieniu, byle zdolnym wypowiadać się z pozoru rzeczowo na każdy temat, o którym nie ma się pojęcia. Takim był poprzedni minister finansów Tadeusz Kościński. Bez skrupułów podpisał ustawę o tzw. polskim ładzie, będącą dziełem idiotów. Jakimś usprawiedliwieniem jest, że



Kościński nie przeczytał z lenistwa nawet jej dwóch stron z tysiąca. Zawsze lepiej wyjść na nieroba niż na kretyna.

Albo też, żeby dziś być ministrem finansów, trzeba nie mieć żadnych priorytetów, poglądów, planu pracy, celów życiowych, wyobraźni, poczucia odpowiedzialności.

Ale posiadać obsesyjną biegłość w mnożeniu tych skomplikowanych przepisów formułowanych niezrozumiałym urzędniczym żargonem. Wierzyć zapewne, że wynikają one wprost z Nowego Testamentu. Pochodzą od samego Pana Boga, z którym się przecież nie polemizuje. Właśnie taką osobowością jest... jak jej tam... Rzeczkowska czy jakoś tak.

Każda z tych osobowości musi mieć jeszcze jedno zapamiętane: jest jeden wódz! Jest tylko jeden wódz! Nazywa się Mateusz Morawiecki, faktyczny minister finansów, który obsadza to stanowisko pod siebie, bezwolnymi w gruncie rzeczy chłopcami i dziewczynkami do bicia.

Bądźmy uczciwi. Pod rządami Morawieckiego była jedna minister finansów, która myślała, że może mieć własne zdanie. Nazywała się Teresa Czerwińska. Usłysawszy o planach rozdawnictwa PiS-u, sugerowała, że prezes Kaczyński zapewne oszalał. Skończyła w NBP na intratnej posadzie, którą opłacane jest jej milczenie: specjalisty od informatyzacji systemu bankowego. Nie odróżnia Debiana od Ubuntu, ale to nie szkodzi.

Śladami Mateusza M.

Wróćmy do nadchodzącej dymisji, wspomniawszy o zaletach obecnej minister, zanim zostanie zupełnie zapomniana. Minister, no... ta Rzeczkowska, wykazuje absolutną indyferentność na otaczającą sytuację. Lub świadomą zdolność do prezentowania programu politycznego PiS-u „Polska w ruinie” w jego żywszych odcieniach. Podkreślam słowo „lub”. Zaczniemy od tego drugiego: „Wynagrodzenia w gospodarce rosną. Wpływy z podatków wzrosły. Następny budżet będzie dysponował jeszcze większymi środkami. Rośnie sprzedaż obligacji rządowych, od których renta również wzrosła. Produkt krajowy brutto i netto i na osobę zwiększa się. Ulżono kredytobiorcom. Finansowanie programu zbrojeniowego będzie pozarynkowe (czyli jakie? – RJ). Z 750 mld Krajowego Planu Odbudowy wyszły nici, ale poradzimy sobie bez tych pieniędzy. Posiadanie własnej waluty zapewni bezpieczeństwo gospodarcze i pieniężne w większym stopniu niż przystąpienie do euro”.

Ten optymizm to być może coś, co można by nazwać „odwalaniem Mateusza”. Albo, co chyba bardziej prawdopodobne, pozostawianiem w realiach roku 2019. Ostatnie raporty makroekon-

omiczne dostępne na witrynie Ministerstwa Finansów pochodzą z tego okresu. Wówczas największym problemem świata finansów było, że cyklon Iдай nawiedził Zimbabwę, które zaczęło eksperymentować (po czteroletniej dolaryzacji państwa) z własną walutą. Poprzednia własna waluta Zimbabwe została wycofana pięć lat wcześniej z powodu 250 milionów procent inflacji.

Niewykluczone, że Rzeczkowska nie chce produkować na siebie kwitów. Gdyby chciał poprzec jej wynurzenia liczbami, trzeba by było wyssać je z palca. Zapewne minister liczy się z możliwością dymisji, ale nie więzienia.

Minister ostatniej szansy

Dymisja Rzeczkowskiej planowana jest zatem jeszcze przed wyborami. Jeżeli nie, to w lipcu musielibyśmy się od niej dowiedzieć, że „obrotu stacji benzynowych wzrosły trzykrotnie, zdecydowanie dobrze dzieje się w branży piekarniczej, gdzie zysk netto po opodatkowaniu będzie średnio dwa i pół raza większy rok do roku. Natomiast oszczędności Polaków wzrosły tak, że nie mieszczą się na kontach. Wydatkujemy 400 mld na sanację fiskalnej infrastruktury informacyjnej, aby liczby były 17-cyfrowe. Spowoduje to wzrost płac w innowacyjnej branży IT, która w naszym nowoczesnym państwie staje się kołem zamachowym gospodarki. Zadyszki dostała branża budowlana oraz przemysł bankowy, ale jest to świadoma polityka niezależnego od Ministra Finansów Narodowego Banku Polskiego, namierzona na schłodzenie nieco już przegrzanej gospodarki”.

Niestety, tego kitu nie kupi nawet najgłupszy wyborca PiS, widząc, co rzeczywiście się dzieje. Na czasy przedwyborcze potrzebny będzie minister finansów ostatniej szansy i nowego rozdania, wyrażający się w następujący sposób: „Tapnięcie wynikało niejakie w stosunku do założeń analiz podaży-popytowych opartych na leferystycznych sądach wartościujących case study z drugiego miesiąca trzeciego kwartału ubiegłego roku. Obecna sytuacja monetarna rezultuje z niedoskonałości pomiarowych narzędzi, w których zatarły się niekomplementowane wskaźniki nieznacznie niezerowe, przez co niedostrzegalna stała się podatność na wybaczenia skrótnie budżetowania, symetryczność do osi odciętych. Żeby to łatwiej Państwo zrozumieli – przykład z życia wzięty. Jak Państwo wiecie, nie da się piłki futbolowej uszyć z samych sześciokątów. Aby powstała działająca futbolówka, potrzeba dwudziestu białych sześciokątów i dwunastu białych pięciokątów. O to w tym mniej więcej chodzi. Zyczę sobie i Państwu ogromu szczęścia wszystkim. Módlmy się i pracujmy, aby dojść do celu”.

Taki musi być minister finansów generacji PiS 4.0, kiedy Rzeczkowska wyczerpie swoje niezbyt imponujące jednak możliwości. Jeżeli wydaje się wam, że trudno o takiego bałwana, jesteście w błędzie. Przynajmniej dwóch kandydatów stoi już w blokach startowych.

Komuno, wróć do kościołów...

...do hal fabrycznych i domów literatury.

Pierwszym herosem w polskim panteonie nieustraszonych pogromców komuny jest Karol Wojtyła. Znany na świecie jako Jan Paweł II, a w Polsce – Papież Polak. Za życia miał Wojtyła też status głowy państwa chronionej polskim kodeksem karnym. Rygorów tegoż kodeksu doświadczył Jerzy Urban, sądzony za obrazę głowy sprowadzonej do poziomu „obwoźnego sado-maso”. Po śmierci Karol Wojtyła zyskał w Kościele katolickim jeszcze status świętego.

W Warszawie działa Centrum Myśli Jana Pawła II, zajmujące się „badaniem, dokumentowaniem i upowszechnianiem nauczania Jana Pawła II”. Centrum „kładzie szczególny nacisk na pracę z młodzieżą, stanowi miejsce spotkań osób zainspirowanych pontyfikatem Jana Pawła II”. Jego działalność finansowana jest z budżetu miasta Warszawy. Jej prezydent Rafał Trzaskowski wielokrotnie był oskarżany przez narodowo-katolicką prawicę o promocję zachowań homoseksualnych, ale narodowi katolicy nie wskazywali jeszcze Centrum jako dowodu uzasadniającego tamte zarzuty.

Zacni pedofile

Oprócz Centrum i statusu świętego Jan Paweł II ma w Polsce około ośmiuset swoich pomników różnej wielkości i szkaradności. Do tego kilka tysięcy krzyży, płyt, tablic, kamieni i obelisków. Ufundowane kiedyś ku pamięci Papieża Polaka, mogą być teraz postrzegane jako pomniki Papieża Patrona, chroniącego pedofilię i lawendową mafię w Kościele katolickim. Bo jeśli wierzyć faktom, które ujawnia Ekke Overbeek w książce „Maxima Culpa. Jan Paweł II wiedział”, były papież, a także czołowy pogromca „komunizmu” w Polsce i na świecie krył księży pedofilów. Najpierw w Polsce, a potem na świecie.

Krył też inną, odrębną patologię w swoim Kościele, czyli lawendową mafię. Tak określają katolicki publicysta Tomasz Terlikowski i katolicki ksiądz Tadeusz Isakowicz-Zaleski homoseksualne sitwy w Kościele katolickim, które wykorzystują młodych kleryków, oferując im kariery za seks. Tak jak petroszejkowie atrakcyjnym blondynkom i blondynom pielgrzymującym do Dubaju.

Kariery za seks w Rzymie oferował kardynał Paetz, tak też czynił ponoć kardynał Adam Sapieha wobec swych seminarzystów.

Kardynał Sapieha był też promotorem kariery młodego Karola Wojtyły. Czy młody Wojtyła miał lawendowe relacje z tym kardynałem?

Jak było naprawdę, jeszcze nie wiemy. Pozostaną podejrzenia, coraz silniejsze niedopowiedzenia i mnożące się zarzuty. Dlatego coraz bardziej krytyczna wobec Kościoła katolickiego polska młodzież już zaczyna postrzegać pomniki JP2 jako monumenty Patrona Pedofilii. Albo ojca chrzestnego lawendowej mafii. I jednocześnie ci młodzi ludzie uczą się w szkołach o zasłużonym Papieżu Polaku, który był przodownikiem w obaleniu złego systemu komunistycznego, popularnie komuną zwanego.

„Czy zło trzeba złem zwyciężać?” – niejedną wtedy zapyta.

A przecież gdyby tamta komuna trwała dalej, to nadal Papież Polak trwałby jako autorytet moralny Kościoła katolickiego. Czy pamiętacie jakieś oskarżenia kościelnych hierarchów o tuszowanie przestępstw pedofilskich z czasów Polski Ludowej? Albo czy najcieś medialne oskarżenia hierarchów o praktyki typu kariera za seks z tamtego okresu?

Pomimo deklarowanego ateizmu władcy tamtej złej komuny wyjątkowo dbali o skrywanie seksualnych skandali w Kościele katolickim. Dopiero kiedy zła komuna upadła,

to prawda o moralnej zgniliźnie hierarchów i księży wyszła na jaw.

Sam tego chciałeś, Karolu Wojtyło.

Żądamy bezrobocia

Drugie miejsce w polskim panteonie obalaczy komuny zajmują polscy robotnicy, wtedy zwani klasą robotniczą. Oni to w czasach słusznie minionych, jak mawia obecny medialny komentariat, strajkowali w roku 1956 i w roku 1970. I przede wszystkim w roku 1980, aby wywalczyć należne im prawa. Gwarantem zdobycia i egzekucji tych praw miały być niezależne od władzy państwowej wolne związki zawodowe.

Od upadku komuny w Polsce minęły 33 lata. Dziś wiemy, że strajkując w imię socjalizmu z ludzką twarzą, robotnicy wystrajkowali sobie

efekcie zmiany ekip rządzących. O politycznym fenomenie mięsa w PRL nakręcił film Piotr Szulkin w 1993 r. Adam Zagajewski mistycznej roli mięsa poświęcił swój poetycki tomik „Sklepy mięsne”, wydany w 1975 r.

Za komuny władza wystartowała w 1946 r. ze spożyciem 15,8 kg mięsa na obywatelską głowę. W 1950 r. wzrosło ono do 36 kg rocznie. Ale wyrosły ze wsi ówczesny naród polski dobrobyt kojarzył przede wszystkim z codziennym mięsopustem. Komuna starała się, jak mogła, aby zaspokoić tamte mięsne apetyty. W 1960 r. spożycie wzrosło do 46 kg, w 1970 – do 53 kg, a w 1980 – aż do 74 kg. Tyle co dzisiaj w USA!

Ale krajowym mięsożercom ciągle było mało. Razem z robotnikami i literatami zaczęli w 1980 r. ostatecznie obalać komunę. „Jak nas zarejestrujecie, bułkę z szynką jeść będziecie” – tak zachęcali do strajków popierających rejestrację NSZZ Rolników Indywidualnych „Solidarność”. Mamiąc społeczeństwo wizjami codziennie pożeranych świńskich dup.

Ponieważ komuna nie była w stanie dać tych dup każdemu, to otumaniony przez mięsożerców naród komunę obalił. Ale wtedy zamiast obiecanych kanonad kielbasy i smalcu już w pierwszej dekadzie III Rzeczypospolitej zaczął się statystyczny spadek spożycia mięsa w Polsce. W 1999 r. było jeszcze 66,9 kg. W 2012 r. – jeszcze 64 kg. W 2022 r. – już tylko 44,5 kg. Dzisiaj znajdziecie w sklepach nostalgiczną szynkę jak za Gierka albo kielbasę z GS-u. Ale salcesonu jak za Wałęsy albo mortadeli Kaczyńskiego już wam nie proponują. Wiemy też, że globalna konsumpcyjna zachłanność mięsożerców skazała ludzkość na białko z robaków i katastrofę klimatyczną. A za komuny, poza epizodem z kryłem, nie-ludzka władza robaków społeczeństwu nie podsuwała.

Inżynierowie sięgnęli bruku

Czołówkę polskich obalaczy komuny zamykają literaci i inni ówczesni inteligenci pracujący. Oni w sojuszu ze strajkującymi robotnikami, Papieżem Polakiem, NSZZ „Solidarność” i mięsożernym narodem rozpoczęli ostateczne obalenie komuny jesienią 1980 r.

Za czasów Polski Ludowej literaci zwani byli inżynierami dusz i cieszyli się powszechnym szacunkiem. Pisarze byli medialnymi celebrytami, wypowiadali się na wszystkie ważne tematy w mediach. Byli do tego predysponowani, bo wtedy istniała cenzura. Trzeba było umieć wypowiadać się metaforycznie, językiem ezopowym, a to potrafili.

Dodatkowo ówczesne najwyższe władze partyjne i państwowe wychowały się w kuliście samokształcenia, czytania książek, zwłaszcza klasyków marksizmu i światowej literatury. Dlatego władze stały interesowały się życiem literackim i życiem literatów. Czytały stałe literaturę, nawet nowości. Nawet posiedzenia Biura Politycznego KC PZPR bywały poświęcone kontrowersyjnym książkom.

Pomimo tak uprzywilejowanej pozycji polscy literaci walczyli z władzami państwowymi. Chcieli znieść cenzurę, bo ponoć przeszkadzała im w pisaniu. Dlatego oni wzięli udział w obaleniu komuny, skutecznym dla nich, niestety.

Brak cenzury szybko ujawnił, że polscy literaci bez metafor i ezopowego języka niewiele mają społeczeństwu do powiedzenia. Nie są potrzebni w wolnych mediach. Ich miejsce zajęły blogerki modowe i recenzenci kulinarni. Dziś już samo przyznawanie się do czytania literatury jest wśród klasy politycznej obciachem. Społeczny prestiż literatów sięgnął bruku. Za komuny dziewczyny leciały na młodych poetów.

Niedawno powiedziałem jednej studentce, tak dla żartu, że jestem pisarzem. Wyjęła 20 zł, ale potem uznała, że lepiej będzie, jeżeli kupi mi kanapkę w Żabce.

Księża, robotnicy, literaci, związkowcy i mięsożercy to podręcznikowa polska awangarda, która obaliła kiedyś złą komunę. Dziś te grupy społeczne zwykle kojarzone są z dnem moralnym i społecznym.

Czy uwierzyliście już w kłutwą komuny?

PIOTR GADZINOWSKI



Ojciec Pio z hodowli abepe Rysia.

Nie przypuszczaliśmy, że będzie nam dane oglądanie zakrwawionych prześcieradeł wystawionych publicznie. A jednak! I nie są to prześcieradła jakiejś skrwawionej orężem męzowskiego penisa cnotki, a pościel obywatela Łukasza Pausy. Podobno księdza, podobno palotyna, podobno mistyka.

W białej pościeli nie doszło do ostrego analu amatorów, choć Pausa równo jebie w dupę najsłabszych, potrzebujących ludzi. Powiecie, że standard? Może Mejsze wykupimy korepetycje od Pausa? Łukaszek P. krwawi, bo to Bóg nawiedził swojego Oblubieńca, którego w wizjach tytułuje już i Synem. Pausa utrzymuje, że jest stygmatykiem. Współczesnym ojcem Pio, tyle że z łódzkich Bałut. „Spotkanie Eucharystyczne prowadzone przez Ojca Łukasza dnia 25 lutego 2023 r. było niezwykle przeżyciem duchowym, szczególnie dla osób uczestniczących po raz pierwszy. Pan Jezus dotykał serc ludzkich, uzdrawiał i uwalniał mocą Chrystusowych ran, które podczas Wielkiego Postu są nieustannie otwarte. Pan Jezus dokonywał cudów w postaci uzdrowień i uwolnień, które zapowiedział w piątkowym orędziu. Osoby pozostawiały kule, niewidomi odzyskiwali wzrok, trędowaci byli oczyszczeni. Pan Jezus uwalniał także z przekleństw i nieszczęść międzypokoleniowych, a zły duch na słowa wypowiedane przez kapłana: w imię Jezusa Chrystusa, milcz, odchodź! i nie przeszkadza! [...] Pomimo cierpienia, które towarzyszy Ojcu Łukaszowi w Wielkim Poście, mogliśmy doświadczyć, jak bardzo Pan Jezus dodaje sił Ojcu i wspiera w drodze krzyża, którą go prowadzi. Pomimo otwartych ran na dłoniach i stopach Ojciec Łukasz sam udzielał Komunii Świętej licznie zgromadzonemu wiernym. Co więcej, Pan Jezus po zakończonej Adoracji zaprzagnął przechadzać się pośród Adorantów, będąc obecny w Najświętszym Sakramencie. Na zakończenie spotkania Eucharystycznego było błogosławieństwo dzieci, które z wielkim przeżyciem i miłością wręczały laurki Ojcu Łukaszowi” – to wpis z FB „O. Łukasz modlitwa o uzdrowienie i uwolnienie”. A oto wcześniej: „Jeśli medycyna wydała na Ciebie wyrok, jeśli brak już nadziei, przyjdź do Jezusa i doświadczyć Jego Miłości, która uzdrawia i uwalnia z tego, z czym świat sobie nie radzi. Zapisy poprzez e-mail: jezusuzdrowia@wp.pl. Po przesłaniu zgłoszenia prosimy oczekiwać na odpowiedź potwierdzającą zapis. Ilość miejsc ograniczona”. Na rany Chrystusa, czy jest tu gdzieś psychiatra? Albo nawet i prokurator?

Żaden święty nie ma na sumieniu tyłu skazańców co Jan Paweł II.

To był maj, pachniało szalonym zielonym bzem, lecz trzech mieszkańców Torunia zamiast się zwióznić w plenerze, w papierniczym nabyło markery koloru czarnego w liczbie sztuka jedna na łeb. Wyposażyli się w nie z zamiarem domalowania wąsów Janowi Pawłowi II widniejącemu na ulicznych plakatach z uśmiechem typu Budda w nirwanie. W celu zwiększenia zdolności bojowej postanowili się napić. Kupili wódkę czystą rodzimęj produkcji. Pierwszy toast wzniesli za wolność. Drugi za koniec dyktatury. Trzeci, żeby Kaczyński nie wstał z kolan. Czwartego... Czwartego nie było. Po opróżnieniu dwóch butelek kalibru 0,7 zmodyfikowali pierwotny plan. Wąsaty papież byłby w sam raz, ale w innym momencie, lokomotywa dziejów przyspieszyła i dziś nie można brunatnym odpuszcic wojna ideologiczna weszła w decydującą fazę i to może być jakiś nowy Stalingrad, dlatego, kurwa, non possumus, perorowali. Po wypiciu trzeciej flaszki, dzierząc w dłoniach markery, wyszli na ulice naprzeciw glinom, naprzeciw tankom.

Huczą petardy

By dodać sobie animuszu, śpiewali „Balladę o Janku Wiśniewskim”. Nie pamiętali tekstu, więc w kółko rozbrzmiewało: „Huczą petardy, ścielą się gazy, Na robotników sypią się razy. Nie płaczcie matki, to nie na darmo, nad stocznią sztandar z czerwona kokardą”, co było kompilacją zwrotek trzeciej i siódmej. Do plakatu dotarli w nastroju podniosłym.

Zdołali uczynić z papieża wąsacza oraz nabazgrać: „każcie, kurwa, kobietom rodzić”, „jebać pedofilów”, „stop pedofilii” oraz „Jan

Na rany Chrystusa!

Krzyż Pański nieś, nieś...

Prausa jest chłopakiem z Poznania urodzonym w 1985 r. W wieku 30 lat odprawił pierwszą mszę, a siedem lat później triumfował – jako wrzód na dupie polskiego Kościoła. A nieście, pieruny purpurowe, swój krzyż, bo sami go wypromowaliście.

Prausa – pallotyn – pierwsze szlify duchowe zbierał w Sosnowcu i okolicach, gdzie już zwał się z ruchami sekciarskimi. Dostał kopa do Łodzi. Interesującym, a wówczas jeszcze pokornym, oblatanym w psychologii motywacyjnej i psychoterapii człowiekiem zainteresował się wiecznie poszukujący chuj wie czego abp Grzegorz Ryś. Modlitwy z Prausą archidiecezja łódzka promowała na swojej stronie internetowej słowami: „Msze Święte z modlitwą o uzdrowienie prowadzone przez ks. Łukasza zawsze gromadzą ludzi chcących pogłębić swoją wiarę, uporządkować swoje życie i doświadczyć bliskiej obecności Boga przez Chrystusa i Ducha Świętego. Podczas tych niezwykle spotkań mają miejsce liczne uzdrowienia zarówno fizyczne, jak i duchowe. (...) Wielu prosi o wzmocnienie wiary. Ludzie podkreślają, że atmosfery, jaka panuje podczas tych niezwykle spotkań, nie można doświadczyć w zwyczajnym codziennym świecie”.

Spotkania odbywały się regularnie w pallotyńskim sanktuarium Świętości Życia na łódzkich Bałutach.

Z nawiedzonymi szamanami, oszustami o osobowości Mansona lub po prostu szalbierzami Kościół ma do czynienia nie od dziś, ale od kilku lat za sprawą rozwoju psychologii za grosik, mediów społecznościowych i nieudolnego ściągania się z protestanckimi „macaczami węży”. Problem narasta. Próbował go obrócić w tzw. instrukcji *Ardens felicitatis desiderium* z 2000 r. Joseph Ratzinger. Generalna zasada brzmi: kontekst, kontekst, misiu! Kościół przyjmuje, że Jezus – niezły fachman w cudach, jak na Boga przystało – rzeczywiście dał apostołom władzę uzdrawiania z chorób. Ale tylko im, w dodatku była to impra ograniczona czasowo – do ukrzyżowania. „Władza uzdrawiania z chorób” to coś innego niż „charyzmat uzdrawiania”. Kościół oficjalnymi uznaniem cudów w ogóle nie szafuje. Ratzinger zapisał również: „[...] byłoby niedopuszczalne przypisywanie charyzmatu uzdrawiania» pewnej kategorii uczestników, na przykład kierownikom grupy. Nie pozostaje nic innego jak zawierzyć suwerennej woli Ducha Świętego, który daje pewnym

osobom specjalny charyzmat uzdrawiania, aby ukazać moc łaski Zmartwychwstałego. Tymczasem nawet najzarliwsze modlitwy nie sprawią uzdrowienia z wszystkich chorób”. Chuj z Ratzingerem, Ryś wie lepiej. A dla przeciętnego wiernego wykład z fizyki kwantowej byłby prostszy do ogarnięcia niż teologia cudów. Sam Prausa zaś błyskawicznie pojął, że po co ma się dzielić popularnością i hajsem z Kościołem? Pokreślił trochę lewizny na boku, a później stworzył własną sektę.

Pilaci umywają ręce

Ryś na przełomie 2019 i 2020 r. zaczął najpierw błogosławić i reklamować spotkania organizowane przez pallotyna Łukasza Prausę w – bagatela! – hali Miejskiego Ośrodka Sportu i Rekreacji w Łodzi, a nawet w nich uczestniczyć. Niby tytuł był „ewangelizacja”, ale wiadomo było, że tłum wali, żeby pozbyć się choćby kurzajki. Przypuszczamy, że Rysiaki przybyło w styczniu 2020 r. do rzeczonej hali po tym, jak zmyto mu głowę, kiedy w 2019 r. Prausa w tejże hali sportowej „wyleczył” kobitkę z rozsialego już do płuc, kości i wątroby chłoniaka



Rys. TOMASZ WATIER

Hodgkina. Nowa narracja Rysia w MOSiR o ewangelizacji zamiast charyzmatów była próbą przekręcenia kota ogonem, ale niestety – kot zmarł. Prausowe voodoo naruszało artykuły z *Ardens felicitatis desiderium*. W tym z tzw. części o normach dyscyplinarnych: „Korzystanie ze środków społecznego przekazu, zwłaszcza telewizji, podczas modlitw o uzdrowienie, liturgicznych czy pozaliturgicznych, powinno znajdować się pod nadzorem Biskupa diecezjalnego”. I dalej: „Modlitwy egzorcyzmu, zawarte w »Rituale Romanum«, powinny być oddzielone od nabożeństw w intencji uzdrowienia, liturgicznych i pozaliturgicznych. Zabrania się bezwzględnie włączania tych modlitw w celebrację Mszy świętej, sakramentów i Liturgii Godzin”.

Zapędzony w kozi róg abp Ryś zasugerował Łukaszkowi, żeby przestał jeździć po katolickiej bandzie. Zrobili to też pallotyni, wymagając od Prausy posłuszeństwa. Młody nie posłuchał. *The Show Must Go On!* Wysłano go do Wielkiej Brytanii. Niestety, wybuchła pandemia i ks. Łukasz wrócił do Łodzi. Gdzie zaczął napierdalać do wiernych o szkodliwości szczepień i maseczek, pozostawiania w domu zamiast popierda-

lania na mszę oraz oznajmił, że grzech to nad grzechy – ciała Chrystusa nie podawać do ust, a z łapy do łapy.

10 stycznia 2021 r. pallotyni krnąbrnego ziomka suspendowali w wymiarze „zakazu wykonywania wszystkich aktów władzy święceń i zakazu noszenia stroju duchownego”. Nakazano mu udać się do wyznaczonego miejsca odosobnienia. Łukaszek pierdolnął zakon i zniknął Kościołowi z radaru. A

jak się objawił – w rockand-rollowym habicie z ojcem Pio na kłacie – to najpierw oznajmił, że ma „duchowe stygmaty”, a dalej, po kolejnej próbie przykręcenia mu śruby przez kościelnych kumpli, pokazał zakrwawione łapy.

Teraz ma już stygmaty i na stopach...

Na stronach internetowych archidiecezji łódzkiej wisi oświadczenie pallotynów, w którym informują, że: „ks. Łukasz Prausa SAC nie mieszka w domu pallotyńskim, do którego został skierowany. Przełożeni zakonnicy nie mają tym samym wpływu na jego działalność, której ślady można znaleźć w mediach społecznościowych. Ks. Łukasz Prausa SAC nie pełni obecnie żadnej funkcji, która by została mu wyznaczona przez przełożonego”. Oświadczenie przyklepane dodatkowo przez dominikanów oraz ich fundację walczącą z psychomanipulacją i sektami, która informuje – prosto, czyli po bożemu – że ziomek „ma zakaz sprawowania wszystkich funkcji kapłańskich”. Tymczasem niczym niezrażony Prausa prowadzi tajne msze. Wywala demony na pełnej petardzie, a zaraz sprawi, że ludziom kończyny zaczęły odrastać, niczym salamandrom. Do tego ks. Łukaszek jebie w Kościół i obecny polski rząd. A jakby tego było mało, w akcie miłosierdzia, korzystając z daru bilokacji (jak być „ojcem Pio z Bałut”, to już bez kretyńskich ograniczeń szkolnej fizyki), Prausa udał się do Rzymu. „Podczas spotkania mogłem dostrzec, jak bardzo mężczy się Papież Benedykt XVI (Ratzinger) i jak niesamowicie cierpi. Pobłogosławiłem Papieża i pomodliłem się nad nim, otaczając braterską miłością i współczuciem w chorobie i cierpieniu” – pochwalił się pod koniec grudnia 2022 r.

Od 10 stycznia 2023 r. Łukasz Prausa pobiera od swoich wiernych dziesięcinę, czyli daninę, której część – tzw. *obolo di San Pietro* – powinna wypłynąć z diecezji katolickiej do Watykanu. Rzecz jasna, ta dziesięcina to *obolo di San Lucius*.

IZABELA SZOLC

Papież z wąsami

Paweł II gwałcił dzieci... Ostatniej frazy nie dokończyli, albowiem pojmali ich policyjni siepacze.

Sprawa od początku miała wymiar polityczny.

Otwarta przyłbica

Janusz M., Przemysław N. i Alan K. nie od razu zostali wzięci przez śledczych w krzyżowy ogień pytań, albowiem byli nietrzeźwi. Gdy wyparowały z nich promile, ochoczko przyznali się do wszystkiego, bez podłączania sutków i jąder do gniazodka, wyjaśniając, iż niedokończona fraza winna brzmieć: „Jan Paweł II gwałcił dzieci”. A mogli pójść w zaparte, wszak cząstka „dzie” zostawia pole manewru i papież z powodzeniem mógł gwałcić dziewczyne, dzielnicowego, a w pewnych okolicznościach pisanego po dwakroć błędnie kardynała dziewczysza. Wszystkie te czyny, choć moralnie nieuporządkowane, niewątpliwie charakteryzują się niższą szkodliwością społeczną niż gwałt na dzieciach, co mogłoby winę autorów napisu umniejszyć, to przecież oczywiste jest, że papież gwałcący dzielnicowego lub dziewczysza nie obraża uczuć religijnych równie silnie jak podczas gwałtu na dziecku. Ale trzej muszkietierowie zamierzali się bronić z podniesioną przyłbicą, dlatego wyjawiali swe prawdziwe intencje.

Nieświęta trójka

Zarazem oświadczyli, iż nie chcieli nikogo obrazić ani narazić na szwank niczych uczuć religijnych. Celem działania grupy dywersyjnej – wywodzili – było zwrócenie uwagi na to, że Jan Paweł II, nim trafił do nieba, tuszował przestępstwa popełniane przez księży pedofilów, wobec czego sformułowanie „Jan Paweł II gwałcił dzieci”

nie może być rozumiane dosłownie, a jedynie jako metafora, w metaforycznym zaś sensie jest zdaniem prawdziwym.

Szkopuł: okazało się, że obrazili uczucia religijne strażnika miejskiego, który jako osobnik legitymujący się większą świadomością prawną niż zwykły Polak, konsekwentnie domagał się ściągania nieświętej trójcy. Prokuratura nie wykażała wrażliwości na synekdochę: wypichciła akt oskarżenia.

„Działając wspólnie i w porozumieniu, w miejscu publicznym i bez powodu, okazując przez to rażące lekceważenie porządku

prawnego, umieścili na słupie ogłoszeniowym, na plakacie z wizerunkiem świętego Jana Pawła II wąsy i obraźliwe napisy, co doprowadziło do obrażenia uczuć religijnych innych osób” – skrobnał [tak w oryg.] prorok rejonowy.

Gwałcił osobiście

Proces trwał prawie rok. Oskarżeni przed sądem powoływali się nie tylko na licencję poetycką, ale także na gwarantowaną przez konstytucję swobodę wypowiedzi. Wszystko psu na budę.

„Umieszczając na plakacie z wizerunkiem św. Jana Pawła II napis, z którego wynikało, że Jan Paweł II gwałcił dzieci, oskarżeni godzili się, że może on obrazić uczucia religijne osób wierzących. Pomimo twierdzeń, iż był to skrót myślowy i metafora, należy obiektywnie przyjąć, że to sformułowanie konkretnie i dobitnie mówiło, iż Jan Paweł II osobiście, a nie metaforycznie dopuszczał się gwałtów na dzieciach. Wolność słowa i deaprobata dla działań przedstawicieli Kościoła nie powinny się wiązać z obrażaniem uczuć religijnych” – stwierdził sąd. Podkreślając, że katolickich uczuć nie naraziły na szwank wąsy na papieskiej facjacie ani pozostałe napisy na plakacie, w tym „każcie, kurwa, kobietom rodzić”.

Wyrok świadczy jednak o konieczności ostatecznego rozwiązania kwestii sędziowskiej: postępowanie karne warunkowo umorzono na dwa lata. Oznacza to, że jeśli trójka w okresie próby domaluje papieżowi choćby malutki wąsik, pójdzie siedzieć, ale tak czy siak, to kara zbyt łagodna w porównaniu do wagi zbrodni.

„Santo subito” – darli się ludzie na placu św. Piotra. „Pospieszysz, tak ludzi nasmieszysz” – odkrzykiwali Ruscy. „Langsam, langsam” – ryczeli wredni Niemcy. Wszystkich przebił jeden stary Szwed, który używając swego narzecza, wychrypiał: „Järla”. Jeden facet, który rozumiał ten pokrętny język, ożywił się. „Co nagle, to po diable” – ożywili się młodzi wytatuowani Polacy. Tak to panu Wojtyłe wyrządzono niedźwiedzią przysługę. Na wszelki wypadek uczcie się języków obcych.

M.D.

PiSuary żerują

Karol Wojtyła to najczęstszy przedmiot obrazy uczuć religijnych w Polsce. Efekt: żaden święty nie ma na sumieniu tylu skazańców.

I nic dziwnego, albowiem robi on u nas za Jezusa, Matkę Boską, Ducha Świętego, a nawet wrobionego w ojcostwo św. Józefa i choć na razie nie przechrzczono Katowic na Wojtyłogród, to w istocie cała Polska jest pożerana przez martwego papieża kremówką.

Największy z rodu Słowian mimo zgonu nie zostawił swej ojczyzny na lodzie, czego wyrazem jest fakt, że PiS rządzi od ośmiu lat i wciąż przewodzi w sondażach, Tuskowi zdechl pies i marszałek Elżbieta Witek została uhonorowana tytułem Człowieka Roku „Gazety Polskiej”, a ponieważ w historii dziennika Sakiewicza nikogo spoza PiS-u nobilitującym tytułem nie zaszczycono, o przypadku nie może być mowy.

Jan Paweł II ciągnie za sznurki, ale nic nie wskazuje, by w domu Pana strzelał fochy i namiętnie się obrażał. Za to obrażających się w jego imieniu jest w Polsce bez liku, co w niebiesiech niekoniecznie budzi euforię, za to na pewno jest mile widziane na Nowogrodzkiej. PiS żeruje bowiem na papieskim truchle równie łakomie jak na Niemcach.

MACIEJ MIKOŁAJCZYK
mikolajczyk@redakcja.nie.com.pl



Rys. TOMASZ WATIER

Sojusz Lewicy 2.0

Towarzysze! Popierajmy lewicę! I przyznawajmy się do tego, gdy ktoś nas zapyta. Zwłaszcza ankietier. To bardzo ważne.

Hucznie podpisany pakt senacki nie jest żadnym paktem, a jedynie porozumieniem w sprawie planu opracowania paktu. Co powiedziawszy, należy odnotować, że jest to oczywiście krok w dobrym kierunku.

W pakcie senackim z 2019 r. Platforma wzięła sobie 75 okręgów, 15 oddała ludowcom, sześć – lewicy. W efekcie PO wprowadziła 43 senatorów (plus Krzysztofa Kwiatkowskiego, który wbrew paktowi wystartował w Łodzi przeciw ustalonej kandydatce lewicy jako bezpartyjny), PSL – trzech, lewica – dwóch (do tego doszła trójka senatorów startujących jako niezależni, stąd demokratyczna większość). Teraz Polsat donosi, że „nieoficjalnie wiadomo, że Platforma miałaby otrzymać ponad 40 okręgów, Polska 2050 około 10; kilka okręgów przypadłoby Lewicy i PSL”. Zaznaczmy: mowa o okręgach, w których opozycja ma duże szanse wygranej – a jest ich około 65. Podział miejsc w tych okręgach ma się odbyć – jak słyszymy od polityków stojących za porozumieniem, np. Włodzimierza Czarzastego – w oparciu o algorytm uwzględniający sondaże poszczególnych partii. Jeśli przyjąć średnie notowania z marca, w których KO ma 28 proc. poparcia, Polska 2050 – 9 proc., lewica – 8 proc., a PSL – 5 proc., to ludziom Tuska powinno przypaść w tym podziale 36 okręgów, Hołowni – 12, lewicy – 10, a ludowcom – 6. Taki podział pokazywałby, że Platforma chce grać uczciwie i koncept wspólnego startu traktuje jako pomysł na zbudowanie partnerskiej koalicji,

a nie na zwasalizowanie reszty opozycji. Nie wstrzymuję tchu, ale nie porzucam nadziei.

Mam do tej lewicy – a zwłaszcza jej kierownictwa – mnóstwo zastrzeżeń. Żenujący wynik Roberta Biedronia w wyborach prezydenckich – gorszy, przypomnijmy, niż Magdaleny Ogórek – powinien wykluczyć go z grona potencjalnych liderów. Włodzimierz Czarzasty poczynił sobie w partii niczym Kaczyński w swojej – to jego osobiste rozgrywki doprowadziły do rozpadu lewicowego klubu w sejmie, a pomysł wyprowadzenia z kongresu przez policję jedyne go kontrkandydata do fotela szefa partii jest doprawdy bezprecedensowy. Mało tego, notowania Czarzastego są tak fatalne, że w ostatnich rankingach zaufania nie jest ujmowany w ogóle. Do tego lewica przywykła wystawiać się do mediów politykami, którzy niski poziom błyskotliwości łączą z banałem i bezrefleksyjną zjadłością, jak Żukowska, Treła czy Gawkowski. W sumie, jeśli to jest najlepsze, co lewica ma nam do zaoferowania, trudno oczekiwać entuzjazm.

Z drugiej wszakże strony ostatnie ruchy dają nadzieję. Porozumienie Unii Pracy, Polskiej Partii Socjalistycznej, Partii Razem i Nowej Lewicy jest dobrym początkiem i jestem gotowa dać im kredyt zaufania, kiedy mówią, że to wstęp do większej koalicji, w której znajdzie się miejsce dla OPZZ, a tak-

JESTEŚMY Z PARTII
POLSKA 2050,
CHCIELIŚMY
POROZMAWIAĆ
O JEZUSIE



że ruchów miejskich, organizacji feministycznych i klimatycznych oraz różnej drobnicy, która może być słaba politycznie, ale wartościowa merytorycznie. To droga do odtworzenia pierwszego Sojuszu Lewicy Demokratycznej – nie wodzowskiej partii Leszka Millera, tylko szerokiej koalicji z lat 90., kiedy SdRP zdołała zgromadzić wokół siebie różne mniejsze podmioty i zawrzeć sensowne porozumienie ze związkami zawodowymi. Bardzo bym chciała, żeby to się udało.

Lewica jest potrzebna w sejmie i będzie potrzebna w przyszłym, miejmy nadzieję, rządzie. Nie tyl-

Jednym ze skutków ośmiu lat rządów PiS – poza wszystkimi katastrofami, które się z nimi wiążą – jest to, że wyborcy nauczyli się oczekiwać od władzy różnych rzeczy i głosować portfelem.

Jeśli przyszły rząd zacznie uzdrawiać gospodarkę kosztem uboższej większości społeczeństwa, PiS wróci do władzy, zanim Donald Tusk zdąży wypowiedzieć „pora na trudne decyzje”. Nie dostrzegam nadmiernej wrażliwości społecznej w Platformie; i nie dostrzegam politycznej dojrzałości u Hołowni. Z definicji troska o sprawy społeczne i pracownicze jest domeną lewicy – nikt jej w tym nie zastąpi.

Ta lewica na pewno nie jest naszą wymarzoną, ale innej nie mamy. Dajmy jej szansę.

AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA

Szarpanie szmalu

Szefowie spółek skarbu państwa hojnie odpłacają partii matce za swoje synekury.

Opozycyjne media są zdrowo podniecone ujawnionymi ostatnio wpłatami na PiS dokonywanymi spontanicznie przez pisowskich nominatów w spółkach skarbu państwa. Prezesi i wiceprezesi Orlenu, PKP, Tauronu, Enei, Azotów, PGE, Pekao, Bogdanki i Lotosa odwiedzili się za swoje nomenklaturowe nominacje kwotami między 20 a 45 tys. zł, choć większość oscylowała wokół tego górnego pułapu. Szczególne wrażenie zrobiła na wszystkich hojność niejakiego Buraka z Orlenu, który kopsnął partii matce 45 kafli i szybkoitko został przez prokuraturę oczyszczony z podejrzania o przyjęcie „korzyści osobistej i majątkowej”, którą zarzuciło mu pisowskie wszak CBA.

PiS w swoim skoku na kasę idzie na rympał i w ogóle już się nie przejmuje, jak to wygląda.

Powiedzcie nam coś, czego nie wiemy.

Jawny i na bieżąco uzupełniany rejestr wpłat na partię to pomysł Kukiza, poparty w całej rozciągłości przez PiS. Pod projektem znalazły się podpisy takich tuzów partii rządzącej jak Ast, Kuchciński i Suski; całe PiS głosowało też za ostateczną wersją ustawy (opozycja w większości się wstrzymała). Było to mniej więcej wtedy, kiedy Kukiz oddawał się Kaczyńskiemu, ratując jego chwiejną większość, więc można domniemywać, że poparcie dla projektu, którego ogólną ideą była walka z korupcją w polityce, było jednym z warunków oddania się. Ale przecież gdyby Prawo i Sprawiedliwość na serio obawiało się jawności wpłat, na pewno znalazłoby jakiś sposób, żeby jej uniknąć. Jeśli zatem zapis ten znalazł się w ostatecznej wersji ustawy, to znaczy, że Kaczyński uznał, że ma to w dupie, że takie małe skandale mu nie szkodzą. Było to w lecie 2021 r., już po pierwszych zadymach związanych z kasą, którą PiS został obdarowany przez beneficjentów dobrej zmiany. Rok wcześniej „Gazeta Wyborcza” ujawniła, że prezes PKO i jeden z członków zarządu Orlenu dali partii po 5 dych, a w sumie z takich wpłat na kampanię 2019 r. zebrało się 20 baniek.

Nowy rejestr, prowadzony zgodnie z ustawą od lipca 2022 r., wykazuje przez te osiem miesięcy zaledwie 1,7 mln zł – co jest, powiedzmy sobie szczerze, kroplą w morzu finansowania partii: limit wydatków na kampanię w tym roku to 40 mln zł. Teza, iż Prawo i Sprawiedliwość finansuje swoją kampanię haraczem pobieranym ze spółek skarbu państwa via zaciąg pisowskich menedżerów, nie polega zatem na prawdzie.

Co powiedziawszy, trudno nie zauważyć, że ten mechanizm jest głęboko niemoralny. Przede wszystkim dlatego, że

absurdalnie wysokie pensje ludzi z partyjnego zaciągu, obdarowywanych stanowiskami niezależnie od kompetencji bądź ich braku, kompromitują ideę państwowego sektora



Rys. MARCIN BONDAROWICZ

MÓZDZEK TYGODNIA

Woda w łyżce, w jakiej niektórzy prawnicy mający się za sędziów Trybunału Konstytucyjnego chcieliby utopić Julię Przyłębską, ma pojemność ok. 15 ml. Jeden klient, który przez lata był to-tumfackim Ziobry, a teraz dzięki historii, tej kurwie, trafił do trybunału, nie musi się bawić w aż tak subtelne metody pozbycia się pani magister. Gdyby partia (czy inny ośrodek decyzyjny) wydała rozkaz, Bogdan „Godzilla” Świączkowski udusiłby Przyłębską własnymi rękami. Udusiłby w sensie metaforycznym. Własnymi metaforycznymi rękami.

Wielu ekspertów jest zdania, że prędzej Wisła wyschnie, niż Trybunał Konstytucyjny w pełnym składzie rozpatrzy wniosek prezydenta Dudy dotyczący nowelizacji ustawy o Sądzie Najwyższym. Awantura o to, czy Przyłębska jest czy nie jest prezeską TK, jest na rękę Zjednoczonej Prawicy w jej niejednolitej postaci. Ziobro pokazuje siłę dwieście razy większą, niż wynosi poparcie dla Solidarnej Polski – ugrupowania politycznego, którym kieruje. Dopóki Przyłębska odgrywa rolę prezeski trybunału, stanowi jakąś (niewielką) wartość dla prezesa Kaczyńskiego.

Sytuacja jest klarowna: sześciu z piętnastu prawników z TK otwarcie uważa Przyłębską za uzurpatorkę. Jeden czy dwóch stoi po jej stronie, ale gotowi są zmienić zdanie w dwie czy trzy sekundy po tym, jak asystent Kaczyńskiego gwizdnie. Reszta zachowuje komfortową neutralność.

W tej sytuacji Przyłębska w rządowej radiowej Trójce mówi, że wszystko jest w porządku. Wprawdzie TK nie jest „monolitem wybranym przez jedną partię polityczną”, lecz doniesienia medialne o toczącej się w nim walce na noże „to jest nieprawda i błędny obraz”.

Wnioskowi Dudy „został już nadany bieg i sygnatura, wszczęte zostało postępowanie. (...) Uczestnicy postępowania otrzymają odpisy wniosku i zobowiązanie do zajęcia stanowiska. Trybunał będzie przygotowywał się do orzeczenia” – mówi Przyłębska wesolutko.

Czyli co? W pisowskim państwie wszystko dobrze się układa, chociaż pod dywanem przyciaili się buldogi, Piotrowicz i „Godzilla”, w każdej chwili gotowe rzucić się komuś (wiadomo komu) do gardła. □

i stają się silnym argumentem w rękach neoliberalnych demagogów, wzywających do prywatyzacji wszystkiego.

Jak przystało na marksistkę, jestem generalnie przeciwna prywatnej własności środków produkcji. Dobra, wiem, że w kapitalizmie nie da się jej uniknąć. Ale sposobem na cywilizowanie i poskramianie prywatnego kapitału jest, obok regulacji, silny sektor publiczny. Zwłaszcza w zakresie kluczowych usług, jak choćby energetyka czy transport – jest on niezbędny w gospodarce państwa dobrobytu. Może kierować się względami społecznymi, a nie wyłącznie logiką zysku, wyznaczać uczciwe standardy zatrudnienia, wspomagać i promować rozwój swoich kadr. Są takie potrzeby społeczne, na których nie musi zarabiać żadna prywatna firma; są takie sektory, w których zysk właściciela jest niczym innym jak stratą społeczeństwa. Obrzydliwostwo działań PiS w spółkach skarbu państwa nie polega tylko na „nieuzasadnionym bogaceniu się” – znacznie większą szkodą jest w moim mniemaniu to, jak wpływają one na wizerunek tych spółek.

To jednak temat na inną, znacznie bardziej skomplikowaną konwersację. Rozwiązanie bieżącego problemu jest bardzo proste: zakazać wpłat na partię. Kropka.

Partie są w Polsce finansowane z budżetu. Otrzymują subwencje i dotacje. To pierwsze to stałe finansowanie ugrupowań, które przekroczyły próg 3 proc. dla partii i 6 proc. dla koalicji, to drugie to zwrot kosztów kampanii proporcjonalny do liczby zdobytych mandatów. Na przykład subwencja dla PiS wynosi 23,5 mln zł rocznie, a zwrotu za 2019 r. patia rządząca otrzymała ponad 37 baniek.

Wpłaty bogatych ludzi na kampanię nie mają decydującego znaczenia dla kampanii, są sposobem na powiązanie darczyńcy i partii, wzajemnym kontraktem między kolesiem, który coś od partii dostaje i za to płaci. Może to być stanowisko w spółkach skarbu państwa – jak w przypadku PiS – ale może być też życzliwość legislacyjna, jak w przypadku innych, powiedzmy, prawniczych formacji, które bywają zbyt blisko z biznesem. Jedno i drugie nie powinno mieć miejsca.

Nie ma też żadnego powodu, dla którego ludzie bogaci mieliby mieć większe przełożenie na demokratycznie wybranych polityków niż ci, dla których 20 czy 50 tysięcy jest poza zasięgiem marzeń (limit prywatnych wpłat na partię to 15-krotność minimalnego wynagrodzenia; od czerwca 2023 r. będą to 54 tys. zł). Partie właśnie po to dostają pieniądze z budżetu, żeby nie wdawać się w klientelistyczne układy z bogatymi obywatelami. Najprostszym sposobem na ucięcie tej patologii jest zakaz przyjmowania pieniędzy od prywatnych osób z wyjątkiem składów partyjnych, będących tradycyjnym i uczciwym sposobem współfinansowania ugrupowania, któremu ufamy na tyle, żeby się do niego zapisać.

A reszta, jak chce okazać lojalność swojemu ukochanemu wodzowi, niech roznosi ulotki.

Wyobrażacie sobie Obajtka, jak popierdała po Peimiu ze stertą broszurek z przystojnym obliczem Jarosława i zaczepia ludzi na ulicy? Nie wiem, jak Państwo, ale ja wiele oddałabym za taki widok.

AWŁ

Parlament Europejski przyjął raport, w którym wezwał Unię Europejską i państwa członkowskie – które tego jeszcze nie zrobiły – do ratyfikowania Konwencji Rady Europy o zapobieganiu i zwalczaniu przemocy wobec kobiet i przemocy domowej (tzw. konwencji stambulskiej).

Rządząca w Polsce bogoojczyźniana, prawicowa, konserwatywna ekipa jest przeciwna konwencji, gdyż, jak stwierdził wiceminister sprawiedliwości Marcin Romanowski, „zawiera rozwiązania, które szczytny cel zwalczania przemocy domowej wykorzystują dla celów politycznych i ideologicznych” i „gdyby do władzy doszły partie liberalne czy lewicowe, ideologiczny, genderowy komponent konwencji stambulskiej rozlałby się na naszym systemie prawnym”.

Konwencja stambulska (która dotyczy nie tylko przemocy fizycznej wobec kobiet, ale też przemocy ekonomicznej i psychicznej) została podpisana i ratyfikowana za rządów PO-PSL, ale w 2020 r. minister sprawiedliwości Zbigniew Ziobro złożył wniosek o wszczęcie procedury jej wypowiedzenia, a premier Mateusz Morawiecki skierował do Trybunału Konstytucyjnego magister Przyłębskiej wniosek o zbadanie zgodności konwencji z konstytucją.

Zdaniem posłanki Marii Kurowskiej (PiS) konwencję stambulską można wyrzucić na śmietnik, gdyż „Polska to jest taki kraj, w którym kobiety zawsze były bardzo szanowane i równouprawnione”.

Mąż „pedała”

Cała Polska poznała historię Karoliny Piaseckiej, żony wpływowego radnego PiS z Bydgoszczy Rafała Piaseckiego, który urządził ślubnej prawdziwe piekło. „Szmato”, „pedale”, „kurwo”, „chuju jebany”, „fajerze” – to tylko fragment z bogatego repertuaru wyzwisk i obelg, jakie kolega partyni prezesa Kaczyńskiego kierował do żony. Kobieta żyła jak w obozie pracy. Miała wyznaczone godziny na poszczególne czynności, takie jak przygotowanie posiłków, pranie, prasowanie, sprzątanie, zajmowanie się dziećmi. Gdy nie sprostala zadaniom, była wyzywana i bita. Radny Piasecki wymagał od żony codziennego współżycia, nawet w okresie miesiączki, co było dla

Rola kobiet według dżentelmenów z okolic Nowogrodzkiej.

Służebnice PiS

BO BABY TO TRZEBA ŁAĆ!



Rys. TOMASZ WIATER

niej bolesne, ale odmowa kończyła się awanturą. Gdy kobieta nie dawała już rady, mąż wysłał ją do lekarza po leki zwiększające libido. „Miałam powiedzieć doktorowi, że to moja wina, bo nie mam ochoty na seks” – zeznawała przed sądem Karolina.

Przepis na żonę à la PiS

Nad żoną znęcał się poseł PiS Przemysław Czarnecki, który pochłastał nożem przyjaciela rodziny i ojca chrzestnego swojego dziecka. W trakcie tej sprawy na jaw wyszedł wątek przemocy. „Mąż ma skłonności do agresji, już kiedyś zdarzało się, że w domu wyciągał noże i od jakichś pięciu lat groził. (...) Dzwoniłam na policję po urodzeniu córki z powodu nękania psychicznego. O byle co były awantury. Mąż stosuje wobec

mnie bardziej nękanie psychiczne, raz mnie kopnął i opluł, ale bardziej mam obrażenia na psychice. (...) Chce sprawić, żebym poczuła, że mam niższą wartość. Mąż bardzo często używa wobec mnie słów: »rzygowino«, »prostaku«, »szmato«. (...) Miałam siniaki na rękach od szarpania” – zeznała Łucja Czarnecka.

Przemoc wobec żony stosował też inny rycerz partii prezesa Kaczyńskiego Łukasz Zbonikowski. Kobieta o swojej katordze opowiadała w mediach: „Stałam się elementem jego wizerunku. Od początku mnie oszukiwał, zdradzał ze stażystką. Nazywał mnie krową. Upokarzał, poniżał, wyśmiewał. A publicznie zamawiał msze święte w naszej intencji i chodził na pielgrzymki do Częstochowy” – mówiła Monika Zbonikowska.

Szukając dowodów na zdradę, kobieta znalazła w rzeczach posła sporządzony przez niego przepis na żonę, gdzie zapisał, że żona „ma być ładna, żeby seks nie był przymusem, niewysoka, z płaską głową, żeby można było na niej postawić szklankę z piwem, do tego posłuszna, inteligentna i w miarę majątna, powinna być katoliczką – by wiedziała, gdzie jej miejsce. Dobrze, aby była naiwna, bo uwierzy, w co trzeba”.

Ślubna w kaftanie

Specyficzną taktykę wobec żony zastosował senator PiS Waldemar Bonkowski. Ten oddany Bogu i ojczyźnie wybraniec narodu w czasie miesięcznicy smoleńskiej w Warszawie poznał ponętą niewiastę, z którą zaczął spędzać noce. Gdy ślubna dowiedziała się o zdradzie, senator zagroził, żeby się uspokoiła, bo „wywiezie ją w kaftanie”.

„Zaczęłam się bać. Zgłosiłam na policję, że mi grozi. Z dnia na dzień zrobiło się otwarte piekło. Szarpał mnie, popychał, wyzywał i straszył szpitalem. Ja mała, chuda, on wielki. Bałam się. Uprowadziłam rodzinę, że może mnie zamknąć w psychiatryku. Zgłosiłam to też dzielnicowemu. Od męża usłyszałam: »Tylko nic nie kombinuj, masz tu siedzieć«. Nie chciał plotek, że żona go zostawiła. Wszyscy mieli go uważać za krystalicznego katolika, człowieka sukcesu i milionera. Chciał mnie uderzyć, ale zastąpił się drzwiami od spiżarki i trafił tylko w rękę. Ale zaczęłam krwawić. Ubrałam się i pojechałam na komisariat. »On panią w końcu zabije« – mówi do mnie policjant. Poszłam do banku i odebrałam mu upoważnienia, ale za późno. Pobrał z mojego konta w sumie około dwóch milionów złotych, zo-

stał dwa czy trzy złote” – mówiła Hanna Bonkowska.

Kochanka użytkowa

Jak lalkę do dymania traktował swoją kochankę Izabelę Pęk bogobojny poseł PiS, mąż i ojciec Stanisław Pięta. Obiecywał eksmodelce ślub, dzieci i znalezienie atrakcyjnej posady w spółce skarbu państwa. Szybko się jednak znudził ponętą blondynką. Gdy kobieta zorientowała się, że została wykorzystana, ujawniła romans, za co spotkał ją hejt ze strony PiS i reżimowych mediów.

Pęk nie tylko służyła Pięcie jako obiekt seksualny. Poseł wykorzystywał ją też do swoich politycznych celów, m.in. do ataku na rzeczniczkę praw obywatelskich Adama Bodnara. Poszło o to, że Bodnar (co było nieprawdą) stwierdził, że naród polski jest współodpowiedzialny za Holokaust. Pięta zrobił ustawkę i kazał kochance urządzić protest przed siedzibą RPO, który oczywiście podchwycili prorządowe media, a potem „wkrecił” ją na wywiad do zaprzyjaźnionej TV Republika. Prowokacja miała swój ciąg dalszy. Na Bodnara wylała się fala hejtu, a środowiska klerykalne i nacjonalistyczne związane z Instytutem Edukacji Społecznej i Religijnej im. Ks. Piotra Skargi i Ordo Iuris zorganizowały zakrojoną na szeroką skalę akcję. W internecie przygotowano petycję skierowaną do szefów klubów parlamentarnych w sprawie odwołania rzecznika, którą wysłał ponad 24 tys. osób. Podpisy za odwołaniem RPO zaczęli zbierać też posłowie Kukiz'15.

Jak wynika z powyższych przykładów, przemoc i wykorzystywanie kobiet mają swoje źródło w kulturze, tradycji, wierze religijnej, stereotypach. Żony polityków PiS przez wiele lat były upokarzane i były przekonane, że tak ma być. Dopiero gdy coś w nich pękło, ujawniły swój dramat. W podobnej sytuacji są w Polsce setki tysięcy kobiet. PiS nie chce wprowadzić rzeczywistej równości kobiet i mężczyzn, edukacji równościowej i antydyskryminacyjnej w szkołach. Prezesowi Kaczyńskiemu, jego partyjnym przydupasom i biskupom zawaliłby się wtedy ich patriarchalny świat.

ANDRZEJ SIKORSKI
nie@redakcja.nie.com.pl

Z okazji Międzynarodowego Dnia Kobiet kilka słów o niezwykle ważkiej i aktualnej debacie, która dotyka problemów dyskryminacji kobiet i rasizmu. Jest to mianowicie debata na temat czepków i misogynoir.

Misogynoir to termin ukuty przez amerykańską badaczkę feminizmu Moyę Bailey – to mizogynia wymierzona w kobiety czarnoskóre (misogynia+noir). A czeppek to dokładnie to, co myślicie: kobiece nakrycie głowy. Czeppek stanowiący istotę obecnej debaty – nazwany po angielsku, acz z francuska „bonnet” – to rodzaj zmarszczonego worka, przeważnie bardzo kolorowego, który kobiety ciemnoskóre zwykły zakładać na noc, żeby uchronić mocno kręcone włosy przed poplątaniem (napisałamby: skołtunieniem, ale obawiam się, czy nie zabrzmi to rasistowsko). W wyniku niezbadanych dróg mody te nocne nakrycia głowy – taka żeńska szlafmyca – awansowały ostatnio do stroju dziennego.

Co z nie do końca wiadomych przyczyn oburzyło czarnoskórą aktorkę Mo’Nique Hicks, której opiniotwórczą pozycję w afroamerykańskiej społeczności utrwaliło zdobycie Oscara w 2010 r. Napisała ona na swoim wielce popularnym Instagramie, że na lotnisku w Atlancie widziała mnóstwo „młodych Królów” w strojach przynależnych sypialni, że szczególnie uwzględniłam czepków. „Kiedy straciłyśmy dumę w prezentowaniu siebie? Kiedy porzuciłyśmy zasadę: »muszę być reprezentacyjna, kiedy wychodzę z domu? Muszę reprezentować rodzinę, którą stworzyłam, aby ludzie na ulicy widzieli, że jestem dumna z siebie«” – pytuje Mo’Nique z oburzeniem, co – moim zdaniem – samo w sobie traci nieco patriarchalnym konceptem, że głównym zadaniem kobiety jest jej rodzina. Ale bynajmniej nie to spowodowało feministyczne poruszenie, które od miesięcy wrze w internecie.

Historia czepków na afroamerykańskich głowach jest oczywiście związana z historią niewolnictwa w Ameryce: służba domowa była ubierana w schludne białe czepce, żeby nie drażnić właścicieli swoimi niesfornymi fryzurami.

Czep się czepka

Dlatego zerwanie z czepkarstwem było jednym z symboli wyzwolenia czarnych Amerykanów (a w zasadzie Amerykanek). Ale już w latach 60., wraz z narodzinami ruchu Black Power, tradycyjne nakrycia głowy stały się jednym z symboli etnicznej tożsamości; np. wysoko spiętrzone kolorowe turbany były charakterystyczną cechą image’u Niny Simone. Pół wieku później ta dyskusja powraca w zgoła odmiennym tonie – komentarz Mo’Nique został dość powszechnie uznany przez młode Afroamerykanki za próbę skarcenia ich za demonstrowanie wizerunku czarnego getta.

Co więcej, skarczone przez gwiazdę młode czarne kobiety uważają – i dają temu wyraz w rozlicznych publikacjach – że dezaprobata dla czepków w miejscu publicznym jest przejawem dyskryminacji zarówno płciowej, jak i rasowej. Bo przecież faceci noszący coś, co nazywa się „durag” – taka związana z tyłu chusta z plerazą – nie są krytykowane, albowiem durag, wraz ze spodniami opuszczonymi w okolice javek i obuwiem sportowym bez sznurówek, awansował do roli ikony stylu dyktowanego przez gwiazdy hip-hopu. A białe kobiety mogą chodzić po ulicach w niechlujnych kucykach i byle jak związanych kupach na głowie i nie spotykają się z krytyką, że nie są dość reprezentacyjne.

„Zastanawiam się, czy byłicie tacy wściekli na czarne kobiety, które w czepkach przyszły

zagłosować, żeby uratować dupę Georgii” – pyta szefowa agencji reklamowej „A very good job” Crystal Anderson, odwołując się do czarnoskórego elektoratu, dzięki któremu demokraci utrzymali mandat w tym południowym stanie w wyborach senackich w 2021 r. „Jestem jej fanką, ale poczułam się dotknięta jej komentarzami, bo prostu nie rozumiem, dlaczego jedyna czarna kobieta atakuje inne czarne kobiety tylko dlatego, że noszą coś, co jest integralną częścią pielęgnacji ich włosów” – dodaje Cedoni Francis, menedżerka z Google’a. „Wygląda na to, że tylko decyzje dotyczące mody czarnych kobiet są tak surowo analizowane i przedstawiane jako moralna porażka” – zauważa Jihan Forbes z magazynu „Allure”. Inne zarzucają Mo’Nique i jej stronnikom w tym sporze chęć zmuszenia czarnych kobiet do „dopasowania się do kultury i oczekiwań białych”...



zabawiać się w taki sposób, żeby kobietom bardziej opłacało się zostawać w domu z dziećmi niż pracować. Pomyślałam sobie wówczas odkrywco, że nie wszystkie feministyczne problemy mają tę samą wagę. Ale przyznam szczerze, że kulturowa wojna o czeppek nie przyszlaby mi do głowy.

AWŁ

Wagina upomniała się o swoje miejsce w świecie, ale wciąż nie wszędzie docenia się jej potencjał.

Gra o cipe

Jesteśmy świadkami czwartej fali rewolucji seksualnej, która odbywa się pod hasłem „**odzyskiwania potencjału erotycznego kobiet**”. Kobięta seksualność pod postacią waginy, przez setki lat uważana za grzeszną i demoniczną, coraz śmielej pojawia się w sztuce, designie, a nawet w przestrzeni publicznej.

W wielu kulturach wagina była uważana za miejsce mocy, a przez to chętnie eksplorowana przez sztukę czy rytuały. Już artyści ery paleolitu pozostawili po sobie liczne artefakty przedstawiające kobiece narządy płciowe. Publiczne obnażanie się przez kobiety miało miejsce w różnych czasach i w różnych zakątkach świata. Wiele kultur wierzyło, iż **damski srom jest w stanie ustrzec lud przed nieurodzajem, klęską wojenną, a nawet złymi duchami**. Według starożytnych akt prezentowania narządów płciowych mógł poskromić niekorzystne zjawiska pogodowe, takie jak burza czy sztorm. Nic więc dziwnego, że w niektórych kręgach kobiety żegnały swych mężów wypływających na morze zadartą spódnicą. Anasyma, czyli praktyka demonstrowania przez kobiety swoich miejsc intymnych przez charakterystyczne uniesienie kiecki, którą dziś nazwalibyśmy ekshibicjonizmem, była kiedyś zupełnie naturalna. Antycznym twórcą, który pisał o anasymie, był **Pliniusz Starszy**. W „Historii naturalnej” określił on ten zwyczaj jako pomocny przy uzdrawianiu ludzi opętanych. By pozbyć się złego ducha z wnętrza człowieka, sadzało się na jego klatce piersiowej nagą kobietę w przysiadzie. Moc jej sromu miała odstraszać szatańskie siły. W traktacie „O cnotach kobiet” Plutarch opisuje kobiety z Persji (VI w. p.n.e.), które obnażając się, zawstydzili mężczyzn i tym samym zmieniły bieg bitwy. Dlaczego więc w XXI wieku twórcy polskiej gry video – najlepszej w historii pod względem sprzedaży, ocen zbieranych w zagranicznych serwisach oraz opinii samych graczy – postanowili wygumkować cipy? Tego nie wie nikt, ale wkurwieni są wszyscy.

Akcja gry toczy się w świecie wiedźmina stworzonym przez Andrzeja Sapkowskiego. Głównym bohaterem gry, w którego wciela się gracz, jest Geralt z Rivii – jeden z wiedźminów, czyli postaci o nadludzkich zdolnościach, zajmujących się zwykle zabijaniem potworów atakujących siedliska ludzi. Po wydarzeniach z sagi o wiedźminie Geralt, pozbawiony pamięci, próbuje na nowo odnaleźć się w mrocznej rzeczywistości świata gry, pozbawionej wyraźnego podziału na dobro i zło. W miarę rozwoju gry Geralt jest zmuszony do podjęcia licznych wyborów moralnych rzutujących na dalsze losy napotkanych bohaterów niezależnych. Pies go jebał, bo akurat nie on w tym momencie jest najważniejszy.

W wersji gry z 2015 r. każda kobieca nagość (nie tylko ludzka, często są to diable, wampirzyce etc.) od przodu miała wyraźny efekt lalki Barbie: niewiarygodnie gładkie i bezwłose łono oraz całkowity brak dostrzegalnych warg sromowych. Politycznie poprawne cipy nie przypadły użytkownikom gry do gustu. Jedną z wielu zalet gier komputerowych jest możliwość korzystania z modów – dodatków i poprawek tworzonych przez użytkowników, które zmieniają treść gier. Tak też stało się w przypadku Wiedźmina III. Spragnieni kawałka solidnej pizdy gracze stworzyli rozszerzenie, które ze smutnego odwłoka zrobiło naturalistyczną cipę. Jeden z tych modów zgromadził około 188 tys. pobrań. CD Projekt, producent gry, wypuszczając reedycję Wiedźmina III, włączył niektóre mody do pakietu i w ten oto sposób wagina oficjalnie weszła do gry pod nazwą HD Realistic Monsters.

Kiedy futurystyczny świat Wiedźmina wzbogacił się o widoki przywodzące na myśl obraz „Początek świata” Gustawa Courbeta, sielankową atmosferę zmacili sami autorzy komputerowych cip. Powiedzieli, że nie przypominają sobie, aby kiedykolwiek udzielali CD Projektowi licencji na swoje cipki, a skoro CD Projekt sprzedaje nową wersję, to powinien albo za cipki zapłacić, albo też je usunąć. Pizda, nawet ta wirtualna, się nie wymyśli, ale nie ma nic za darmo.

CD Projekt odbił piłeczkę (czy też cipę), że licencja udzielona HD Realistic Monsters Mod była przechodnia i biorąc licencję na ten modpack, firma stała się także właścicielem realistycznych pizd. I kiedy w powietrzu wisiał fascynujący proces, w którym powoływano by licznych biegłych i demonstrowano waginy, aby sprawdzić, czy faktycznie te z nowej edycji Wiedźmina III są tymi samymi, które były częścią oryginalnego cipkowego rozszerzenia, CD Projekt sam podłożył się jak smutna pizda i realistyczne cipki w grze zablokował. Czy producent gry chciał uniknąć sporu licencyjnego, czy problemów z dystrybucją na bardziej pruderyjnych rynkach, nie wiadomo. Logika wskazuje, że proces sądowy z pizdą na wokandzie byłby świetnym zabiegiem marketingowym, który tylko wywindowałby sprzedaż.

Zdaje się więc, że do wirtualnego świata legend i baśni wkradł się zatechły smród pruderii. I choć bohaterkom sagi o wiedźminie Andrzeja Sapkowskiego daleko do stereotypowego wizerunku kobiet, które spełniają karty wielu powieści fantasy, trudno nie odnieść wrażenia, że ich komputerowe wersje niczym dziewica Maryja ograbione zostały z ciała i seksualności.

Kolejny raz cipa została represjonowana wbrew woli ludu.

ITALIA DUBICKA

rys. MARCIN CHUDZIK

Dewiant dybie

Oswajanie z onanizmem to wstęp do depolonizacji.

Wielbiciel dziecięcych zadków nie nosi sutanny i nie bierze udziału w drodze krzyżowej, lecz z gołym dupkiem płąsa podczas marszów równości – głosi poradnik dla rodziców i nauczycieli „Jak powstrzymać pedofila?”. Dzieło kolportowane jest przez organizacje chroniące zygoty i domagające się dostosowania obowiązującego w Polsce prawa do nauczania Kościoła katolickiego. Wydanie drugie, poprawione i uzupełnione, wydłużyłem, podając się za przerażonego agresją lewactwa konserwatyście, gotowego stanąć na głowie w obronie wszelkich form życia. „**Zależy nam na tym, aby dotrzeć z prawdą do jak największej liczby rodziców i wychowawców. Prosimy o wsparcie tej inicjatywy**” – napisano w liście, jaki otrzymałem wraz z poradnikiem.

Odgłos splunięcia

Żeby pedofila powstrzymać, trzeba go najpierw rozpoznać. Niestety, w poradniku nie ma instrukcji, jak odróżnić nastającego na działwę zбочeńca od ulegającego prowokacyjnym zachowaniom ministrantów wrażliwego i szlachetnego kapłana. Ale można założyć, że pedofil – z grubsza rzecz biorąc – nie różni się od pejsatego wroga polskości, i stosować wytyczne zawarte w broszurze „Jak rozpoznać Żyda?”, która przed czterema laty pojawiła się w sejmowym kiosku. Dzięki tej ekstrapolacji staje się jasne, że „**typowy pedofil, idąc po linii prostej, kołysze się na boki niczym kaczką, często zdarza się mu wtrącić do rozmowy zwroty typu »tflu«, naśladujące odgłos splunięcia, chętnie wzrusza ramionami, gestykuluje, a przy tym całkowicie pozbawiony jest oglady, delikatności i taktu**”.

Twórcy poradnika „Jak powstrzymać pedofila?” nie pozostawiają złudzeń: dewianci ślinią się na widok małych Polaków i pod pozorem prowadzenia edukacji seksualnej w szkołach i przedszkolach podstępnie chcą się dobrać do ich pozbawionych owłosienia tyłków. Ergo: kołyszący się na boki niczym kaczką osobnicy często występują w placówkach oświatowych i nieopodal tychże. Tam musimy mieć się na baczności, a jak ujrzymy indywiduum wzruszające ramionami i perorujące na przedszkolnym placu zabaw o onanizmie trzylatków, należy bezzwłocznie wezwać policję.

Poradnik sugeruje, aby powiadomić także dyrektora przedszkola. „**Przy okazji przekaż dyrektorowi naszą broszurę i zachęć go do lektury. Wyjaśnij mu swoje zaniepokojenie problemem seksualizacji dzieci i działaniami tzw. edukatorów seksualnych. Wejźd do pokoju nauczycielskiego i zostaw tam kilka egzemplarzy naszego poradnika oraz rozdaj go przebywającym tam nauczycielom i zachęć ich do zapoznania się z materiałem. Powiedz im, że rozmawiałeś już o tej sprawie z dyrektorem. Jeśli masz jakiegokolwiek wątpliwości, w ogóle nie wysyłaj swojego dziecka do przedszkola lub szkoły**” – czytamy w poradniku „Jak powstrzymać pedofila?”.

Broszura ta powinna stać się biblią Polaków, albowiem nie tylko podaje sposoby powstrzymania zбочeńców, ale także wyjaśnia podłoże ich zachowania.

Gejowski burdel

„**Edukacja seksualna i promocja homoseksualizmu to przygotowanie najmłodszego pokolenia Polaków na molestowanie seksualne, którego pedofile już teraz masowo dopuszczają się w państwach Europy Zachodniej**” – stoi tam. Żeby zбочeńcy mieli łatwy dostęp do podnieconych przez seksualnych edukatorów dzieci i mogli je w spokoju gwałcić, w Niemczech kolportowana jest broszura zawierająca taki oto kawałek: „**Matki nazywają pieśczętliwie penisy swoich synów i wyrażają w ten sposób swoje uznanie. Z kolei pochwa i lechtaczka doświadczają zbyt małej uwagi przez nauczanie i czule dotykane (zarówno ze strony ojca, jak i matki), co utrudnia dziewczętom rozwinięcie dumę ze swojej płci**”.

W ramach programu „Szkoła Różnorodności” 12-letnie niemieckie dzieci „**muszą odgrywać w szkołach seksualne scenki teatralne, pokazywać swoją ulubioną pozycję seksualną oraz przezwyciężać swoje obawy przed nowymi doświadczeniami poprzez zabawę wibratorami**” – głosi polski poradnik. To nie koniec: „**Jedną z seksualnych zabaw, do jakich zmusza się uczniów w niemieckich szkołach, jest zabawa w dom publiczny, zatytułowana »Burdel dla wszystkich«**. Młodzież ma nauczyć się dzięki temu, jak wygląda zawód prostytutki, jak zorganizować dobrze działający dom publiczny i w jaki sposób skutecznie zaspokoić seksualnie geja i lesbijkę” – ostrzegają twórcy vademecum.

Internacionalni deprawatorzy

W Polsce, wiernej naukom Jana Pawła II, na razie nikt nie waży się uczyć młodzieży prowadzenia burdeli, zwłaszcza zaspokajających ambicje gejów, ale taki cel przyświeca międzynarodalnym deprawatorom, od czasu dojścia PiS-u do władzy niemogącym spać z powodu niepoddającej się lewackiej dyktaturze krainy nad Wisłą.

Dewiantom polskie dzieci nie stoją w gardłach. Mali Polacy, choć mają najbardziej zaniedbane zęby w Europie i najczęściej na Starym Kontynencie zapadają na wszawicę, z powodu zakodowanej w genach bezwarunkowej religijności stanowią dla nich łakomy kąsek.

Zбочeńcy chcą, żeby było u nas jak w Niemczech, czyli żeby przedszkolak na widok wielkiego penisa nie krzyczał, nie zwiewał i nie skarżył się księdzu, tylko oddał się z podkulonym ogonem, cichutko nucąc pod nosem „Sza dziewczeczka” albo hymn Unii Europejskiej. Taką gotowość do współpracy połączoną z popisami wokalnymi da się osiągnąć, oswajając od kołyski Polaków z masturbacją, koprofi-

Kiedy przyjdą ci zabrać kotlet

Prawo i Sprawiedliwość i robale.

Rozbawiona do rozpuku obserwuję trwającą kolejny tydzień prawicową krucjatę przeciwko „**jedzeniu robaków**”, a jest to historia tragiczna w swojej śmieszności. Prawica zwarła szeregi, tym razem przeciwko owadom. A dokładniej przeciwko uniijnej regulacji, która od stycznia 2023 r. dopuszcza dodawanie do żywności proszku ze zmielonych świerszczy. Właściwie z jednego gatunku świerszcza *Acheta domestica* i larw mącznika młynarka (*Tenebrio molitor*). Decyzja stanowi pozytywną odpowiedź na złożony jeszcze w 2019 r. wniosek wietnamskiej firmy Cricket One.

Świerszczom śmierć

W pierwszych dniach stycznia tego roku Europejski Urząd ds. Bezpieczeństwa Żywności orzekł, że „**częściowo odłuszczony proszek z *Acheta domestica* jest bezpieczny w proponowanych warunkach stosowania i przy proponowanych poziomach stosowania**”. Zezwolenie dotyczy całej Unii Europejskiej, a zatem takie produkty z dodatkiem proszku z owadów firma Cricket One będzie mogła sprzedawać także w kraju nad Wisłą.

Dodatek odłuszczonego proszku ze świerszcza będzie musiał być podany w składzie produktu. Na opakowaniu musi się też znaleźć informacja, że składnik ten może wywołać reakcję alergiczną u osób uczulonych na roztocza kurzu domowego, mięczaki i skorupiaki. No i chuj, no i cześć... W kraju, w którym przysmakiem jest oczyszczone z gówna świńskie jelito wypełnione kaszą pomieszaną ze skrzepami krwi, a skład większości produktów spożywczych przypomina tablicę Mendelejewa, skromny dodatek w postaci zmielonego owada przeleciałby niezauważony jak oszczędności w dobie inflacji.

Świniom życie

Pech chciał, że na news o owadzie dodatku nałożył się artykuł dziennikarzy „Dziennika Gazety Prawnej”, którzy kierowani bliżej nieznanymi pobudkami postanowili odgrzać kotlet, wywlekając na światło dzienne raport organizacji zrzeszającej blisko 100 miast (w tym Warszawę) – C40 Cities – traktujący o pomysłach na metody walki z emisją dwutlenku węgla. Raport sprzed czterech lat. „**Trzeba jeść mniej mięsa i pozbyć**

się aut – uznali przywódcy prawie stu miast na całym świecie” – grzmiał nagłówek. Polskiej szurowicy nie trzeba było dwa razy powtarzać. Na barykady za antyrobaczanymi męczennikami ruszyły masy. Oto stworzył się nowy front wojny kulturowej, tym razem przeciwko mięsożercom. A odebrać Polakowi mięso to jak wyruchać mu matkę Niemcem.

Oszczędzajcie Ogórek

Polska prawica ma to do siebie, że najpierw krzyczy o odbieraniu suwerenności, a dopiero później pyta, o co właściwie chodzi. Można by pomyśleć, że i w tym przypadku było podobnie. Nie tym razem.

Robaki to zwierzęta bezkręgowce należące przede wszystkim do typów nicieni (np. owsiki), nitnikowców (np. drżdżnice), wstężnic, płazińców (np. tasiecmce) i pierścienic (np. dżdżownice). Owady to z kolei gromada należąca do typu stawonogów. Ich podobieństwo zaczyna się i kończy zazwyczaj na wyglądzie. Robaki, także w postaci dorosłej, przypominają larwy owadów, ponieważ te ostatnie mają obłe „robakowate” ciała, zanim dojrzeją do formy dorosłej. Stąd też np. gąsienice motyli czy pędraki chrząszczy przypominają robaki, choć w rzeczywistości są owadami.

Jednak gdyby się przyjrzeć, to u larw owadów znajdziemy odnóża i aparat gębowy (zwykle gryzący) oraz segmentację ciała, czego nie doszukamy się u robaków. Na szczęście dla prawicy przeciętny Polak zna 10 przykazań, a nie tak subtelne różnice ze świata nauk biologicznych.

Wizja kanapek z owsikami wciskanych narodowi przez Trzaskowskiego, Unię Europejską i resztę lewactwa sprzedała się lepiej niż karp w promocji.

W internecie widziałam nawet zdjęcie obozu Auschwitz z lotu ptaka z adnotacją: „**Ekologiczne osiedle, wszędzie blisko, dieta robaczana**”. Chociaż moją ulubioną medialną głupotą, która urodziła się w tym burdelu dezinformacji, jest wypowiedź Magdaleny Ogórek z programu „Minęła 20” w TVP Info: niedoszła





Rys. TOMASZ WIATER

lią, anastemafilą (gdzie bodźcem seksualnym jest różnica we wzroście) oraz innymi -filiami, a nade wszystko z homoseksualizmem, co stanowi wstęp do depolonizacji.

Z poradnika wynika, że pociąg do przedstawicieli tej samej płci to zbrodnia o charakterze kluczowym i oswajanie z nią ma pierwszorzędne znaczenie, albowiem o ile w populacji onanistów i wielbicieli kieszonkowych formatów pedofile występują równie często jak w zdrowej tkance narodu, o tyle wśród homo miłośnicy niemowląt i przedszkolaków są nadreprezentowani.

„Jak pokazują badania, homoseksualiści stanowią nie więcej niż 1–2 proc. społeczeństwa. Są jednak odpowiedzialni nawet za 40 proc. wszystkich przypadków molestowania seksualnego dzieci. Pedofilia i homoseksualizm są zatem ze sobą ściśle powiązane” – alarmuje vademecum tropicieli gwałcicieli dzieci.

Z przypisu zamieszczonego po tym stwierdzeniu wynika, że związek pomiędzy pedastwem a pedofilią został dowiedziony przez Paula Camerona, amerykańskiego psychologa, który o wiekopomnym odkryciu poinformował ludzkość w dziele pt. „Child

na Polaka

Molestation and Homosexuality”, co w języku Matki Boskiej, Polki z Częstochowy, znaczy „Molestowanie dzieci a homoseksualizm”.

Blask prawdy

Przeciwnicy panpedalskiego lobby Cameronem podpierają się nadzwyczaj często – to wręcz bohater środowiska obrońców niemowlęcych pośladowców, i to z silnym polskim akcentem. Tak się bowiem złożyło, że gościł on po wielokroć w Polsce, wygłaszając prelekcje między innymi na Uniwersytecie Kardynała Stefana Wyszyńskiego. I nietrudno zgadnąć, że jego wywody nie spodobały się aktywistom działającym na rzecz praw osób LGBT. Stowarzyszenie Pracownia Różnorodności z Torunia nazwało go pseudonaukowcem, kłamcą i hochsztaplerem, wystosowało także do rektorów polskich uczelni list, w którym sprzeciwiło się umożliwianiu mu prezentacji poglądów. Nie bez powodu, bowiem ten podający się za naukowca koleś formułował na podstawie lektury ogłoszeń prasowych i nekrologów twierdzenia, że homoseksualiści są pedofilami, żyją o 20–30 proc. krócej od heteryków, częściej są sprawcami przemocy domowej, chętniej piją wodę i po pijaku wsiadają za kółko.

Uczony o tak światłych poglądach pozwał Pracownię Różnorodności i wygrał: Sąd Okręgowy w Toruniu nakazał aktywistom LGBT zapłatę zadośćuczynienia w kwocie 30 tys. zł, opublikowanie przeprosin oraz wysłanie do rektorów wyższych uczelni oświadczenia zawierającego pokajanie się za naruszenie dobrego imienia i renomy naukowej Camerona.

Orzeczenie polskiego sądu na całym świecie przedstawiane jest przez konserwę jako dowód rzetelności amerykańskiego badacza i prawdziwości twierdzenia, że pederaci są pedofilami. Tyle że proces nie dotyczył zależności pomiędzy orientacją seksualną a skłonnością do kontaktów seksualnych z dziećmi, a po drugie nastąpił ciąg dalszy, bo Pracownia Różnorodności odwołała się od wyroku. Sąd Apelacyjny w Gdańsku stwierdził, że choć Camerona nie można nazywać aferzystą i oszustem, to jednocześnie uznał, iż „z uwagi na fakt uczestniczenia powoda w publicznym dyskursie na temat homoseksualności musi on akceptować fakt dokonywania oceny jego wypowiedzi, zaś ocena ta może być posunięta nawet do stawiania zarzutu uprawiania pseudonauki oraz odmawiania mu prawa do nazywania się ekspertem i badaczem; poglądy powoda nie są bowiem powszechnie akceptowane, a właściwie pozostają w zdecydowanej mniejszości i są odbierane jako przejaw braku tolerancji dla odmienności seksualnej”. I orzekł, że Cameron zasługuje na przeprosiny, ale nie na zadośćuczynienie.

Autorzy poradnika „Jak powstrzymać pedofila?” utrzymują, „że ze względu na polityczną poprawność oraz cenzurę o związku pomiędzy homoseksualizmem a pedofilią nie mówi się”, a znowa milczenia dowodzi potęgi lobby homoseksualnego i opanowania przez jego przedstawicieli najważniejszych instytucji, w tym mediów. Na szczęście lobbyści nie opanowali naszej redakcji, dzięki czemu ludzkość regularnie zaznaje blasku prawdy.

MACIEJ MIKOŁAJCZYK
mikolajczyk@redakcja.nie.com.pl



Press-Service Monitoring Mediów na zlecenie serwisu Wirtualne Media przeprowadził analizę mediów w związku z pojawiającymi się materiałami dotyczącymi raportu C40 Cities z 2019 roku oraz rzekomym zakazem jedzenia mięsa, który miałby wprowadzić Trzaskowski. Z analizy wynika, że w mediach tradycyjnych opublikowano 1197 materiałów, z czego 59 proc. miało wydźwięk negatywny. 55 proc. publikacji ukazało się w mediach rządowych i prawicowych (choć w zasadzie to jedno i to samo). Najwięcej materiałów na ten temat pojawiło się w TVP Info (88), Wpityce.pl (54), Polskim Radiu 24 (38), Polskieradio24.pl (33), Salon24.pl (33) i Polskieradio.pl (30). Z kolei w mediach społecznościowych ukazały się ponad 32 tys. wzmianek na ten temat. Najwięcej na Facebooku (13,8 tys.), YouTube (12,6 tys.) i Twitterze (5,3 tys.). Robaczywa narracja PiS trwa i całkiem nieźle się sprzedaje. Wiele wskazuje na to, że będzie zataczać coraz szersze kręgi.

pani prezydent peroruje, czy psom i kotom, których nie da namówić się na jedzenie larw i świerszczy, będzie grozić eutanazja. Ja pierdołę! Pozwolę sobie zauważyć, że w karmie dla psów jest tyle mięsa, ile rozumu w głowie Ogórek...

Antylarwizm

Raport C40 Cities, który przyprawił prawicę o incydent fekalny, to zbiór opracowań naukowych, w których przedstawiono, jakie ograniczenia musiałyby nastąpić do 2030 r., żeby w zrzeszonych w organizacji miastach realnie zaczęło się coś zmieniać w kwestii emisji CO₂. Co istotne, są to zalecenia. Rzecznik organizacji powiedział, że „nie rekomenduje się hurtowego przyjęcia tych celów w miastach C40. Są one wymienione, aby zapewnić zestaw punktów odniesienia dla miast. Ostatecznie to ludzie decydują o tym, jaki rodzaj żywności jedzą i jakie robią zakupy, aby uniknąć marnowania żywności w gospodarstwach domowych. To także każda jednostka indywidualnie decyduje o tym, ile nowych ubrań chce kupić lub czy chce posiadać własny samochód”. I tak dalej... Tęgo już ani prawica, ani przerażeni wizją wpierdalania robactwa Polacy nie doczytali. Chuj, że w mące ze świerszcza jest tyle świerszcza, ile więprzo-

ETYKA BEZBOŻNA Tata Ginekolog

Gdybym się nazywał Nicole Sochacki-Wójcicka, to zostałbym Tatą Ginekologiem. Z takim nazwiskiem dokonałbym cudów. Kobiety waliłyby do mnie drzwiami i oknami, rozbięrałyby się bez gadania, a potem mi jeszcze płaciły. Po godzinach prowadziłbym nomen omen kanały społecznościowe i sklepik z gadżetami ginekologiczno-niemowlęcymi. Zarabiałbym miliony, a serwisy plotkarskie robiłyby mi darmową reklamę. Wróć! Może jednak zamiast tak świecić jak meczet po nocy, oddawałbym się dyskretniej działalności ginekologicznej, polegającej na odwracaniu skutków zsuniętych gumek i niefrasobliwych ejakulacji? To z dawien dawna najbardziej intratna aktywność zawodowa panów od części rodnych.

Któż w dzieciństwie nie marzył, aby zostać ginekologiem! A przecież i „seksowny ginekolog” to jeden z klasycznych fantazmatów kobiecego świata. Ileż to razy się słyszy: „Ależ on mi te piersi bada!...”. Pewnie to właśnie te chłopięce i kobiece marzenia sprawiały, że tak długo ta specjalność lekarska opierała się feminizacji. Dziś to się zmienia. Ginekolodzy mają pod górkę, bo nie kochają się z księżmami, którzy to dość rzadko bywają ich klientami, a przeto wspaniałomyślnie do pracy na odcinku pochwy coraz liczniej posyłają kobiety. Zresztą z niejasnych do końca powodów pacjentki też wolą się rozkracać przed lekárkami niż lekarzami.

Gdybym miał, co nie daj Boże, problemy andrologiczne, to pewnie wolałbym młodą androlożkę niż androloga. Jak już ekslibicjonizm, to raczej względem płci przeciwnej. Ale to pewnie kwestia gustu. W każdym razie kobieta ginekolożka ma w sobie coś perwersyjnego. W końcu jest specjalistką od tego, co naukowo nazywa się sromem niewieścim. A taka specjalizacja to na swój sposób nas, chłopów binarnych i nieuświadomionych dżenderowo, interesuje i pociąga. Jeśli zaś w dodatku ginekolożka zostaje matką, to znaczy, że wie nie tylko z teorii, do czego służy ten sromotny narząd.

No a gdy już, tak jak słynna Mama Ginekolog, milionerka i celebrytka, czyli pani doktor Nicole Sochacki-Wójcicka, do jednej sensacji, jaką jest niewątpliwie praktyka ginekologiczna sama w sobie, dodaje jeszcze drugą, w postaci przyjmowania po protekcji i poza kolejnością koleżanek, to robi się grubo i sromotnie.

Pani doktor była tak nieostrożna, że o swojej niecnej działalności powiadomiła swoich fanów i klientów. Straciła na chwilę orientację w terenie i się zapomniała. Zupełnie tak jak ten ginekolog z chłopięcych marzeń. Bo o przyjmowaniu znajomych po protekcji w publicznych zakładach leczniczych trzeba wiedzieć jedno i tylko jedno: robi się to dyskretnie i nikomu się o tym nie opowiada. A Mama Ginekolog się wygadała i podłożyła. Zlamala tę świętą zasadę, uruchamiając aparat odwetu w postaci sprawy w izbie lekarskiej. Pewnie dostanie jakąś nagana, a do tego czasu przystopuje trochę sprzedaż. Wyjdzie na to, że za głupie chłapnięcie zapłaci niemałymi stratami. Ale milion w tę czy w tę dla milionerskiego szczęścia bez znaczenia. Potem się zresztą jakoś to wyrówna. Trochę gorsza jest sprawa z posługiwaniem się nazwą „ginekolog” jeszcze przed ukończeniem specjalizacji. Ale za to też gilotyny nie będzie. Rozejdzie się po kościach. W końcu chodzi tylko o ksywkę.

Z etycznego punktu widzenia nie jest wcale ciekawe, że p. Sochacki-Wójcicka przyjmowała znajomych poza kolejnością, bo robiać tak prawie wszyscy lekarze. Ciekawe są dwie inne rzeczy. Po pierwsze to, czy można sobie wyobrazić świat, w którym lekarze mówią: „Nie będziemy już więcej hipokrytami i nie zamierzamy ukrywać, że taki jest właśnie zwyczaj”. Po drugie zaś – taki świat, w którym sąd lekarski mówi: „Nie możemy nikogo skazać za coś, co jest powszechną praktyką”.

Są to dwie odmienne, lecz powiązane ze sobą kwestie moralne. Zakładając, że lekarz powinien być osobą zasadniczą i nie dopuszczać się niesprawiedliwości w udostępnianiu swoich deficytowych usług, na które niecierpliwie czekają pacjenci, wszelka protekcja powinna być tepiona, bez względu na to, czy jest zwyczajem, czy nie. Jeśli jest zwyczajem, to tym gorzej i trzeba zrobić, co się da, aby przestała nim być. Pewnie tak byłoby lepiej. Żyjemy jednakże w świecie, w którym panuje przekonanie moralne całkiem przeciwne, a mianowicie, że protegowanie rodziny i przyjaciół jest dowodem przyzwoitości i „normalności” lekarza. W naszej moralności publicznej jest tak, że gdyby lekarz odmówił protekcji, to byłby uznany za nieużytego, a nawet wrednego. Można powiedzieć, że sytuacja zmusza lekarzy do nieetycznego zachowania. Lecz czy zachowanie wymuszone przez presję złego zwyczaju nadal jest nieetyczne? To zależy. Zależy od siły tego nacisku. Poza tym są jeszcze zachowania pośrednie, minimalizujące straty i szkody osób trzecich. Mama Ginekolog przyjmowała bodajże po godzinach, więc teoretycznie nie wydłużała czasu oczekiwania na wizytę innych pacjentek. To już coś. Mogłaby jeszcze próbować to jakoś zalegalizować, uzyskując zgodę przełożonego na wyjątkowe wykorzystanie gabinetu po godzinach. Ba, jako osoba zamożna, mogłaby sobie urządzić mały gabinet w domu. Różne są sposoby. Z dylematami etycznymi tak to już jest, że choć wydaje się na pierwszy rzut oka, że jest to sytuacja albo – albo, to faktycznie możliwe są różne warianty postępowania. Radykalizm i pryncypializm to nie są dobrzy moralni doradcy. Często jest tak, że sprawiedliwość wymaga pewnej elastyczności i wyrozumiałości. Surowe wyroki rzadko uchodzą za sprawiedliwe i rzadko czynią ludzi lepszymi.

A jak ma postąpić sąd, gdy przed jego oblicze trafi pechowy delikwent robiący coś, co robią tysiące innych, którym uchodzi to na sucho? Cóż, mieć pecha znaczy mieć pecha. Pech, czyli niefortunny przypadek, nie jest niesprawiedliwością. Nie można powiedzieć: „Nie ukarzymy cię, bo miałbyś za dużego pecha”. Można jednak wziąć pod uwagę pospolitość pewnego występk i z tego powodu potraktować go dość pobłażliwie. I tak pewnie będzie z Mamą Ginekolog. Jednakże gdyby sprawa tyczyła się Taty Ginekologa, to nie byłbym wcale taki pewien. Nie wiem czemu, ale w patriarchalnym świecie ciągle mam wrażenie, że samce mają za karę trochę pod górkę.

JAN HARTMAN

IDALIA DUBICKA

Rafał Gawęł, szef Ośrodka Monitorowania Zachowań Rasistowskich i Ksenofobicznych (OMZRIK), może podróżować po Europie, choć uciekł z Polski przed więzieniem. Kilka dni temu Interpol, organizacja policyjna działająca w 195 krajach, uznał Gawęł za osobę prześladowaną z powodów politycznych i wywianował w list żelazny.

Bohater

O Gawle pisaliśmy kilka razy. Skracając: był dyrektorem Teatru TrzyRzeczce w Białymstoku, stworzył OMZRIK w Warszawie. Klimaty te same: pojednanie. Ale nie w duchu św. Mateusza, który nadstawiał drugi policzek, gdy dosięgła go pięść.

Gawęł składał zawiadomienia o przestępstwach z nienawiści, komplikując życie białostockich prokuratorów. Donosił, że ktoś świętował urodziny Adolfa Hitlera, ktoś pobił Czechenów. Jak się takie rzeczy dzieją, czerwone żaboty patrzą w drugą stronę, a tu bach – na biurku leży papier podpisany przez Gawęł i trzeba zająć stanowisko.

Prokuratorzy wykręcali się sianem. Ogólnosiwiatową sławę zdobył prokurator Daniel Roszkowski, który uznał, że propagowanie swastyki nie ma nic wspólnego z faszyzmem, bo słowo pochodzi z sanskrytu i oznacza „przynoszący szczęście”.

W rewanżu nacjonalisci próbowali sfajczyć teatr donosiciela, a jego samego skrócić o głowę.

Prokuratorzy nie widzieli problemu, więc Gawęł poprosił o kontrolę spraw dotyczących przestępstw z nienawiści, umorzonych na Podlasiu. Rządziła koalicja PO-PSL, prokuratorem generalnym był Andrzej Seremet. Ustalił, że aż sześć błędnych decyzji podjęto w Prokuraturze Rejonowej Białystok-Północ. Podjękował za pracę prokuratorowi rejonowemu Wojciechowi Zalesce. Na tym ograniczył aktywność, choć na pierwszy rzut oka było widać, że potrzebne jest gruntowniejsze sprzątanie.

Oszust

Z dnia na dzień Gawęł z oskarżającego stał się oskarżonym. Miał popełnić kilkanaście przestępstw, dotyczących oszustw na ok. 300 tys. zł. Prokuratura domagała się sześciu lat więzienia, sąd pierwszej instancji skazał go na cztery. Na Gawęł zewsząd sywały się gromy. Również z lewej strony sceny politycznej. Podważył zaufanie do innych inicjatyw obywatelskich, których funkcjonowanie opiera się na dotacjach bądź darowiznach!

„Bałem się o życie. Zdobyłem dowody na to, że oficer policji przekazał treść moich zeznań i adres mojego zamieszkania osobie związanej z gangiem neonazistów, który miał na swoim sumieniu zabójstwa” – mówi.

Na początku stycznia 2019 r. razem z żoną, córką i kotem wyjechał do Norwegii. Podróżowali bez dokumentów. W Oslo stawili się na najbliższym komisariacie i złożyli wniosek o azyl. Polska była jeszcze wtedy uznawana w Europie za tzw. kraj bezpieczny. Azyl dla Polaka? Ostatni był w czasach, kiedy rządziła komuna.

Walizka

Co Gawęł dał Norwegom? Zeznania, choćby takie: „Byłem nękany na wniosek i polecenie ministra Bartosza Kownackiego. Naciskał policjantów, doprowadził do nieuzasadnionych przesłuchań”.

Bartosz Kownacki to złote dziecko polskiej prawicy. Był asystentem Jana Olszewskiego, potem partyjnym kolegą Zbigniewa Ziobry. Jest posłem PiS, a w interesującym nas czasie zarabiał na papu jako sekretarz stanu w MON.

Nagrania. Np. wypowiedzi urodzonego na Podlasiu ministra Adama Andruszkiewicza, który chwali się, że wydał polecenie, by Gawęł zajął się koledzy ze skrajnie prawicowej organizacji.

Adam Andruszkiewicz karierę zaczął w wieku 25 lat, obejmując fotel prezesa Młodzieży Wschodopolskiej. Jest posłem PiS. Kiedy grillowano Gawęł, był wiceszefem w Ministerstwie Cyfryzacji.

Jak prawicowo-nacjonalistyczna klika zrobiła przestępcę ze społecznego aktywisty.

Swawole Gawęła

Dokumenty. Choćby stanowisko związku zawodowego białostockich prokuratorów, w którym obiecują zemstę za donosicielstwo Gawęła. A także dowody na to, że jeszcze przed wydaniem wyroku wrażliwe dane z akt sprawy Gawęła trafiły do Jacka Międlara i nacjonalistycznych portali. Jacek Międlar to były ksiądz, który porzucił sutannę, bo nacjonalistyczne kazania nawet kościelnym hierarchom wydawały się nie do przyjęcia.

Pudło

Kilka dni po ucieczce Gawęła Sąd Apelacyjny w Białymstoku przyklepał oskarżenia. Sędzia Alina Kamińska.

Awanse

Co się stało z osobami, które przyczyniły się do oskarżenia i skazania Rafała Gawęła?

Dawid Roszkowski, znawca sanskrytu, pozostał tam, gdzie był. Nie mógł awansować. Patryk Jaki jako wiceminister sprawiedliwości na jego przykładzie dowodził, że Tusk przyzwalał na propagowanie rasistowskich treści.

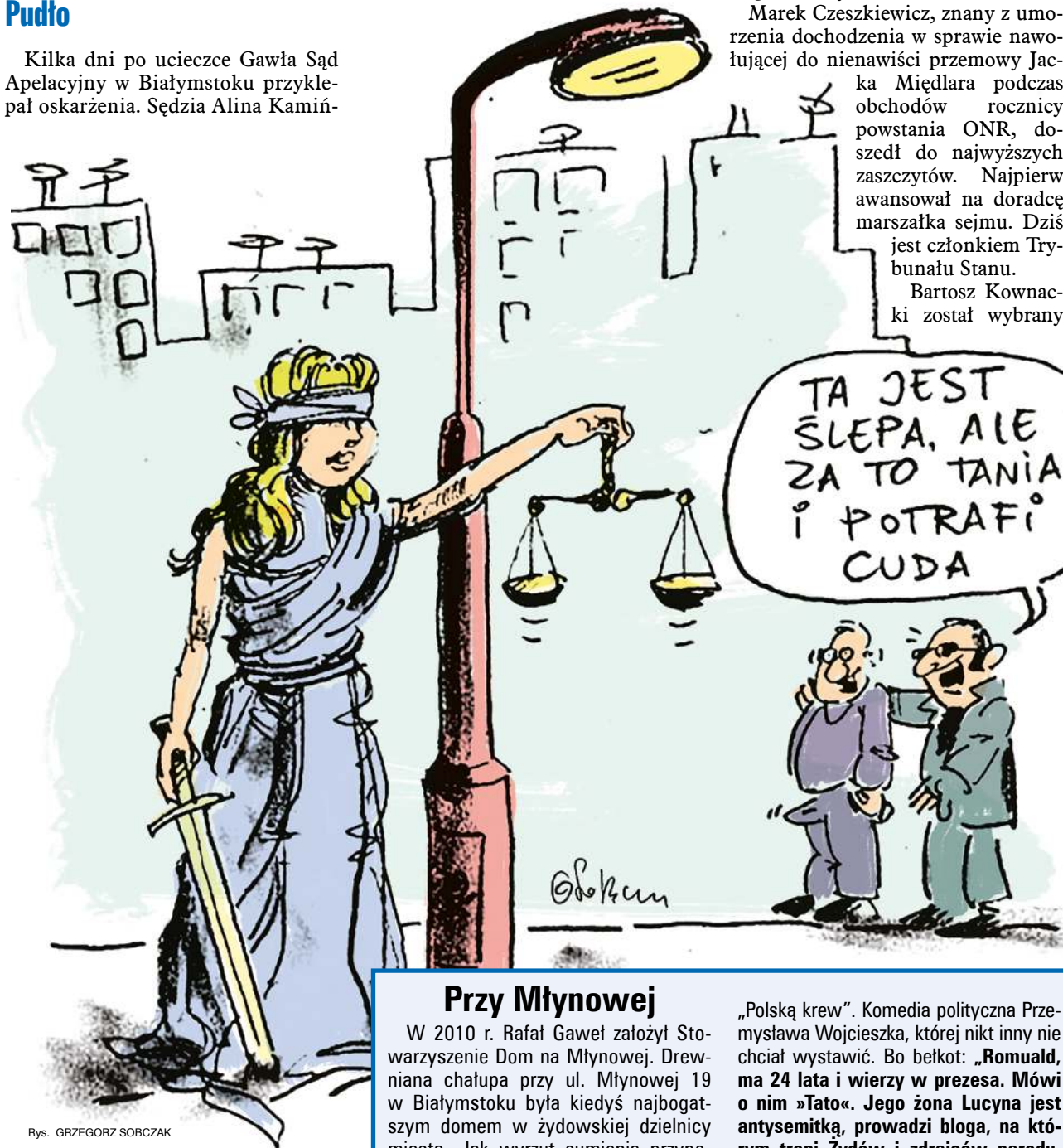
Adam Białas, który oskarżał Gawęł jako początkujący asesora, jest naczelnikiem Wydziału Śledczego Prokuratury Okręgowej w Białymstoku.

Wojciech Zalesko, prokurator odwołany za przemykanie oczu na przestępstwa z nienawiści, awansował na szefa Prokuratury Rejonowej Białystok-Południe.

Andrzej Stelmazuk, który w swastyce rozpoznał słowiański symbol swargi, zastępuje prokuratora okręgowego w Białymstoku.

Marek Czeszkiewicz, znany z umorzenia dochodzenia w sprawie nawołującej do nienawiści przemowy Jacka Międlara podczas obchodów rocznicy powstania ONR, doszedł do najwyższych zaszczytów. Najpierw awansował na doradcę marszałka sejmu. Dziś jest członkiem Trybunału Stanu.

Bartosz Kownacki został wybrany



Przy Młynowej

W 2010 r. Rafał Gawęł założył Stowarzyszenie Dom na Młynowej. Drewniana chałupa przy ul. Młynowej 19 w Białymstoku była kiedyś najbogatszym domem w żydowskiej dzielnicy miasta. Jak wyrzut sumienia przypominała o tej przeszłości. Została uratowana dzięki temu, że powstał w niej Teatr TrzyRzeczce. Niezależna instytucja kultury na 80 miejsc.

Gdyby wystawiał Fredrę, nie musiałby uciekać. Fredro to Fredro. Każdy z prawa i lewa widzi: dobra sztuka. Ale to coś, co pokazywał Gawęł? Weźmy

„Polską krew”. Komedia polityczna Przemysława Wojcieszka, której nikt inny nie chciał wystawić. Bo belkot: „Romuald, ma 24 lata i wierzy w prezesa. Mówi o nim »Tato«. Jego żona Lucyna jest antysemitką, prowadzi bloga, na którym tropi Żydów i zdrajców narodu. Marzy o wielkiej Polsce Katolickiej. Romuald jest impotentem. Podniecają go wyłącznie Żydówki. Michał, aktor serialowy, nie wierzy w nic, ale lubi seks i lubi siebie. Przypadkiem zostaje gwiazdą opozycji...”.

Również w 2010 r. Gawęł powołał Ośrodek Monitorowania Zachowań Ras-

istowskich i Ksenofobicznych. Zasiada w Komisji Sprawiedliwości i Praw Człowieka. Jest doradcą premiera Mateusza Morawieckiego.

Adam Andruszkiewicz jest sekretarzem stanu w Kancelarii Rady Ministrów. Nadzoruje Departament Zarządzania Danymi, Departament Rozwiązań Innowacyjnych oraz Departament Regulacji Cyfrowych.

Seppuku?

Trudno założyć, że Gawęł ma monopol na prawdę. Wydawałoby się, że w najlepiej pojętym interesie własnym PiS powinien zrobić wszystko, aby wyjaśnić jego przypadek. Odcedzić prawdę od półprawd, rozwiać wątpliwości, sprostować kłamstwa, przekonać, że brzydzi się kryminalizowaniem opozycji.

Czy tak będzie? Nie. Nawet jeśli w sprawie Gawęła są szarości, PiS ma za dużo za uszami, aby się nad nią pochylić. Nie popełni rytualnego samobójstwa w celu udowodnienia uczciwych zamiarów. Nie szkodzi, że kolejne kraje odmawiają wydawania ściganych Polaków, argumentując, że w Polsce nie mogą liczyć na uczciwy proces.

Jednak bohater

Nie trzeba przypominać, kim są Beata Kempa, Beata Mazurek, Patryk Jaki i Tomasz Poręba. Europosłowie – a także ośmiu kolegów z Polski, m.in. Mariusz Błaszczak, Piotr Gliński czy Krystyna Pawłowicz – zostali oskarżeni o publiczne rozpowszechnianie treści rasistowskich. Chodzi o wyborczy spot skierowany przeciwko ciemnoskórym imigrantom. Prokuratura dwukrotnie odmówiła ścigania autorów. Subsydiarny akt oskarżenia złożył Rafał Gawęł. I zaczęło się dziać. Kilka dni temu Parlament Europejski rozpoczął procedowanie wniosku o uchyleniu immunitetów polskich europosłów.

Jacek Międlar – i nie tylko on – dalej syczuje przeciwko Żydom, Ukraincom i asfaltom. Białostocka prokuratura umarza kolejne śledztwa. W tej sytuacji organizacje społeczne przygotowały prywatny akt oskarżenia. I proszę! Sąd Rejonowy we Wrocławiu wydał wyrok skazujący. Odwołała się... Prokuratura Okręgowa w Białymstoku! Chciała uniewinnienia Międlara. Ze względów proceduralnych oczywiście. Jednak w lutym 2023 r. Sąd Okręgowy we Wrocławiu zmiażdżył apelację.

MARTA KACZOROWSKA

WIEŚCI GMINNE I INNE

■ No niestety. Stało się! Choć myśleliśmy, że nigdy do tego nie dojdzie. Ale nie można przeczyć tego ukrywać. 15 tys. kaczek usmażyło się we własnym tłuszczu w pożarze kurnika w Złotopolu (gmina Lipno). Przyjechało dziewięć zastępów straży pożarnej. Na darmo. Kaczki niech spoczywają w pokoju.

■ Sąd Rejonowy w Rybniku uniewinnił mężczyznę, który chciał wyjechać samochodem z własnej posesji, ale nie trafił w bramę. W dodatku był pijany. Zawyrokowano, że jeżdżenie na bani poza drogą

publiczną i niszczenie własnego ogrodzenia nie jest jeszcze przestępstwem, chociaż policja była innego zdania.

■ Idąc nowym chodnikiem między ulicami Pawią i Jasienicy na wrocławskich Wojszycach, można się potknąć o betonowy słupek oraz wybić zęby przy braku szczęścia. Słupek pojawił się w miejscu onego chodnika, zanim ów chodnik powstał, jakieś 400 lat temu. Podlega zatem jako zabytek ochronie prawnej – stwierdził konserwator zabytków. Zarząd Dróg i Utrzymania Miasta, aby zapobiec kontuzjom pieszych, zamierza wokół zabytkowego słupka postawić dwa nowe niezabytkowe dobrze widoczne słupki w jaskrawych kolorach. Oraz latarnie, aby zabytkowy i niezabytkowy były widoczne w każdych warunkach.

■ W słupkach robił także Mariusz Błaszczak – minister od słupków. Na granicy z Rosją i Białorusią w poprzek dróg dojazdowych i przejazdowych postawiono

zapory przeciwczołgowe wykonane z betonowych słupków oraz stalowych jeży. Gdyby Błaszczak był prawdomówny, rzekłby zapewne, że jest to początek kampanii wyborczej PiS-u, mającej na celu odwracanie kota ogonem. Ale nie jest, stwierdził zatem, że słupki mają charakter defensywny i prewencyjny.

■ Radni Krakowa zmienili uchwałę dotyczącą strefy płatnego parkowania. Opłata za postój w mieście dla takich fiutów jak ja, przyjeżdżających z Warszawy samochodem, wyniesie 11 zł za godzinę. Pieńiądze mają być przeznaczone na jeszcze lepsze zaspokojenie potrzeb kierowców korzystających z płatnych parkingów. Gówno tam zobaczycie, a nie mój samochód, krakowskie ciule!

■ Mężczyzna o nieustalonej, jak dotąd, tożsamości ukradł trzy szczoteczki soniczne marki Oral B. Zbrodnia miała miejsce w sklepie Rossmann znajdującym się w Centrum Handlowym Plejada, przy

Wynagradzamy go ty i ja. Każdy Polak, chce czy nie, uczestniczy w ściepce na ośmiorniczki dla pijaka, złodzieja czy oszusta, jeśli ten tylko chodzi do pracy w todze z czerwonym żabotem.

Drugie miejsce

W lecie 2015 r. Paweł Kukiz zaproponował Barbarze Bączkowskiej z Torunia miejsce na liście poselskiej. Najpierw miała być numerem trzy, potem dwa. Prawie każdy w Toruniu o niej słyszał, bo aktywnie działała w Stowarzyszeniu Niepokonani 2012 i Stowarzyszeniu Przeciw Bezprawiu, więc panowało przekonanie, że przyciągnie dużo głosów. Kiedy przyszło do rejestracji list, na portalu lokalnej gazety pojawił się wpis insynuujący, że kobieta jest chora psychicznie i niepoczytalna. Podpisał tajemniczy „mmpm”.

Co powinien zrobić lider listy? Zapytać zainteresowaną, czy to prawda. Jeśli tak, wspólnie zdecydować, co dalej. Jeśli nieprawda, olać pomówienia i znaleźć paszkwilanta, żeby mu wklepać, że jebać to my, a nie nas, czytaj: rączki precz od ludzi Pawła Kukiza.

W tym przypadku żadnej rozmowy z kandydatką nie było. Nazwisko wyparowało z listy i już.

„Usiłowałam to wyjaśnić” – mówi kobieta. Ale stała się dla swoich zepsutym jabłkiem. „Wariatka czy nie, lepiej trzymać się z daleka” – uznali. „Nie muszę kandydować z dwójki. Może dalsze miejsce” – sondowała kobieta.

Odmówiono jej rejestracji na jakiegokolwiek pozycji, choć sześć było wolnych.

„Pozbycie się mnie wtedy w taki sposób to była autoryzacja pomówień” – mówi.

Czy gdyby pozostała na liście, trafiłaby na Wiejską? Nie wiem. Mandat uzyskał Paweł Szramka. Żołnierz zawodowy, który w 2014 r. bezskutecznie ubiegał się o mandat radnego Brodnicy. Miał wtedy 26 lat. Jest parlamentarzystą do dzisiaj.

Szramka zaprzecza, że wygumkował Bączkowską. Owszem, właśnie on rejestrował listę, ale wtedy tam jej nazwiska nie było.

Trzy lata

Bączkowska sroce spod ogona nie wypadła. Mąż policjant, którego oskarżyła o przemoc, zrewanżował się serią oskarżeń, z których czyściła się przez osiem lat. Dowiodła, że nie jest wielbłądem.

Zaczęła przeszukiwać internet. Znalazła inne wpisy „mmpm”. Informowały o kilku postępowaniach karnych przeciwko niej, umorzonych z powodu niepoczytalności oskarżonej. Ostrzegły przed listami muzyka: „Tam – u Kukiza – jest więcej takiej menażerii”.

Udało jej się ustalić, że „mmpm” to Marcin M., prokurator Prokuratury Rejonowej Toruń-Wschód.

Z oczywistych powodów wyjaśnienie sprawy było w interesie wymiaru sprawiedliwości. Jest jeszcze punkt 2 artykułu 248 kodeksu karnego, pasujący tu jak ulał, o użyciu podstępów celem nieprawidłowego sporządzenia list kandydujących do sejmiku. Za takie przestępstwo można posiedzieć trzy lata.

Przez długi czas Bączkowska sama walczyła o swoje. Ustaliła, kto ją zniesławiał. Dopiero wte-

Jedyny przestępca, który zarabia na przestępstwie, to prokurator. Robi to w majestacie prawa.

dy ruszyły się organy ścigania. Akt oskarżenia przygotowała Prokuratura Regionalna w Gdańsku na jesieni 2019 r. Zajął się zniesławieniem jako takim. Nie wolno sugerować, że ktoś ma kuku na muniu.

Nie obeszło prokuratorów, że zniesławiono kandydatkę na kandydatkę do polskiego parlamentu, która w efekcie straciła szansę na ocenę wyborców i – być może – wpływ na politykę RP.

15 procent

Prokurator M. został zawieszony w pełnieniu obowiązków. Sąd Dyscyplinarny przy Prokuraturze Generalnym zdecydował o obniżeniu mu wynagrodzenia.

Sędzia, podejrzewany o przestępstwo, traci co najmniej 20 proc. uposażenia. W ustawie o prokuraturze nie ma podobnego zapisu, można więc skubnąć dowolną kwotę. Ale zniesławianie konkurencji politycznej rządzących to w ich ocenie nie jest jakaś zbrodnia. Przecież nikt lepiej nie pokieruje Polską niż PiS! Wystarczyłoby zabrać prokuratorowi M. symboliczny procencik, ale mogłoby to spowodować komentarze. Pięć procent? Hmm. Będą pluć, że swojak wsparł swojaka. 15 procent uszczerbił w poborach wygląda dobrze. M. nie będzie musiał rugować z menu ośmiorniczek.

„Zmniejszenie wypłaty o 15 proc. to żadna kara. To wręcz nagroda. Przecież nie trzeba prać koszul, prasować garnitur, wydawać na paliwo, żeby dojechać do pracy” – mówi Bączkowska.

Poza tym podejrzany ma mnóstwo czasu na pracę dodatkową, sen, zaległe lektury, naukę języków, porządkowanie podwórka i co tam jeszcze lubi.

30 tys. zł

Prokurator M. przeciągał sprawę, jak mógł. Podniósł, że nie otrzymał wszystkich kart aktu oskarżenia. Potem pochylił się nad problemem legalności Izby Dyscyplinarnej. Kiedy wreszcie proces ruszył, żądał wysłuchania własnej żony. Może to ona zniesławiała Bączkowską? Przecież nie on. Skąd! Żona nie stawiała się na wezwania sądu, czas płynął.

Czy państwo M. celowo zwlekali? Czy dostrzegli finansowy interes w przeciąganiu sprawy? Prokurator wypoczywał, a na konto co miesiąc wpływało 85 proc. prokuratorskiego uposażenia. Rosła emerytura, resort odprowadzał stosowne składki na ZUS.

Proces ruszył dopiero w październiku 2021 r. Wyrok ogłoszono 19 grudnia 2022 r.: trzy miesiące więzienia w zawieszeniu na dwa lata próby, zakaz pełnienia obowiązków prokuratora na trzy lata, 5 tys. zł grzywny, 30 tys. zł nawiazki dla poszkodowanej oraz przeprosiny.

Bączkowska ma mieszane uczucia. „Nikt nie badał, czy hejter wpłynął na wygumkowanie mojego nazwiska z listy kandydatów. A przecież to poważne przestępstwo przeciwko wyborcom. Został potraktowany najłagodniej, jak to było możliwe” – przekonuje.

500 tys. zł

Wkrótce miną cztery lata od chwili, kiedy prokurator M. został zawieszony. Wynagrodzenie, które zostało mu wypłacone, to ok. 500 tys. zł brutto.

Marcin M. nie przyznał się do winy, więc z pewnością odwoła się od wyroku. Ile czasu minie, zanim sprawa trafi na wokandę sądu okręgowego? Jak długo poczekamy na rozstrzygnię-

Złota biżuteria i promile

Głośno było w całej Polsce, kiedy ważna pani prokurator z Rzeszowa ukradła z supermarketu bieliznę, a inna, jeszcze ważniejsza, przyjęła łapówkę. Obie do czasu wyjaśnienia sprawy otrzymywały wynagrodzenie. Pierwsza została w prokuraturze, kradzież nie wyeliminowała jej z zawodu.

Mniej znani przestępcy w togach:

Mirosław S., szef Prokuratury Rejonowej w Pyrzycach, wziął 42 tys. zł łapówki i biżuterię ze złota za wyciągnięcie z aresztu syna byłej partnerki oskarżonego o rozboje. Połowę pieniędzy miał przekazać prowadzącemu sprawę sędziemu. Kobieta powiadomiła ABW, bo mimo przekazania kasy i fantów syn nie wyszedł na wolność.

Prometeusz P., prokurator z Wrocławia, prowadził auto, mając w organizmie 2,4 promila alkoholu. Policja odważyła się interweniować, kiedy na skrzyżowaniu rozbił trzy samochody, przestawił znak drogowy i uciekł.

Barbara K. z Gdańska prowadziła postępowanie w sprawie spółki Amber Gold, która ukradła dorobek życia 19 tys. Polaków. W jej ocenie do przestępstwa nie doszło. Twórcy piramidy finansowej zostali aresztowani dopiero po zamianie prokuratora prowadzącego sprawę. Jak wiadomo, zostali skazani na wieloletnie więzienie. Kobieta oskarżona o umożliwienie kontynuowania działalności przestępczej.

We wszystkich przypadkach prokuratorzy zostali zawieszani, więc nadal pobierali prokuratorskie wynagrodzenie, tyle że niższe. Najdotkliwiej ukarano pijaka – musiał zadowolić się połową dotychczasowej pensji.

Mirosławowi S. płaciliśmy aż siedem lat. Śledztwo i proces Prometeusza P. zajęły cztery lata. Barbara K. nie usiadła jeszcze na ławie oskarżonych. Proces nie rozpoczął się z powodów proceduralnych.

cie? Czy będzie nas to kosztowało kolejne pół bańki, czy więcej?

Jedno jest pewne: jeśli prokurator przegra i zostanie skazany, nie zwróci skarbowi państwa nawet złotówki. Przepisy nie przewidują takiej możliwości.

Konstytucja stanowi, że wszyscy są równi wobec prawa.

Czy słyszeliście o kimś, kto nie pracował, bo był podejrzewany o przestępstwo, okazało się, że rzeczywiście je popełnił, i ma za to zapłacone?

Rachunek prokuratora M. na luty 2023 r. Zysk: 500 tys. zł. Strata: 5 tys. zł grzywny plus 30 tys. zł nawiazki dla Bączkowskiej. Na plusie ok. 465 tys. zł. Jest się po co schylić.

BOŻENA DUNAT

bdunat@redakcja.nie.com.pl

ul. Zuzanny w Sosnowcu. Policja apeluje do wszystkich sosnowieckich stomatologów, aby bacznie przyglądali się szczękom swoich klientów. Jakby coś podejrzewali, niech dadzą znać.

■ PiS-inflacja dopadła McDonalda. Cheeseburger, który za rządów PSŁ i PO kosztował 3 zł, od minionego tygodnia sprzedawany jest po 7 zł. Ugięła się też IKEA. Te w chuj wykurwiste klopsiki z łosia, robione tak naprawdę ze świni, kupowałem zawsze po 26 zł za zamrożoną torbę. W minionym tygodniu skasowali mnie na 43 zł.

■ Mieszkaniec Walcza zadzwonił na policję z informacją, że jeżeli oni zaraz po niego nie przyjadą, to wysadzi budynek w powietrze. Policjanci zaraz przyjechali. 28-latek dotrzymał więc słowa i budynku nie wysadził. Tyle że teraz policja chce od niego 1,5 tys. zł. Na jakiej podstawie? – ja się pytam. Na jakiej podstawie chcą karać człowieka za prawdę?

■ Mówiąc kolokwialnie, za 2,5 mln zł policjanci z kujawsko-pomorskiego kupili dziewięć suk do przewozu psów. W garnizonie kujawsko-pomorskim służy obecnie 80 psów, czyli wypada 8,8888 psa na sukę. Suki są marki Ford i Volkswagen. Prócz psów każda suka może zabrać na pokład jeszcze dwóch policjantów.

■ Jak zwykle smutne wiadomości dotarły do nas z Zakopanego. Marian Pędzimaż, 38-letni milioner, został znaleziony martwy w swoim domu. Pędzimaż przeszedł do historii polskiej przedsiębiorczości, sprowadzając renifery z Finlandii. Pokazywał je potem za pieniądze w centrach handlowych, również w Krakowie. Renifery czują się dobrze.

■ Policja ze Szczytna rozbiła dobrze zorganizowaną grupę przestępczą. 34-letnia wnuczka, jej 57-letnia matka oraz 89-letnia babcia zuchwale okradły drogerie na terenie miasta. Rodzinny gang kradł co popadnie: mydła, perfumy, a nawet ubranka

dziecięce. Uzbierało się tego za 2,2 tys. zł. Największe zainteresowanie policji wzbudziły te ubranka dziecięce, ponieważ żadna z kobiet nie była w stanie błogosławionym.

■ Agenci Centralnego Biura Antykorupcyjnego, ubrani i uzbrojeni jak należy, wtargnęli do gabinetu ginekologicznego w Szczecinie. Zabezpieczyli dokumentację medyczną pacjentek z ostatnich 30 lat. Chodzi o wysłanie na tamten świat nienarodzonych zygot, zanim z tamtego świata pojawiły się one na tym świecie. W grę wchodzi setki ludzi, którzy mogli się narodzić, a się nie narodzili. Prowadząca gabinet doktor M. utrzymuje, że podjęte przez władze środki są przesadzone.

R.J.

Informacje pochodzą z prasy regionalnej. Nie czujcie się przygnębieni – mogą być po prostu nieprawdziwe. Zatem ich nieprawdziwość ani wasz smutek nie mogą nas w żaden prawny sposób obciążać.



Banki nie kłamią tylko wtedy, gdy śpią – a nie śpią nigdy.

Popłacmy wraz z bankami. „Koszty wakacji kredytowych na lata 2022–2023 dla dziewięciu największych giełdowych banków wyniosły (jak dotąd) ok. 13 mld zł (to wartość brutto)” – napisali na Twitterze analitycy Biura Maklerskiego Banku Pekao. „Wakacje kredytowe ograniczą zyski banków o kolejne 10 mld zł, przez co zaliczą one już trzeci z rzędu bardzo słaby rok” – podchwyciły temat media, których udziałowcami są spółki córki i wnuczki banków. Zdaniem szefa Związku Banków Polskich Krzysztofa Pietraszkiewicza „straty banków związane z wakacjami kredytowymi spowodowały ograniczenie zdolności finansowania gospodarki o ponad 300 mld zł”.

To i tak nic. Niedawno rzecznik generalny Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej Michael Collins oświadczył: „Po uznaniu umowy kredytu hipotecznego za nieważną ze względu na nieuczciwe warunki konsumenci mogą dochodzić względem banków roszczeń wykraczających poza zwrot świadczeń pieniężnych; banki nie mają tego prawa”.

„Jeśli wyrok TSUE będzie taki jak opinia rzecznika generalnego w kwestii wynagrodzenia banków za kapitał po unieważnieniu umowy kredytu walutowego, a polskie sądy będą działały automatycznie, to straty sektora bankowego będą wahały się w przedziale od 107 do 111 mld zł” – załkał Pie-

traszkiewicz. Ośmieszając zresztą informację, którą dzień wcześniej media uzyskały od banków, mówiącą, że banki na wyroku TSUE stracą 234 mld zł.

Wakacje pod procentami

A teraz się trochę pośmiejmy... Z wakacji kredytowych skorzystało 1,9 miliona ludzi z długiem hipotecznym. Oni nie płacili, a banki nie naliczały im odsetek za niepłacone raty. Gdyby kredytobiorcy nie mieli wakacji kredytowych, to oprocentowanie ich zobowiązań banki liczyłyby na ok. 9 proc. W tym czasie średnia inflacja wyniosła 14,4 proc. Bez paury w spłatach banki kasowałyby od ludzi hajs, na którym by tracili ok. 5 proc. Oprócz tego dzięki drożyznie w cholerę kredytobiorców popadłoby w tarapaty powodujące, że banki musiałyby zajmować ich nieruchomości i bujać się ze sprzedaży mieszkań. Co w sytuacji, gdy nie ma chętnych na zakup, byłoby dla banków prawdziwą karą.

Na całym rozwiniętym gospodarzo świecie w takiej sytuacji banki same wychodzą do klientów z propozycją wakacji kredytowych. Dzięki temu są do przodu w dwóch kwestiach. Nie mają problemu z niewypłacalnymi dłużnikami, a na dodatek przenoszą spłatę kredytu o kilka lat. Do czasów, gdy oprocentowanie będzie wyższe od inflacji. Wtedy na kredycie banki będą realnie zarabiać, a nie – jak teraz – tracić.

Gdy zatem Morawiecki ogłaszał wakacje kredytowe, banki tak naprawdę się ucieszyły. Co jednak nie przeszkadzało im lać łez nad stratami, które poniosą. Dzięki tej grze pozorów banki udawały, że są ofiarą złego rządu, a Morawiecki mógł głosić kolejny sukces, mówiąc: „Jesteśmy rządem, który nigdy nie zostawi obywateli samym sobie”.

Mądry Polak przed szkodą

W radosnym – choć skrywanym – podejściu do wakacji kredytowych bankowcy nieco się przeli-

czyli. Był mały myk, na którym mogli długofalowo popłynąć, choć na bieżąco oczywiście zyskać. Stałoby się tak w sytuacji, gdyby kredytobiorcy zaoszczędzone na ratach pieniądze odkładali lub, co gorsza, spłacali nimi kapitał. Wówczas przeniesiony o lata do przodu zysk banków poszedłby się jebać. Pojawiłaby się natomiast tracąca na inflacji gotówka.

Statystyki analityków pokazywały, że tak racjonalnie zachowa się ledwie kilka procent posiadaczy kredytów hipotecznych. Reszta wyda zaoszczędzony szmal na bieżące zakupy.

Banksterzy nie docenili inflacyjnej paniki Polaków. Gdyby bowiem wszyscy, którzy w zeszłym roku skorzystali z wakacji kredytowych, spłacali zaoszczędzonymi ratami kapitał, to nadpłaciliby bankom 8,8 mld zł. Tymczasem kwota nadpłat kredytów hipotecznych, która trafiła do banków, to 52,4 mld zł. Grubo ponad pięć razy więcej.

Ludzie nadpłacali kredyty również wcześniej. W 2021 r. z tego tytułu wpłynęło bankom 25,7 mld zł. Za rok 2022 było tego jednak dwa razy więcej. Co jeszcze dziwniejsze – całkowitych przedterminowych spłat do zera było za 29,6 mld zł. Częściowych nadpłat, czyli tych z teoretycznie zaoszczędzonych rat – 22,8 mld zł. Dwa i pół razy tyle, ile wychodziło z rat wakacyjnych rachunków.

Zadłużony naród tak się więc przestraszył rosnących stóp procentowych, że opróżnił bieliźniarki i skarpety własne i najbliższej rodziny, przynosząc bankom w zębach superatę liczoną w dziesiątkach miliardów złotych.

Pamiętać trzeba, że wakacje kredytowe dostali tylko dłużnicy hipoteczni – ci z najniższym oprocentowaniem pożyczki. Reszta płaciła w zeszłym roku normalnie, czyli została zdarta odsetkami do cna. Procenty od kredytów konsumpcyjnych przewyższały bowiem wskaźnik inflacji – banki na nich zarabiały.

Ponieważ czarny scenariusz recesji w Polsce na 2023 r. się nie sprawdził, to banki powinny z radości sikać po nogach. Dziesiątki miliardów, które im spłynęły, znajdują szybko chętnych na kredyty biznesowe potrzebne w rosnącej gospodarce. Da to bankom zarobić kolejne miliardy.

Kłamstwo szwajcarskie

W sprawie kredytów frankowych bankowcy lżą. Zamiast mówić to, co sądy, czyli że masowo utrudniali ludziom zaciąganie kredytów w złotychkach na rzecz franka szwajcarskiego. To zaś już w 2019 r. TSUE uznał za oszustwo i pozwolił sądom na unieważnianie takich umów. Już wtedy banki wiedziały, że oberwą. Zaczęły zatem odpisywać hajs, gromadząc rezerwy na ryzyko prawne hipotek frankowych. Teraz ponad 90 proc. wyroków sądów w Polsce jest korzystnych dla kredytobiorców; dominują unieważnienia umów. To zaś polega na tym, że ktoś, kto wziął z banku 300 czy 500 tys. zł, dokładnie tyle musi oddać bankowi. Bez odsetek. Banki rzuciły się więc zaskarżać te wyroki i domagać się szmalu z powodu tzw. bezumownego korzystania z kapitału. Polskie sądy na to nie poszły, bo uznały, że brak odsetek jest karą dla oszusta. Rzecznik TSUE teraz to potwierdził.

Dla banków nie ma więc zaskoczenia, a wykorzystywanie dziennikarzy do przedstawiania bankowych strat przechodzi samo siebie. Wymieniona przez Pietraszkiewicza strata nie jest bowiem stratą. Wkalkulowano w nią kwotę, którą banki miały w najbliższych kilkunastu latach pozyskać od kredytobiorców w ramach odsetek od kredytu w złotychkach i drożającego franka. Ponieważ większość pożyczonej od banku kwoty frankowicze już oddali, sto ileś miliardów złotych to w większości szmal, którego banki nie zarobią. A brak zarobku to jednak nie strata.

Oczywiście do banksterskich gardel rzucą się teraz również ci, którzy wzięty kredyt nadpłacili bądź spłacili go wraz z odsetkami. Właśnie na tę ewentualność banki szykują rezerwy. A teraz najlepsze! Do dziś na rezerwy te banki odłożyły ok. 8 mld zł. Ich analitycy policzyli, że trzeba będzie wyeksportować kolejne 2 miliardy. Wtedy banki będą w stanie obkroczyć wszystkie frankowe roszczenia. 8 plus 2 to 10 miliardów. Jak widać, daleko tej kwocie do 111 mld zł strat, które Pietraszkiewicz wziął z sufitu.

Zyskać to jak stracić

Banki – tak w przypadku wakacji, jak braku kary finansowej za franki – zamiast się cieszyć, płaczą w mediach jeszcze bardziej. Styczniowe prognozy Związku Banków Polskich szacowały całoroczny zysk w sektorze bankowym na 4,8 mld zł. I to mimo że jeszcze na koniec listopada banksterstwo wykazywało zysk netto na poziomie 13 mld zł. Policzona i oplakiwana przez ZBP kwota zysku była zaledwie połową tego, co cały sektor zarobił w roku 2021.

To, że ZBP lże, wydało się wkrótce. Wystarczyło, że swoje bilanse publicznie opublikowały banki Santander i ING. Ten ostatni wyszedł w 2022 r. na czysto w kwocie 1,94 mld zł, a dawne miejsce pracy Morawieckiego zyskało w zeszłym roku 2,8 mld zł. Niemal trzy razy tyle, ile w 2021 r.!

Po zбиciu do kupy zysków tylko tych dwóch banków już mamy szacowany przez ZBP zysk całego polskiego sektora bankowego. Chyba tylko idiota byłby w stanie uwierzyć, że pozostałe giganty polskiego banksterstwa zarobiły łącznie zaledwie 600 mln zł. Czyli tyle, ile zarabiają co roku poszczególne kurduplaste banki spółdzielcze.

TADEUSZ JASIŃSKI

Z CZARNEJ DUPY SIĘ WYRWAŁO

■ **Revolucja kulturalna**, która dokonuje spustoszeń między innymi w dziedzinie ludzkiej seksualności, atakuje również to, co i jak jemy. Jej celem – podobnie jak w innych dziedzinach życia – jest stworzenie nowego człowieka, a w zasadzie degradacja go do stanu barbarzyńcy pochłoniętego przez własne żądze, a przez to otwartego na działanie zła. Jak

się to przejawia w kuchni? Do truizmów należy już dziś wskazywanie na jedzenie typu **fast food**, które oddziela posiłek od kultury stołu i spotkania z bliźnim.

Sławomir Skiba, PCh24.pl, 24 lutego

■ Na naszych oczach materializuje się wizja **Europy nieporadnej**, słabnącej, w której nieważne są fakty i zdrowy rozsądek, ale ideologie i wąskie grupy interesów. Głównym narzędziem nie jest już dialog, tylko szantaż. Obiektem tego szantażu staliśmy się i my, ludzie odpowiedzialni za **wyżywienie spo-**

czeństw. (...) Do 2030 roku na jednego obywatela ma przypadać rocznie 18 kg mięsa, 90 kg nabiału, jaj albo serów. Każdy będzie miał możliwość kupić do trzech sztuk ubrań raz w roku.

Szczepan Wójcik, prezes Instytutu Gospodarki Rolnej, „Forum dla Wsi”, 25 lutego

■ **Europa**, jaką znamy, czyli oparta o wartości i Dekalog, Europa chrześcijańska, ma być **zniszczona**. Lewicowcy i neomarksistowskie ruchy, które przebrały się w płaszcz ekologii, obrońców przyrody, chcą w różnych aspektach

zniszczyć Europę, jaką znamy. To uderzenie dotyczy również rolnictwa, w szczególności polskiego rolnictwa, które oparte jest o tradycyjny model.

Jan Krzysztof Ardanowski, „Forum dla Wsi” w Akademii Kultury Społecznej i Medialnej w Toruniu, 27 lutego

■ Rolnictwo, które uznawane jest za działalność cenną i wartościową, jest piętnowane, kwestionowane, oskarżane o nieczne zamiary, a rolnicy przedstawiani są jako barbarzyńcy, którzy wyrządzają krzywdę przyrodzie. Na naszych oczach tworzy się cały nurt **żywności alternatyw-**

nej. Mówi się o tym, że rolnictwo nie będzie potrzebne, bo wytworzy się syntetyczne mięso, wykorzysta się **owady i robaki**, mleko nie będzie potrzebne, bo będzie można wytworzyć je z soi, owsa. Rolnictwo nie jest wtedy potrzebne, bo do wytworzenia żywności nie są potrzebne gospodarstwa, nasze pola, obora, chlewnie, bo wytwarzanie żywności z owadów będzie odbywało się w laboratoriach, fabrykach, zamkniętych pomieszczeniach.

dalej Ardanowski

Wybrał WALDEMAR KUCHANNY

REKLAMA

Czeka w kiosku!

A w niej:

- Jerzy J. Wiatr
- Longin Pastusiak
- Tadeusz Iwiński
- Danuta Waniek
- Bogusław Liberadzki
- Krzysztof Janik
- Tadeusz Wojciechowski
- Tadeusz Klementewicz
- Andrzej Wilk
- Piotr Gadzinowski

Masz dość propagandowej papki?

Chcesz mądrzej patrzeć na świat?

www.trybuna.info

NAPAD „WYKŁĘTYCH” NA PARCZEW

PAULINA MATYSIAK
CZARNA DZIURA KOMUNIKACJI

KRĘCENIE LODÓW NA DOTACJACH UNIJNYCH

JACEK PAŁKIEWICZ
NA WYBRZEŻU SZKIELETÓW

tygodnikprzeгляд.pl

Niedoczytani

Gdy przychodzi moment, w którym mocniej niż zazwyczaj dopada mnie myśl, że żyję w rządonym przez cynicznych konserwatywnych buraków zacofanym kraju i zaczynam poważnie zastanawiać się nad słusnością ustroju demokratycznego, żeby poprawić sobie nieco humor, sprawdzam, co słychać u naszego ulubionego krewnego zza oceanu – Wuja Sama.

Oprócz antyaborcyjnych wrzasków nawiedzonych chrześcijańskich dewotów coraz donośniej słychać niosące się po publicznych instytucjach trzaski łamanej konstytucji, a dokładniej jej najbardziej gloryfikowanego przez Amerykanów fragmentu – słynnej pierwszej poprawki. Brzmi ona: „**Zadna ustawa Kongresu nie może wprowadzić religii ani zabronić swobodnego praktykowania jej, ograniczać wolności słowa lub prasy ani prawa ludu do spokojnych zgromadzeń lub do składania naczelnym władzom petycji o naprawienie krzywd**”. Jak to zazwyczaj bywa, teoria swoje, a praktyka swoje. Patetyczne gadki o wolności słowa i wyznania, wygłaszane na tle błękitnego nieba i łopoczącej na wietrze amerykańskiej flagi, świetnie sprawdzają się w filmach oraz przemówieniach krytykujących bliższe lub dalsze niecywilizowane kraje. Na własnym podwórku Amerykanie uprawiają nawożony mniej lub bardziej przez każdą kolejną władzę chrześcijańsko-konserwatywny chwast, podawany potem obywatelom w postaci niestrawnej dla przeciętnego Europejczyka (śmiem twierdzić, że nawet dla Polaka) przeterminowanej papki.

• • •

Pewnego dnia amerykańscy konserwatyści postanowili sięgnąć do historii, zarówno swojej, jak i światowej, i jako narzędzie do walki politycznej ze zdemoralizowanymi demokratami użyć starych dobrych książek. Skoro kiedyś je palono, to czemu nie spróbować teraz? Jak podają amerykańskie media, od kilku lat na terenie kraju trwa wzmożona ofensywa. Jej głównym celem są biblioteki szkolne, z których znikają nieodpowiednie dla młodzieży lektury. Mimo że teoretycznie zakazuje tego konstytucja, wprowadzane szemranymi przepisami, wzięte żywcem z czasów inkwizycyjnych prawo jakimś cudem w wielu stanach na takie chore praktyki pozwala.

Jak stwierdził Keith Flaugh, jeden z założycieli Florida Citizens Alliance, konserwatywnej grupy zajmującej się edukacją: „**Nie chodzi o zakazanie książek, chodzi o ochronę niewinności naszych dzieci**”. Oraz o pozostawienie decyzji o tym, co dzieci wynoszą ze szkoły, rodzicom,

Biblioteki wolne od książek, czyli american dream ministra Czarnka.

a nie indoktrynującym je rządowym placówkom. Brzmi znajomo.

Według PEN America, założonej w 1922 r. organizacji działającej na rzecz wolności słowa, decydowaniem o tym, co mogą, a czego nie mogą czytać amerykańskie dzieci i młodzież, zaczęły zajmować się nie, jak to było dotychczas, rodzice, lecz wyspecjalizowane, dobrze zorganizowane i finansowane organizacje. Jedne mniejsze, inne większe, czasem lokalne, czasem krajowe – wszystkie jednak mocno zatroskane o odpowiednie kształtowanie młodych umysłów i obronę praw rodzicielskich. Jak donosi PEN, aktywnych grup zwalczających książki w bibliotekach szkolnych jest około trzystu, z czego 262 najsukceszniejsze powstały w 2021 r. Większość tych grup używa takiego samego języka i podobnej taktyki. Nowo występującym zwiastem jest pojawianie się na spotkaniach szkolnych dotyczących książek obcych ludzi, niemających ani pół dziecka w danej placówce.

Od lipca 2021 do czerwca 2022 r. w 32 stanach zakazano łącznie 1648 tytułów.

W statystykach liczby ksiąg zakazanych przoduje Teksas, któremu we wspomnianym okresie udało się zakazać aż 801 tytułów.

Miejsce drugie, z ponad 560 trennymi książkami, zajęła Floryda, a podium zamknęła Pensylwania z wynikiem 457.

• • •

Na celowniku białych reformatorów na pierwszym miejscu znajdują się książki związane z tematyką LGBT+ (674 tytuły, w tym 145 tytułów dotyczących historii). Sporą liczbą banów cieszą się też książki opisujące rasizm w historii Ameryki lub zawierające niebezpieczną wiedzę z zakresu edukacji seksualnej. Jedną ze zwalczanych książek jest oparta na faktach obrazkowa historia związku dwóch pingwinów z nowojorskiego zoo, które wspólnie wychowały młode o imieniu Tango – „Z Tango jest nas troje” – której ambasadorem w Polsce był swego czasu Robert Biedroń. Z książek obrazkowych na liście ksiąg zakazanych znalazły się też biografie takich postaci jak Martin Luther King czy Nelson Mandela. W jednej ze szkół w Teksasie zakazano komiksowej adaptacji „Dziennika” Anne Frank.

Na liście najczęściej zakazywanych w zeszłym roku książek znalazły się także wydana po raz

pierwszy w 1970 r. powieść zdobywczyni Nagrody Nobla Toni Morrison „Najbardziej niebieskie oko”, która porusza problemy rasizmu w Ameryce lat 40. XX w., kiedy dorastała autorka, oraz znana szerokiej publiczności w Polsce z netfliksowej ekranizacji, wydana po raz pierwszy w 1985 r. „Opowieść podręcznej” Margaret Atwood. Z przykrością należy zauważyć, że książki o tematyce LGBT+ wyparły z rankingów serię o Harrym Potterze J.K. Rowling. Podpowiadam, że ich palenie w 2023 r. jest już passé.

• • •

Za zakazywanie książek na Florydzie ostro wziął się od zeszłego roku jej gubernator i najbardziej prawdopodobny oprócz Donalda Trumpa kandydat republikanów w przyszłych wyborach prezydenckich Ron DeSantis. Po opublikowaniu w połowie lutego przez pracownicę jednej ze szkół prezentującego puste półki szkolnej biblioteki gubernator postanowił zabrać głos i nazwał wideo „**fałszywą narracją**”. Dziwnym zbiegiem okoliczności nazajutrz po wystąpieniu DeSantisa kobieta została zwolniona z pracy. Nie był to pierwszy przypadek usunięcia ze szkoły nauczyciela czy bibliotekarza sprzeciwiającego się cenzurze. Sterroryzowani pracownicy publicznych placówek często wolą więc siedzieć cicho.

Mimo nacisków lokalnej władzy coraz wyraźniej słychać jednak głosy sprzeciwu. Bibliotekarze w Teksasie założyli organizację FReadom Fighters, oferującą kolegom po fachu wskazówki dotyczące radzenia sobie z próbami zakazywania książek. Na Florydzie rodzice utworzyli Freedom to Read Project zachęcający do udziału w szkolnych radach i bacznie śledzący działania wspomnianej prawniczej organizacji Florida Citizens Alliance.

• • •

Konserwatywni reformatorzy zapomnieli prawdopodobnie o istnieniu internetu, który postanowiła wykorzystać sieć Brooklińskich Bibliotek Publicznych. W kwietniu 2022 r. rozpoczęła ona program „Book Unbanned” oferujący bezpłatne internetowe karty biblioteczne dla młodych ludzi w wieku od 13. do 21. roku życia. Program okazał się sukcesem. Do stycznia tego roku wydano 6 tys. kart bibliotecznych, dzięki którym wypożyczono ponad 52 tys. książek.

Wielu autorów książek i filmów science fiction przewidywało, że w 2023 r. ludzie będą latać w kosmos na wakacje i podróżować po mieście unoszącymi się nad ziemią samochodami. Dzięki działaniom nawiedzonych fundamentalistów jedyne, na co możemy liczyć, to wzrost czytelnictwa wśród młodzieży w USA.

MAGDALENA RZEJAK

LISTONOSZ DONIOŚĆ

JP2 na osiedlu

W osiedlowym pojemniku na makulaturę – ku mojemu pewnemu zdziwieniu – coraz częściej widzę wyrzucane książki. W tym i albumy fotograficzne o papieżu Karolu Wojtyłe. Kiedyś czegoś takiego nie było. Wyraźnie widać, że idzie nowe.

Kiedyś pod oknami na Franciszkańskiej 3 podeksytowany tłum nawet nocą śpiewał „Barkę”, a teraz pod tymi oknami odbywają się antypedofilskie demonstracje i ludzie przez megafony wykrzykują: „Piiiiii..., piiiinii...!!!!!! oraz piiiii...!!!!!”.

Po ukazaniu się zapowiadanej na 8 marca książki holenderskiego – choć mieszkającego od wielu lat w Polsce – dziennikarza Ekkego Overbeeka „Maxima culpa...” o tym, co robił Wojtyła, będąc jeszcze biskupem w Krakowie, i po zapowiadającym kolejnym filmie dokumentalnym Marcina Gutowskiego przewiduję, że liczba książek o Wojtyłe wyrzucanych na makulaturę mocno wzrośnie.

Jak uczy historia, nic tak szybko nie staje się nieaktualne i obciachowe jak spizowce pomniki i nazwy ulic, placów, szkół i szpitali.

Czytelnik

Czy wrócimy do Lwowa

Dedukuję Piotrowi Gadzinowskiemu. Wątek po-traktowania Lwowa atomówką pozwolę sobie pominąć („NIE” 8/1692). Dla przypomnienia dodam, że prócz Lwowa i Wilna nie chcieliśmy oddać jeszcze Mińska, ale to miała załatwić armia chińska. W czasach już współczesnych za fetysz terytorialny z atomówką zebrałby towarzysz Gadzinowski wpierdol w wielokulturowym Wrocławiu. I to bynajmniej nie od nacjonalistów ukraińskich, tylko swoich. Wiem, co mówię. Jeden taki (ruski Polak) studiujący na Uniwersytecie Wrocławskim zebrał po mordzie za to, że uczył się gadać po polsku, a że ruski jeszcze z niego nie wywietrzał, to była cała jego wina.

Mało tego, lekarz kręcił nosem na operację, którą należało mu po bęckach przeprowadzić, bo gość nazywał się Платин, a lekarzowi skojarzył się з Путиным. Skończyło się tak, że na operację polamanego pyska musiał udać się do Rosji (tam było też taniej) i już do wielokulturowego uniwersyteckiego Wrocławia nie wrócił.

Bo nieprawdą jest, jak wymyślił pan Skwieciński, a Gadzina go zacytował, że terytorialny fetyszyzm cechuje tylko rosyjskie elity polityczne, gospodarcze i kulturalne, a inne elity nie. Dziwię się też, że zacytował prof. Inoziemcewa z amerykańskich think tanków, twierdzącego, że Rosja jest niebezpieczna, kiedy traci terytoria, które uważa za swoje. No wprost geniusz oświecił prof. Inoziemcewa. Zapomniał tylko dodać, kto komu Alaskę zhandlował i kto Amerykę Północną eksplorował, choć nie okupował. Władysław Inoziemcew nie dość że zajmował sporo rubli, wyszło tego ponad 10 milionów dolarów, to podpisał apel rosyjskiej opozycji „Putin musi odejść”. Jak Putin odejdzie, partia Inoziemcewa dług mu umorzy za zasługi, więc ma interes Inoziemcew w tym, co o Rosji wypisuje i wygaduje – skąd my to znamy. Wypaczoną wizję Rosji Skwiecińskiego i Inoziemcewa wtłacza do głowy potencjalnego czytelnika towarzysz Gadzinowski. Po co?

Gorący spór rusko-ukraiński spowodował, że największa rusofobia wykwitła u tych, którzy z ruskiej ręki kiedyś jedli.

Rzecz zdumiewająca, że byli Towarzysze są bardziej zajadli niż powinni być ci, którzy od Ruskich doznali jakichś rzeczywistych krzywd, jak zesańcy czy inni nieszczęśnicy ruskich ukazów.

R.S.

WIARA CZYNI CZUBA

1. Hiszpański sąd konstytucyjny utrzymał w mocy ustawę legalizującą aborcję do 14. tygodnia ciąży; a do 22. w przypadku wad płodu. Biskup Orihueli-Alicante José Ignacio Munilla odpowiedział filmikiem z dziewczynką z zespołem Downa: „Popatrzcie na Anę i powiedzcie jej, że nie ma prawa być wśród nas. Powiedzcie jej, że jej matka miała prawo powiedzieć »pozbedę się jej«. Usuwanie płodów z downem to „prawdziwa masakra, holokaust” – orzekł biskup, pouczył też sędziów, że to „Bóg ich umieścił w sądzie, to opatrność postawiła ich w tym miejscu” i powinni wiedzieć, że „prawo do życia jest przedkonstytucyjne; nie pochodzi

z konstytucji, nie jest przez nich przyznawane. Jest przeddemokratyczne, nieodłączne. Nie pochodzi z urny wyborczej. Nie pochodzi od Trybunału Konstytucyjnego”. Biskup na pewno nam zazdrości magister Przyłębskiej.

2. Sędzia Thomas McKeon z Sądu Najwyższego hrabstwa Cumberland utrzymał w mocy ustawę wydłużającą okres przedawnienia w sprawach o molestowanie seksualne. Ustawę zaskarżyła diecezja Portland, zagrożona bankructwem wobec pozwów ze strony ofiar księżyich swawoli. „Jeśli to prawo będzie obowiązywać, diecezja grozi dużą, obecnie nieznaną liczbą spraw, które były przedawnione przez 20 lat lub dłużej, a mogą opiewać łącznie na dziesiątki milionów dolarów” – argumentowali adwokaci diecezji, która aktualnie ma 13 procesów, ale spodziewa się następnych. Próbowali przekonać sąd, że nowe prawo jest niekonstytucyjne, ponieważ jego retroaktywne zapisy naruszają zarówno prawa do należytego procesu, jak i prawa nabyte. Prawo nabyte katolickiego kleru do bezkarnego gwałcenia dzieci nie znalazło zrozumienia sądu.

3. Niejaka Natalia Harrell, lat 24, latem zeszłego roku poznała w barze czterech facetów i jedną facet-

kę. Facetka, 28-letnia Gladys Yvette Borcela, zirytowała ją faktem, że piła i tańczyła, wobec czego Natalia wyciągnęła z torebki gnatą i ją zastrzeliła. Na śmierć. Po czym został aresztowana i od tego czasu przebywa w więzieniu hrabstwa Miami-Dade. Atoli okazało się, że podczas melanzu kobieta była w szóstym tygodniu ciąży, co oznacza, że obecnie jest w ósmym miesiącu. Adwokat Harrell sporządził pismo procesowe w imieniu jej płodu: „Nienarodzone dziecko nie popełniło żadnego przestępstwa i prokurator hrabstwa Miami-Dade nie wysunął żadnych zarzutów pod adresem nienarodzonego dziecka. Mimo to prokurator nadal więzi nienarodzone dziecko”. Termin „obrońca życia” nabiera nowego znaczenia.

4. Papież Franciszek uznał cud przypisywany wstawiennictwu zmarłej w 1991 r. włoskiej zakonnicy Elisabetty Martinez, założycielki Zgromadzenia Córki Matki Bożej z Leuca, nadając jej status błogosławionej. W 2017 r. siostra Elisabetta uzdrowiła dziecko poczęte. Ultrasonografia wykazała u płodu „zakrzepicę, całkowite zwapnienie lewej tętnicy popowinowej, rozległy zawał łożyska, wieloogniskowe zmiany kosmów w wyniku hipoksemii i ciężkie śródmaciczne

opóźnienie wzrostu związane ze efektem oszczędzania mózgu”. Przełożona generalna Zgromadzenia Córki Matki Bożej z Leuca zainicjowała nową modlitewną w różnych klasztorach zakonu. Modlitwy towarzyszyły całemu okresowi ciąży. Dziecko urodziło się 19 marca 2018 r. całkiem zdrowe. I jest całkiem wykluczone, że lekarz pomylił wyniki badań.

5. W ostatnich sekundach meczu gwiazda futbolu amerykańskiego Harrison Butker z drużyny Kansas City Chiefs zdobył gola, który dał jego drużynie zwycięstwo nad Orłami z Filadelfii. 27-letni zawodnik najbrutalniejszej dyscypliny sportu na świecie wyjaśnia, że swój sukces zawdzięcza szkaplerzowi, który zawsze nosi, kiedy masakruje przeciwników na boisku. „Chcę być święty. To jest najważniejsze i dlatego jestem tutaj na tej Ziemi. Nie kopię piłki po to, żeby zarabiać pieniądze i móc się nadymać. Kopię, ponieważ Bóg chce, abym miał platformę, aby dzielić się tym przesłaniem wiary, wzrastać w cnocie, angażować się w sakramenty i zostać świętym”. Butker jest entuzjastą mszy trydenckiej, którą poleca wszystkim „młodemu osobom, szukającym odpowiedzi”. Zapomniał nadmienić, że odpowiedzi będą po łacinie.

poiebany świat

Czerwona fala subkultury.

Mój dobry znajomy, który od wielu lat zajmuje się społecznością LGBT+, opowiadał mi o gejowskiej subkulturze miłośników adidasów dzielącej się na kilka podgrup, włącznie z fanami kochającymi zapach znoszonych butów. Znam inną, jeszcze bardziej kuriozalną subkulturę – oi!owców. Bo pomyślcie: przynależą do nich skini i punki, rasiści i antyrasiści, narodowcy i lewacy, homofoby i gejolubni. I wszyscy oni – bo zwykle to oni, a nie one – krzyczą z zapałem oi!

Nazwa subkultury wywodzi się z londyńskiego slangu, tzw. cockneya, i stanowi pozdrowienie robotnicze. Tam przed pół wiekiem zaczęła rozwijać się scena muzyczna oi!a czy, jak kto woli, ulicznego punka. Szkoda mi teraz czasu i atlasu oraz zaśmiecania komukolwiek głowy brunatną hołotą – chuj im w plery, z kotwicą! – a warto napisać coś o wzburzającej czerwonej fali polskiego oi!a.

Jedną z czołowych na świecie kapel oi!owych, Booze & Glory, została założona przez dwóch facetów z Sosnowca, Marka i Franka. Są wzorem dla wielu innych zespołów na kuli ziemskiej, a zarazem pamiętają o korzeniach: nagrywają płyty z grupą Vespas, biorą na trasy szczyński The Analogs.

Chłanie i Chwała

Booze & Glory nawiązuje do najlepszych tradycji oi!a, który był dziełem dzieciaków z klasy robotniczej zapierdalających za grosze, ale mających swoją kulturę, swój styl życia i swoją dumę z przynależności klasowej. Doskonale pokazuje to piosenka „Working Class Hero”, opowiadająca o tych, co wstają o piątej rano, harujących, aby mieć z czego żyć, będących aż do śmierci „bohaterami klasy robotniczej”.

„Blood from a Stone” to z kolei krzyk rozpacz tyrających od dziesiątej do piątej, którzy w tych godzinach są niewolnikami czy więźniami: „To jak dożywocie – bez szans na zwolnienie warunkowe”. Robotnicy oddają panom pracę swoich muskułów, lecz kapitaliści pragną na dodatek ich dusz, których jednak nigdy nie dostaną. Ni chuja!

Oi!owcy nienawidzą kłamliwych polityków, czemu poświęcili kilka mocnych, politycznie zaangażowanych numerów. „Sick of You” zaczyna się od wypowiedzi Margaret Thatcher, antybohaterki brytyjskiej klasy pracującej, która brutalnie zdławiła protesty robotnicze w latach 80. XX w. Przez takich jak ona kolejne pokolenia są straconymi generacjami, a kto uwierzy w kłamstwa polityków, jest frajerem. Rodzi to wkurwienie.

Wkurwienie to dotyczy również wojen, na które wysłała się niewiadomych swych wyborców chłopaków. „Never Returned” to pacyfistyczny manifest, opowieść o 16-latk, który porzucił szkołę, aby zostać żołnierzem piechoty morskiej Jej Królewskiej Mości. Wysłano go za granicę – zapewne do Iraku lub Afganistanu – a on, gdy znów zobaczył rodzinę i przyjaciół, nie wspominał ani słowem o tym, co robił i co widział. Posmutniał. Kolejnej tury misji zagranicznej nie przeżył. Wrócił do ojczyzny w drewnianej trumnie, udrapowanej narodowym sztandarem.

Warszawskie Leniuszki

Od dekady dumą stolicy są oi!owcy z Lazy Class. To prawdziwi – dosłownie i w przenośni – internacjonalisci, mający na koncie split z popularnym hiszpańskim bandem Rude Pride. Leniuszki grają gigi częściej w Europie Zachodniej niż w Polsce, są wydawani za granicą, śpiewają głównie w języku Szekspira. Na przykładzie ich tekstów można uczyć młodzież

i dorosłych, czym jest prawdziwy socjalizm w XXI w.

To opowieść o Polsce, w której – jak mawiał Urban – rząd się sam wyżywi, bogacze, „chronieni przez policję, otoczeni kordonami, żyją w bezpiecznym świecie chronionych osiedli”, a „dla nas są obszary dziedziczonej biedy”. To kraj banksterów i czyścicieli kamienic, dla których normalni są „tylko tanią siłą roboczą”.

Stołeczne Leniuszki w „The Boats Are Coming” pochyłają się nad losem uchodźców, którzy na tytułowych łodziach próbują się dostać do rajy zwanego Unią Europejską, poszukując „schronienia, szczęścia i godności”. To historia świata, w którym dobre życie jest nadal luksusem, na który mało kogo stać. Dziwnie to mi przypomina frazę z niemieckiego myśliciela Theodora Adorna, że dla większości ludzi, którzy kiedykolwiek chodzili po Ziemi, lepiej by było w ogóle się nie urodzić.

Pałapka Przyjemności

Muzycy nieistniejących już stołecznych grup The Lunatics i Warsaw Dolls i wspomnianego Lazy Class założyli Leisure Trap. Chłopaki też anglojęzyczne. Nie grają czystego oi!a, ale wpisują się w chulikańską tradycję street punka, wzbogaconego rytmami jamajskimi. Ich teksty to miód na uszy socjalistów.

W „Hunt the Hunters” Przyjemniaczki namawiają do polowania na polujących, co przypomina wymowę przesłanie kultowego w kręgach obrońców zwierząt numeru „Sabotage the Hunt” The Business. Fani Olgi Tokarczuk, która próbowała przekonać króla Szwecji do zaprzestania zabijania zwierząt dla rozrywki, będą z pewnością usatysfakcjonowani tą piosenką.

Z kolei „Bombs” to story o tykającej bombie czekającej na wybuch: to bezrobocie, wykluczenie i frustracja młodych, którzy nie mają nic do stracenia czy, jak by powiedzieli Marks z Engelsem, mają do stracenia kajdany, a do zyskania cały świat.

Słowa „Walls” skłaniają do refleksji nad społeczeństwem, które zamiast budować mosty solidarności i jedności, wznosi mury z cegieł chciwości. W tej rzeczywistości wszyscy są karmieni przemocą i nienawiścią. I nie wyciągają nauk z przeszłości, która była krwawa i ponura.

Następni, proszę!

Miło robi się na duszy, gdy ma się świadomość, że w kraju Chopina i Dezertera coraz więcej osób lubi surowego rock’n’rolla spod znaku oi!a, któremu towarzyszą postępowe teksty. Kiedyś w polskim oi!u królowały bandy, które były obrzydliwie burackie: ksenofobiczne, seklistowskie i homofobiczne. Odstawały od szeregu doskonałych załóg z USA i Europy, doskonałe wiedząc, po której stronie mają serce. Tak było.

A jak jest? Teraz nawet kapele, które wystrzegają się politycznych afiliacji, jak śląski Bulbulators (słynny m.in. dzięki piosence „Piwo, futbol i dziewczyny”), jebią brunatnych. Czego dowodem ich ostatnia płyta „Homo Polonicus”. Wokalista Bulbulatorsów, niejaki „Iglak”, zaśpiewał też gościnnie w jednej z piosenek Lazy Class.

Mówiąc metaforycznie: polscy oi!owcy (przynajmniej ci, którzy myślą) już przekroczyli Morze Czerwone, a przynajmniej są na jego brzegach. Porzucili pszenno-buraczaną nadwiślańską siemienność i stali się prawdziwymi Europejczykami, a nawet światowcami.

ZUZANNA JURCZYŃSKA
jurczynska.zuzanna.69@gmail.com



Co znaczy kręcić

Czerwony dywan do szamba.

Chłopięta organizujący nasz ulubiony Festiwal Filmowy Niepokorni Niezłomni Wyklęci (NNW) poinformowali, że pełną parą ruszyły przygotowania do tegorocznej edycji. Edycja będzie szczególna, bo rocznicowa – piętnasta! Jako że rok jest wyborczy, wojna na Wschodzie, dobra zmiana dobrze się zmienia, to musimy przyjąć, że dyrektor festiwalu Arkadiusz Gołębiowski stanie na rękach, aby nacjonalistycznym fajerwerkom nie było końca. Festiwal odbędzie się w dniach 27–30 września w Gdyni i z tej okazji chcielibyśmy przypomnieć pewną historię. W zasadzie to nie przypomnieć, tylko ujawnić. W trosce, rzecz jasna, o okrzęnię „wyklętych”, aby kamraci Gołębiowskiego znowu dupy nie dali, bo tym razem dupa może tego nie wytrzymać. Każdy ma swoje możliwości, nawet dyrektor.

Miernota przy korycie

Festiwal Gołębiowskiego, odbywający się pod patronatem Dudy, zawsze był mierny. I zawsze będzie mierny, choć grubo dofinansowany. Próbował wyjechać na marce festiwalu prezentującego filmy „wolnościowe”. Zamienił się w ultrapravicową ustawkę, ale przecież Gołębiowski wie, czyja ręka go karmi. To i festiwal stał się aparatem do narzucania nowej narracji historycznej.

Celowo szafujemy tym nazwiskiem, bo festiwal to trochę taki prywatny folwark. Festiwal organizuje Stowarzyszenie Scena Kultury. Prezesem, rzecz jasna, jest Gołębiowski. Stowarzyszenie ma powiązania z całkiem nową (istniejącą od 2021 r.) Fundacją Drzwi do Wolności, której prezesem jest również Gołębiowski. Mamy i lekko zatechle nitki prowadzące do Fundacji Smoleńsk 2010, gdzie znajdujemy Bronisława Wildsteina, bardzo kochanego przez festiwal, oraz producenta Macieja Pawlickiego, tego od „Smoleńska”, „Legionów” czy niezwykle interesującego dokumentu „Węgrzy w Warszawie” (o tym, jak węgierskie oddziały wojskowe stacjonujące pod Warszawą chciały pomagać powstańcom warszawskim, a gdyby negocjacje nie padły, to powstanie mielibyśmy wygrane jak amen w pacierzu). Reszty opisów kolejnych korytek Gołębiowskiego i spółki oszczędzimy. I tak lista państwowych sponsorów festiwalu NNW może faktycznego patriotę przyprawić o zawal.

Festiwal umiędzynarodowiony

XII edycja NNW odbywała się również we wrześniu 2020 r. Była pierwszą międzynarodową. Za film gwiazdę robił obraz „Znajdę cię”. Amerykańska produkcja o wojen-

nej miłości Rachel Rubin i Roberta Pułaskiego. Polscy aktorzy w ogonach, ale za to polsko-amerykańska współscenarzystka Bożena Intrator. Reżyseria Marthy Coolidge (z Coolidge’ów od Partii Republikańskiej). Wśród producentów panowie Raczyńscy.

Inna istotna produkcja to „Numery” Olega Sencowa, Ukraińca, o którego uwolnienie z rosyjskiego łagru walczyło wielu ludzi kultury z całego świata. Rzecz tym bardziej smakowita, że dzięki staraniom polskiego producenta Dariusza Jabłońskiego (Apple Film Production) prace nad filmem trwały mimo uwięzienia reżysera. Zresztą to Jabłoński pierwszy zaalarmował o tragicznej sytuacji Ukraińca i to on rozpoczął kampanię o jego uwolnienie. Mamy więc dwóch twardych zawodników do nagrody festiwalowej. I jednego czarnego konia – to „Wieczna zima” Attili Szásza. Powojenny romans rozgrywający się w sowieckim obozie pracy w donieckiej kopalni, gdzie trafiali Węgierki i Węgrzy po kapitulacji państw Osi. Uwaga! – w 2020 r. festiwal upływał pod znakiem lizania rowu Węgrom. Bo jest to festiwal ze wszech miar polityczny, a wiadomo: Polak, Węgier, dwa bratanki...

Bez bożego błogosławieństwa

Mimo że na festiwalową edycję 2020 stawiało się silne wsparcie medialno-twórcze wprost z akademii Rydyzka oraz wszelka katolicko-prawicowa konserwa, Pan Bóg jej najwyraźniej nie pobłogosławił. Gołębiowski nie lubi tej edycji wspominać, bo wyszło na to, że jego słowo honoru mniej znaczy niż kocie gówno z kuwety. A mówimy o gównie zwykłego kota, a nie kota prezesa.

Bo oto wydarzyło się... nieszcześnie.

Przed festiwalem dopatrzoneo się, że jeden z jurorów odpowiedzialnych za kategorię konkursową Międzynarodowy Konkurs Filmów Fabularnych jest w konflikcie prawnym z producentem filmu Sencowa. Gorzej – dopatrzył się tego producent i wysłał papugi, które miały poważne wątpliwości, czy aby wynik konkursu w tej sytuacji będzie sprawiedliwy. Bo oto mamy czterech jurorów: Lech Majewski (reżyser), Wojciech Tomczyk (dramaturg), Jarosław Szoda (operator) i Wenezuelczyk związany z Polską Franco de Peña (reżyser). Ten ostatni od początku 2019 r. wylewał kubły pomny na Jabłońskiego, oskarżając go o to, że ukradł mu prawa autorskie do serialu. Rozdrażniony Jabłoński poszedł do sądu polskiego i rozpoczął postępowanie przeciwko Peñi również w USA, gdzie ponoć tamten

mieszka. Rzeczywista scenarzystka serialu uruchomiła w prokuraturze postępowanie o... kradzież praw autorskich przez Peñę, które od początku blokowano z góry, bo uchodzi on za pieścizmoszka prawicy i mentora NNW od 2019 r. Zachodziła obawa, że Peña prędzej zeżre własny kaszkiet, niż będzie głosował obiektywnie. Zrobi wszystko, żeby dojechać Jabłońskiemu.

Szykowała się konferencja prasowa, w wyniku której część międzynarodowa festiwalu mogła pójść w pizdu. Gołębiowski zaczął błagać o akt łaski i obiecywać zbrojnemu w papugi Jabłońskiemu, że po zakończeniu festiwalu osobiście dostarczy skórę Peñi i ten nigdy przenigdy nie będzie już zatrudniany przez festiwal. Tylko, prosimy, nie psujcie nam zabawy pod patronatem Dudy, z ministrami Głińskim (u którego w charakterze dyrektorki departamentu robi żona Gołębiowskiego) i Sellinem oraz dyrektorem Państwowego Instytutu Sztuki Filmowej Smigulskim w kulturalach. Ostatecznie my też, z żoną i wkurwionymi oficjelami, możemy wam coś zepsuć... Fakt – mogą.

Polak, Węgier...

Przeważało słowo honoru Gołębiowskiego. Festiwal się toczył. Kombatanci i młodzież szkolna zjechali do centrum festiwalowego w Gdyni. Międzynarodową część NNW wygrał oczywiście Węgier. Uściskom polsko-węgierskim nie było końca. Ostatecznie Sencow dostał nagrodę z puli tzw. reprezentacyjno-honorowej „Drzwi do wolności”. Jabłoński jej nie odebrał na gali, tak jak odrzucił wszystkie kolejne festiwalowe zaproszenia i umizgi. Nagroda została dostarczona do Apple Film Production w inny sposób. Choć nikt – z obu stron – nie zamierzał się nią chwalić.

Goście festiwalowi wynieśli się, a kilka dni później festiwal NNW obwieścił, publikując na Facebooku fotię Franca de Peñi przejącego się na bałtyckiej plaży, że Peña będzie jurorem w kolejnej edycji. Gołębiowski słowa danego Jabłońskiemu nie dotrzymał, a nawet dał Peñi więcej i więcej, czyniąc z niego tutora Akademii Filmowej NNW.

Obecnie Oleg Sencow siedzi gdzieś w okopie na wojnie w Ukrainie. Jabłoński wciąż walczy z Penią. Gołębiowski liczy hajs oraz nagrody od Głińskiego. Kobita mu awansuje. Węgrów już nie kochamy. Wszelako jednak nadal ktoś uparty, ktoś, czyj film startował w kategorii Międzynarodowy Konkurs Filmów Fabularnych, mógłby się przypierdolić, że jury było trefne. A skoro było trefne, to nagroda za rok 2020 powinna być anulowana.

MARIKA SZWARC

Duda i inni

Siedzieć, leżeć lub się ślizgać.

Po śniegu można zjeżdżać na różne sposoby: na nartach, na sankach, nawet na zadku, co często czyniłem jako chłopiec. Na snowboardzie nie zjeżdżałem, bo jeszcze go nie wymyślili. To całkiem świeży wynalazek.

Amerykański inżynier Sherman Poppen w 1965 r. zmajstrował zabawkę dla swoich córek. Była to narta, a do niej przyczepił linę, dzięki czemu moż-

Wyklęci na stokach

Bardzo prędko na stokach zaroilo się od snowboardzistów. Wcale nie przyjęto ich z otwartymi ramionami. Rozpoczęła się prawdziwa wojna między narciarzami a ludźmi preferującymi zjazd na desce. Narciarze patrzyli z pogardą na nowicjuszy, ale były też poważniejsze przyczyny niechęci. Korzystanie ze wspólnych tras nierzadko powodowało kolizje, bo technika poruszania się na tych sprzętach jest jednak zupełnie inna. Wypadki na nartostradach nie zawsze kończą się tylko sińcami – wystarczy zapytać chirurgów z urazówki w Zakopanem, ile w sezonie zużywają gipsu.

rzom. W niektórych miejscach snowboardzista, zanim usiadł na wyciągu krzesłowym, musiał wylegitymować się świadectwem ukończenia podstawowego kursu jazdy na desce. Od narciarzy tego nie wymagano.

Ostra faza wojny między snowboardzistami a narciarzami należy już do przeszłości, ale skłamałbym, pisząc, że zapanowała powszechna miłość. Nadal spotkać można się na stokach ze złymi spojrzemiami i wzajemnymi oskarżeniami o wjeżdżanie sobie w drogę.

O ile amatorska forma snowboardu napotykała początkowo na liczne przeszkody, o tyle wyczynowa formuła rozwijała się niezwykle dynamicznie, bo zapewnia świetne widowiska, doskonale sprzedające się w telewizji. Dziś snowboard dzieli się na kilka konkurencji: slalom, slalom podwójny, slopestyle, half-pipe, big air, boardercross, styl alpejski, freeride, freestyle, jibbing i snowcross. Pierwszą konkurencją, która uzyskała olimpijską nobilitację, był half-pipe. W niej trzeba wykazać się wszechstronnymi umiejętnościami i doskonałym opanowaniem sprzętu w śniegowej rynnie. Dziś program olimpijski zawiera 11 konkurencji snowboardowych: pięć męskich, pięć żeńskich i drużynową sztafetę snowcross.

Dla mnie najciekawszy jest snowcross. Czterech zawodników lub cztery zawodniczki zjeżdżają po sztucznie usypanych muldach na pełnej niebezpiecznych zakrętów trasie. Dla zagorzałego kibica żużla, jakim się czuję, jest coś, co łączy te dyscypliny: szybkość, niebezpieczeństwo, konieczność walki o wyrobienie sobie dobrej pozycji tuż po starcie, nie mówiąc już nawet o liczbie uczestników każdego wyścigu. W martwym sezonie dla kibica speedwaya lubię właśnie oglądać transmisje snowboardowego crossu.

Deska dla Polaków

Skąd akurat teraz wzięło się u mnie to nagłe zainteresowanie snowboardem, choć sam nigdy z bliska nawet nie widziałem deski? Uważni obserwatorzy życia sportowego odgadną od razu. Przecież niedawno nasi sportowcy odnieśli w tej dyscyplinie wielki sukces podczas mistrzostw świata rozegranych w gruzińskim kurorcie Bakuriani.

Najpierw Aleksandra Król wywalczyła brązowy medal w slalomie gigancie równoległym, a parę minut później mistrzem świata został Oskar Kwiatkowski.

Nie wiem, czy Czytelnicy mieli okazję posłuchać

wypowiedzi naszych medalistów po powrocie z Gruzji. To na-

prawdę kapitałni, zwyczajni młodzi ludzie, ciężko pracujący na treningach, żadne gwiazdy. Aleksandra Król już trzykrotnie startowała w slalomie równoległym w igrzyskach olimpijskich – najlepsze miejsce, ósme, uzyskała w Pekinie. Specjalizuje się w snowboardzie, ale amatorsko fruwa na desce z żaglem, wspina się na skałki, diabli zresztą wiedzą, co jeszcze robi. Ci, którzy ją znają, twierdzą, że należy do osób, które chwili nie potrafią usiedzieć spokojnie w jednym miejscu. Co ciekawe, sezon, podczas którego zdobyła medal mistrzostw świata, zamierzała potraktować trochę ulgowo. Kobiet nie wolno pytać o wiek, ale sportsmenki można. Aleksandra Król jakiś czas temu przekroczyła trzydziestkę, ale entuzjazmu i zapału mogą jej pozazdrościć nastolatki. Zwłaszcza te, które najczęściej trzymają nos w smartfonie.

Oskarowi Kwiatkowskiemu też nie brakuje entuzjazmu. Naprawdę przyjemnie patrzy się na zawodników, którzy nie robią z siebie męczenników sportu. 26-latek stwierdził, że po wywalczeniu mistrzostwa świata jest dopiero na początku swojej kariery...

Prezes Polskiego Związku Narciarskiego Adam Małysz uradowany z sukcesu zaznaczył od razu, żeby nie łączyć jego nazwiska z osiągnięciem snowboardzistów. Nie on jest ojcem tego sukcesu, wskazał raczej na sekretarza PZN Jana Winkla, do którego obowiązków należy opieka nad tą dyscypliną. Wyraził też nadzieję, że snowboard stanie się dla związku równie ważny jak skoki narciarskie. Tu nie ma co wyrażać nadziei, panie prezesie, tu trzeba działać.

Dawniej to było...

W sportach zimowych – delikatnie mówiąc – potęgą nie jesteśmy. Dlaczego wciąż mamy pasjonować się skokami narciarskimi, dyscypliną nieuprawianą w amatorskim wydaniu, a i w zawodniczym coraz mniej licznie, o czym świadczy frekwencja na zawodach nawet rangi Pucharu Świata? Oczywiście gratulacje należą się szalonomu mistrzowi świata Piotrowi Zyle i jego kolegom, ale chciałoby się oglądać Polki i Polaków, jak zdobywają medale w innych konkurencjach narciarskich.

Maryna Gąsienica-Daniel to nasza jedyna alpejka, która przebiła się do światowej czołówki i zdarza się jej zajmować miejsca w pierwszej dziesiątce zawodów o Puchar Świata w jej koronnej konkurencji, czyli w slalomie gigancie. Czy to zasługa znakomitego systemu szkolenia wprowadzonego przez narciarską centralę? Absolutnie nie. W naszym kraju nie tylko nie ma tras przygotowanych do szkolenia przyszłych mistrzów narciarstwa alpejskiego, nie ma także czegoś, co nazywa się metodyką treningową. Maryna Gąsienica-Daniel dochodziła do wszystkiego sama, a podczas zawodów towarzyszy jej trener Marcin Orłowski. Ogłoszono niedawno program nazwany PolSKI Mistrz, ale tyle już widziałem w naszym sporcie efektywnie nazwanych programów, z których nic nie wynikło, że wolę się tym nie ekscytować.

Jeśli ktoś powie, że w Polsce nie można wychować dobrych specjalistów narciarstwa alpejskiego, jest – jak mawiają niektórzy – w mylnym błędzie. Tyle że cofnąć się trzeba do lat 70. i 80. minionego wieku. W latach 70. Andrzej Bachleda-Curuś siedmiokrotnie stawał na podium zawodów o Puchar Świata, zdobył srebrny i brązowy medal mistrzostw świata. Dziś o takich wynikach może marzyć tylko ktoś, kto ma bardzo bujną wyobraźnię. A przecież nie prowadzono wówczas programu PolSKI Mistrz. Zakopiańczyk uczył się jeździć na nartach w tych samych górach, po których jeździ dzisiejsza młodzież.

Choć Andrzej Bachleda-Curuś dawno zakończył karierę, ludzie o jego osiągnięciach pamiętają, czego najlepszym dowodem jest zaproszenie go do komitetu popierającego kandydaturę Bronisława Komorowskiego w wyborach prezydenckich. O siostrach Tlałkównych jest ciszej, wiele osób o nich zapomniało. Przyczyna jest prosta. Władze PRL zrobiły wiele, aby o sukcesach bliźniaczek z Zakopanego było cicho. Tlałkówny – jak mówili wówczas ludzie – wybrały wolność. Znakomite, zaliczane do światowej czołówki alpejki zostały za żelazną kurtyną i reprezentowały późniejszą Francję.

Dorota Tlałka jako jedyna Polka wygrała zawody Pucharu Świata (Madonna di Campiglio, 1984 r.) i zajęła ósme miejsce w plebiscycie „Przeglądu Sportowego” na najlepszego polskiego sportowca. Rok później wyszła za mąż za francuskiego dziennikarza sportowego Christiana Mogore. Do dziś mieszka we Francji, gdzie jest trenerką.

Siostra Doroty, Małgorzata, wzięła fikcyjny ślub z bratem Christiana Mogore, dzięki czemu również uzyskała prawo pobytu we Francji, a później reprezentowania barw tego kraju. Przestrzegalbym przed potępieniem takiego postępowania. Warto pamiętać, że urodzone w Zakopanem siostry nie były jedynymi obywatelkami i obywatelami naszego kraju, którzy przyszłość widzieli w kapitalizmie, a nie w demokracji socjalistycznej. Zresztą, cholera wie, czy jeśli obecna władza porządzi dłużej, kolejne Tlałkówny nie będą szukać szczęścia na zachodzie Europy.

Małgorzata Tlałka-Długosz wróciła zresztą do Zakopanego, wzięła tu ślub, już nie fikcyjny, ma troje dzieci, jest założycielką i prezeską Fundacji Integracji przez Sport Handicap.

Wszystkie kanały telewizyjne pokazują, jak na deskach zsuwuje prezydent Andrzej Duda, pierwszy narciarz Rzeczypospolitej. Wolę jednak oglądać Marynę Gąsienicę-Daniel, Aleksandrę Król i Oskara Kwiatkowskiego. To chyba jednak trochę ciekawsze.

WOJCIECH MITTELSTAEDT
wojciech.mittelstaedt@interia.pl



na było mieć nad jazdą jakąś kontrolę. Żona Poppena nazwała zabawkę snurfem i tak właśnie powstało coś, na czym, już pod nazwą snowboard, począwszy od Nagano, walczy się o medale olimpijskie.

Snurfing stał się bardzo popularny wśród koleżanek i kolegów córek Poppenów, później wśród ich koleżanek i kolegów, a wkrótce potem śmigano na desce wcale pokazać grono młodych ludzi. W Ameryce potrafią zarabiać na wszystkim, nic więc dziwnego, że licencję na pomysł Poppenów, ale już mocno zmodyfikowany, kupiła firma Brunswick Corporation, światowy gigant wytwarzający najrozmaitsze produkty, takie jak kule do kręgli, jachty, karabiny maszynowe, silniki do motorówek, a także deski klozetowe, ale one z deską do zjeżdżania po śniegu nie mają niczego wspólnego. Dziś produkcją desek snowboardowych zajmują się najbardziej renomowane korporacje wytwarzające sprzęt sportowy, takie jak Rossignol, HEAD czy Salomon.

Najbardziej znaną firmą na tym rynku jest jednak Burton Snowboards. Nie staram się przemycić na łamach „NIE” kryptoreklamy, po prostu pisząc o tej dyscyplinie sportu, trudno pominąć wkład Jake’a Burtona Carpentera w jej rozwój. A nawet – w powstanie, bo to on nadał desce do śmigania po śniegu ostateczny kształt, a także wymyślił charakterystyczne wiązania, zwane pułapkami; są bardzo podobne do tych, które montuje się do nart wodnych. Co ciekawe, założona w 1977 r. Burton Snowboards do dziś jest wyłączną własnością małżeństwa Carpenterów.

Właściciele stoków w USA, Kanadzie i w wielu krajach Europy zakazywali jazdy na desce, tłumacząc, że niewprawni snowboardzista nie tylko powoduje zagrożenie dla narciarzy, ale też ściera śnieg ze stoków.

Początkowo tylko mniej niż 10 proc. ośrodków narciarskich zezwalało bez żadnych zastrzeżeń korzystać deskarzom z tych samych tras co narciar-



SATYRYCZNY TYGODNIK POLITYCZNY REDAGUJĄ:

Jerzy Urban – redaktor naczelny,

Przemysław Cwikliński, Waldemar Kuchanny (zastępcy red. nac.), Małgorzata Daniszewska, Bożena Dunat, Tadeusz Jasiński, Michał Marszał, Marta Micińska, Maciej Mikołajczyk, Andrzej Sikorski, Agnieszka Wolf-Laniewska. Krzysztof Olejnik, Paweł Krokodyl Ferenc (grafika, DTP).

WYDAWCA: „URMA” Sp. z o.o.

ADRES redakcji i wydawcy:
00-680 Warszawa, ul. Poznańska 3 lok. 9,
tel.: 22 848-84-48, 22 848-44-20, 22 848-96-68;
tel./fax 22 849-72-47 i 22 849-72-58.

DZIAŁ HANDLOWY: 22 849-59-38.

INTERNET

www.tygodniknie.pl – także prenumerata internetowa.

E-MAIL:

NIE@redakcja.nie.com.pl

Materiałów niezamówionych (tekstów, zdjęć, dokumentów) redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo skracania i adiacji tekstów oraz listów. Tytuły i śródtytuły wszystkich zamieszczanych tekstów pochodzą od redakcji. Za treść ogłoszeń reklamowych redakcja nie odpowiada.

DRUK:

Drukarnia Prasowa S.A., Łódź,
e-mail: sekretariat@dpas.com.pl

Poczta Polska – prenumerata krajowa:

Infolinia 801-333-444, dla tel. komórkowych 438420600

www.prenumerata.poczta-polska.pl

„Ruch” S.A. – prenumerata krajowa:

Zamówienia na prenumeratę w wersji papierowej i na e-wydania można składać bezpośrednio na stronie www.prenumerata.ruch.com.pl. Ewentualne pytania prosimy kierować na adres e-mail: prenumerata@ruch.com.pl lub kontaktując się z Telefonicznym Biurem Obsługi Klienta pod numerem: 22 693 70 00 lub 801 800 803 – czynne w dni robocze w godzinach 7⁰⁰–17⁰⁰. (koszt połączenia wg taryfy operatora).

prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę:

Informację o warunkach prenumeraty i sposobie zamawiania można uzyskać pod nr tel. +48 (22) 693 67 75

www.ruch.com.pl
e-mail: prenumerata@ruch.com.pl
Telefoniczne Biuro Obsługi Klienta (koszt połączenia wg taryfy operatora):
• połączenie z telefonów stacjonarnych 801 800 803
• połączenie z telefonów komórkowych +48 (22) 693 70 00

Dystrybutor: Kanada – Vartex Distributing Inc.,
3135 Universal Dr. Unit # 3 Mississauga, Ont.,
L4X 2E6 Canada. Tel. (905) 624-4726.0

Sprzedaż elektroniczna:
www.eGazety.pl, www.e-kiosk.pl,
www.eprasa.pl, www.nexto.pl

Numer zamknięto: str. 1–16 – 1.03.2023 r.

SŁÓWKA POŁGŁÓWKA

Gdy wyszło na jaw, że od kiedy wzbucha wojna z Ukrainą, Orlen kupił naftę w Rosji za 11 mln euro, szejka Daniel Obajtek machnął na to ręką. Rosyjska ropa była tańsza, a to dla ludzi interesu jest najważniejsze. A dla ludzi honoru? – zapytał ktoś, lecz nie zdołał przekrzyczeć zgłędu.

Jak wcześniej politycy Prawa i Sprawiedliwości, Solidarnej Polski i Partii Republikańskiej stanęli murem za mięsem, a przeciw robakom, tak teraz poparli Obajtka.

Pierwszy swoje zdjęcie opublikował na Twitterze poseł Łukasz Mejza. Z półlitrowej szklanki pije brunatną ciecz. Tweet: „Pomioty marksizmu, przydupasy Tuska, nie zabieracie nam syberyjskiej ropy naftowej. Będziemy ją pili aż do dna. Na zdrowie!”.

Mejza jest żywym desygmatem dna. Druga fotografia: europoseł Patryk Jaki pije naftę z kufła, a na stojącym nieopodal talerzu leżą gotowe do spożycia i przybrane ręką dwa kotlety z mazutu. „Rosyjski olej napędowy jest lepszy niż niemiecki Tusk” – uważa Jaki.

Ten, kto dokładnie przyjrzy się Jakiemu, dostrzeże, że na stopach ma onuce. Ciekawe, w jakiej części Rosji zostały wyprodukowane...

Na trzecim zdjęciu poseł Jacek Ozdoba je kisiel naftowy o smaku żurawinowym. Jest zdania, że „lepiej kupować ropę w Rosji niż stać w kolejkach na stacjach benzynowych w Polsce”.

Poseł Jacek Żalek też ogłosił, że przepada za rosyjską ropą, chociaż mężczygo czkawka, której dostał po tym, jak odebrano mu nadzór nad Narodowym Centrum Badań i Rozwoju.

Sekretarz generalny Krzysztof Sobolewski z zapracowaną żoną, posłanka Joanna Lichocka z samotnym palcem, marszałek Ryszard Terlecki solo, poseł Marek Suski bez carycy, minister Marek Kuchciński z bynajmniej nie nieletnią prostytutką – wszyscy, jak się okazuje, przepadają za rosyjską ropą i za saudyjskim Obajtkiem.

Na Twitterze zabrakło tylko prezesa Jarosława Kaczyńskiego. Próżno go było szukać na Instagramie i TikToku. Złe opozycyjne języki mówią, że najpierw zatruł się argentyńskim stekiem, potem utopił się w rosyjskiej nafcie, a teraz jedzą go robaki wprowadzone do narodowego menu przez prezydenta Rafała Trzaskowskiego.

PRZEMYŚLAŃ CŹWIKLIŃSKI
pcwikla@redakcja.nie.com.pl

Pies to jebał – westchnęła
GOŚKA DANISZEWSKA – ale nie mój
Lwan, bo ma dobry gust.
AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA ogląda
po nocy koreańskie reality show.

Daniszewska: – Dobry gust należy się nie tylko psom.

Wołk-Łaniewska: – Ludziom też by się przydał...

– „Przegląd” zadał pytanie: „Czy Polacy nadużywają przekleństw?”. W odpowiedziach czytamy zdanie pani Marty Lempart: „Polacy nadużywają przekleństw, natomiast Polki moim zdaniem nie”. To gdzie jest to jebane równouprawnienie? Ja jestem od urodzenia równouprawniona, tak jak od urodzenia klę jak szewc. Chociaż nigdy w życiu nie słyszałam przekleństwa z ust szewca.

– A kiedy ty, biedna milionerko, ostatni raz szewca na oczy widziałaś? Buciki nosisz do podziewania?

– No niby ostatnio nie, ale jak pamiętam szewców z komuny...

– W sumie masz rację. Ja mam oswojonego szewca na Chmielnej, niezwykle uprzejmy dżentelmen.

– No widzisz.

– I zgadzam się z tobą także w sprawie braku równouprawnienia. Moja mamusia miała za komuny taką koleżankę, bardzo barwną postać, nazwiskiem Świątecka. Krysia była jakoś bardzo wysoko urodzona, kossaki po mamusi trzymała za szafą i od czasu do czasu jednego sprzedawała, gdy jej brakowało pieniędzy, a wyrażała się jak pijany wozak. Kiedyś jakiś wytworny mężczyzna, który wrócił z zagranicznej placówki i miał się za dyplomata, powiedział Krysii: „Pani Krystyno, takie słowa w ustach kobiety to jak, za przeproszeniem, ekskrementy na klombach”. A Krysia na to: „Ale chuj mi dopierdolił”.

– Już ją lubię.

– Umarła niestety, dawno temu. Ona pisała o prawie, miała jakieś nieziemskie kontakty i wszystko umiała załatwić. Kiedyś ktoś do niej zadzwonił, żeby mu załatwiła talon na samochód, a ona mu powiedziała, żeby poprosił kogoś innego, bo ona jest bardzo zajęta. „A czym ty jesteś zajęta, Krysiu?” „Umieraniem”.

– To musiała być świetna kobita.

– Owszem. Choć prześladowała mnie przez całe życie, bo za każdym razem, jak napiszę w gazecie „pierdolić”, to mamusia krzyczy, żebym nie była jak Krysia.

– A propos krzyczenia: dostałam list z Niemiec. Pani Helena zjebała mnie od góry do dołu i z powrotem z powodu stosunku do byłej pasierbicy. Przywołała swoje wspomnienia, żeby mi pokazać, jaka to ja jestem wredna małpa.

Dialogi dam w drodze do kościoła



– No, trochę wredna bywasz...

– Wal się. Napisz do pani Heleny, dogadacie się. „Nie powinna pani pozwolić mężowi tak mówić o córce, a w czasopiśmie powtórzyć to już szczyt! A ten wianek dla ojca miała prawo kupić. Mogła pani kupić większy”. Pierdoli pani jak potłuczona.

– A co, nie mogłaś?

– Ja w „Gazecie Wyborczej” prosiłam, żeby nie przynosić kwiatów, a mój wnuk zbierał pieniądze na hospicjum dziecięce. Jurek nie lubił zwiędłych kwiatów. Ponieważ wspomina pani księdza, proszę spytać go o zdanie. Serdecznie pozdrawiam.

– Ja postuluję nie pytać księdza o nic. Nie jest to ostatnio zbyt opiniotwórcze środowisko... Czytałaś o „niezłomnym księciu Kościoła”?

– Kardynała Sapiechę masz na myśli?

– Ano. Co miał takie hobby, że rozbierał kleryków do naga i łoł im dupę pasem, jednocześnie trzymając za fiuta. A święty Ojciec Święty mówił o nim: „Wielkość kardynała uwydatniała się nade wszystko w czasach trudnych, w sytuacjach krańcowych. Miał wtedy duszę miłosiernego Samarytanina, a równocześnie odziedziczoną po całych pokoleniach świadomość, że Bóg mu powierzył honor Polaków...”.

– Rozkoszne.

– Prawda? Pewnie ten honor klerycy mieli w dupie i on próbował im go wytłuc... Zmieniając temat: mam nowego idola.

– Nie jesteś już nieco za stara na idoli?

– Jestem, ale ten jest wyjątkowy. W ramach bezsensownych nocy obejrzałam koreański teletur-niej zatytułowany „Physical: 100”. Po naszymu nazywało to się „Silni i sprawni: Starcie stu” i było absolutnie hipnotyzujące...

– Jak ty po nocach hipnotyzujesz się koreańskimi teleturniejami, to zaczynam się o ciebie szczerze niepokoić.

– Poczekaj, opowiem ci, to zrozumiesz. Otóż stu kandydatów z wysoką sprawnością fizyczną – zawodowi sportowcy, olimpijczycy, crossfiterzy i jeden dealer samochodowy, co w wolnych chwilach jest strongmanem – walczy o 300 mln wonów...

– Czyli?

– Milion złotych. Walczy, powiadam, wykonując rozmaite zadania. Pierwsze polegają na tym, że wiszą pod sufitem na takiej wielkiej kratownicy i kto odpadnie, ten odpada...

– Fascynujące. A jakie dynamiczne widowisko...

– Żebyś wiedziała. No więc tak sobie wiszą, a potem robią różne rzeczy, np. przetaczają po piasku półtoratonowy statek...

– Samodzielnie? To rzeczywiście muszą być strongmani...

– Nie, drużynowo przetaczają.

– Po cholere?

– Żeby wygrać milion złotych.

– Przepraszam, zapomniałam... I co ten twój idol? Przetoczył? Wygrał?

– Nie wygrał, odpadł w przedostatnim zadaniu zwanym „Kara Syzyfa”.

– Niech zgadnę: toczył głaz pod górę?

– Bingo. Stukilowy głaz, dodam. Przetoczył osiem razy, ale więcej nie dał rady.

– To co cię tak zachwyciło w tym mięczaku?

– Śliczny jest jak z obrazka. Nazywa się Choo Sung-hoon, a przynajmniej w Korei, bo w Japonii Yoshihiro Akiyama i ma ksywę „Sexyama”. Do 30. roku życia był dżudoką, zdobył dwa złote medale olimpijskie w barwach Korei, a potem pojechał do Japonii, gdzie uprawia walki w klatkach... Mnie zachwycił głównie dlatego, że w swoim spiczu autopräsentacyjnym powiedział, że wystartował w konkursie, żeby wszystkim powiedzieć: „Nie zadzierajcie z facetem w średnim wieku”.

– A ten średni wiek to ile?

– Jest trzy lata ode mnie młodszy.

– Wołku, ty się naprawdę starzejesz...

daniszewska@redakcja.nie.com.pl
awl@redakcja.nie.com.pl

PRZYGODY JARKA NIEZDARKA odc. 238

